

ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ

5894



≡ ZASADY ≡
TATERNICTWA

173

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000347675

ZASADY TATERNICTWA

NAPISAŁ
ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ

Z RYSUNKAMI J. R.

WYDAWNICTW SEKCYI TURYSTYCZNEJ T. T.
TOM II.

LWÓW 1913

NAKŁADEM SEKCYI TURYSTYCZNEJ TOWARZYSTWA
TATRZAŃSKIEGO □ DRUKIEM W. A. SZYJKOWSKIEGO

1-303255

3 April 160/2024

TREŚĆ.

	Str.
I. Pojęcie taternictwa, rozwój i treść	1
Taternictwo gałęzią alpinizmu 1. Taternictwo a sport. Konieczność historycznego traktowania zagadnienia 2. Człowiek a góry w dawnych wiekach 2—3. Najdawniejsza turystyka górską na Śpiżu 3. Uczeń w Tatrach 4. Początki taternictwa polskiego: Janota, Chałubiński; Towarzystwo Tatrzańskie 4—5. Początki taternictwa na Śpiżu 6. Pawlikowski 6. Upadek taternictwa. Alpiści w Tatrach. Element współzawodnictwa 7. Chmielowski. Taternictwo umiejętnością. Sekcja Turystyczna 8. Zasada samodzielności. Rozkwit taternictwa 9. Znaczenie wyrazu „taternik“ 10. Motywy taternictwa 11—12.	
II. Przyrodzone warunki i rozwój taternika . . .	13
Kwalifikacje fizyczne 13—14. Moralne 15. Gimnastyka. Szkółki wspinania 16. WYROBIENIE GÓRSKIE. Znajomość Tatr i literatury 17. Warunki samodzielnego chodzenia. Nauka orientacji 18—19. Wycieczki poza sezonem. Dalszy rozwój 19—20.	
III. Ubranie, uzbrojenie, żywność	21
Kurtka. Kamizelka 21—22. Spodnie 23. Czapka. Bielizna. Nagolennice 24. Obuwie 24—26. Płaszcz. Peleryna 27—28. Kominiarka. Rękawice 29. Strój pań 29. Ogólne uwagi 30. Worek 31—32. Ciupaga. Czekan 33—34. Lina 34—35. Pętla. Hak 36. Trzewiczki 36—37. Raki 37—38. Karple. Narty 39. Latarka, kom-	

pas, aneroid, lorneta 39—40. Drobiazgi 41. Apteczka. Okulary 42. Namiot. Worek do spania 42. Siekiera. Lopata 43. Ogólne uwagi o pożywieniu 43—44. Jadłospis wycieczkowy 44—45. Napoje 46. Maszynka, flaszka, drobiazgi aluminiowe 46—47. Ciężar worka 47—48.

IV. Zasady życia wycieczkowego 49

Hygiena serca i płuc. Zachowanie się w pochodzie 49—51. Sucha odzież 51. Odżywianie się 51—52. Porządek życia 53. Noclegi w schroniskach niezagospodarowanych i kolebach 53—54. Choroba górská 55. Udar z gorąca 55. Porażenie serca 56. Złamania, zwichnięcia, naciągnięcia ścięgna, stłuczenia 56—57. Skaleczenia, otarcia 58—59. Pomoc w wypadkach, sygnał ratunkowy 59—60. Ratownictwo 61—62.

V. Trudności terenu i ich pokonywanie 64

Charakter turni tatrzańskich 64. Składniki układu pionowego, rzeźby i ich terminologia 65—67. Chwyty, stopnie, uwarstwienie 67—68. Trudności. Ekspozycja 68. Pojęcie drogi 68—69. Skale trudności 69—71. Pochód maliniakami i piargami 71—73. Na śniegu, bicie stopni 73—75. Zabezpieczanie 75—76. Zjazd po śniegu. Zatrzymywanie się przy upadku 76—78. Trawki. Skałki 79. Zasady wspinania się 79—81. Na ścianie 81—83. Płyty. Grań 83. Kominy i rysy 84—85. Trzewiczki a buty. Obciążenie 85—86.

VI. O używaniu liny 87

Użyteczność liny 87. Węzły 88. Zabezpieczanie na śniegu i trawie 90. Lina na skałach. Punkt zaczepienia 90—92. Zabezpieczanie wspinającego się 92—93. Zabezpieczanie z góry. Trawersy 94. Wyciąganie obciążenia 95. Schodzenie po linie 96. Wolny zjazd 97—98. Ściąganie liny 98. Granice użycia liny. 99—100. Uwagi końcowe 100.

VII. Niebezpieczeństwa Tatr 101

Podział 101—102. Spadanie kamieni. Przyczyny i środki ostrożności 102—104. Kruszenie się i wy-

łamywanie punktów oparcia 105—106. Inne przyczyny upadku 106—107. Ratunek 108. Niebezpieczeństwo przy upadku 109. Konieczność ciągłej uwagi 110. Niepogoda i jej skutki 110—113. Mgła. Zbłądzenie 113. Noc. Biwak przymusowy 114—115. Niebezpieczeństwa wewnętrzne 115. Stopień niebezpieczeństwa wycieczki 116. Wpływ towarzystwa. Chodzenie bez przewodnika i samotne 117—118.

VIII. Plan wycieczki i jego przeprowadzenie . . . 119

Dobór towarzyszy 119—120. Skład zespołu 120—121. Układanie planu 121—122. Wskazówki meteorologiczne 123—124. Prowadzenie wycieczki 125. Orjentacja w dolinie 126. Wypatrywanie drogi 127. Używanie aneroidu i kompasu 128. Historia problemu 129—131. Ocena wartości problemów 131—132. Wskazówki o wyszukiwaniu przejść.

IX. Wycieczki zimowe 135

Cechy wycieczek zimowych 135—136. Stosunki klimatyczne w Tatrach. Jesień. Zima. Wiosna 136—137. Ubranie i uzbrojenie zimowe 137—138. Narty a karple 138—139. Lawiny. Podział i warunki powstawania 139—141. Główne typy lawin 141—143. Środki ostrożności 143—145. Ratunek 145—146. Zawisy 146. Wicher. Odmrożenie. Zmarznięcie 147—148. Biwak 148. Przymioty zimowego taternika. Plan wycieczki zimowej 149—150. Droga w dolinie 150—151. Trudności terenu zimowego 151—152.

X. Organizacja i literatura taternictwa . . . 153

Cele towarzystw turystycznych 153. Towarzystwo Tatrzańskie 154. Sekcja Turystyczna T. T. 154—155. Pozostałe Sekcje 155—156. Inne polskie towarzystwa 156—157. Towarzystwa węgierskie 157—158. Literatura naukowa 159. Przewodniki polskie 159—160. Przewodniki obce 160—161. Mapy 161—162. Historia taternictwa 163. Podręczniki techniki, narciarstwa 163—165. Opisy taternicze 165—166. Literatura alpinistyczna 166—167. Bibliografia tatrzańska 167.

XI. Kultura i etyka taternictwa 168

Potrzeba ustanowienia norm 168—169. Poszanowanie krajobrazu 169—170. Ochrona urzędzeń. Używanie schronisk 170—172. Własność prywatna w górach 172—173. Ratownictwo 173. Skromność w wystąpieniach na zewnątrz 174—175. Obowiązki względem taterników obcych i towarzyszy 175—177. Taternik a społeczeństwo 178. Zasadniczy postulat 179—180.

XII. Fotografia na usługach taternictwa 181

Dwie kategorie fotografujących w górach 181. Potrzebne przygotowanie 182—183. Wybór aparatu 183. Format 9×12 184. Formaty mniejsze 184—185. Stereoskopia 185. Własności aparatu, obiektywu i zatrzasku 185—187. Kasety 187. Błony zwijane, płaskie, klisze 187—188. Wyświetlanie 188—189. Wywoływanie 190. Kopiowanie 191. Zdjęcia barwne 191. Strona artystyczna 191—192.

PRZEDMOWA.

Celem niniejszej książki jest nietyle nauczenie początkującego jak się powinno chodzić po górach, gdyż tego podręcznik sam — choćby najlepszy — sprawić nie może, ile raczej przekonanie czytelnika o konieczności u m i e j ę t n e g o uprawiania taternictwa i podanie mu wskazówek, na jakiej drodze może sam sprawność taternicką rozwijać i doskonalić. Książka ta nie ma więc zastąpić taternikowi pracy s a m o d z i e l n e j, bo ta się wogóle niczem zastąpić nie da; celem jej jest tylko zapewnić tej pracy lepsze wyniki i ostrzedz początkującego o niebezpieczeństwach, z których sobie często sprawy nie zdaje. Uświadomienie takie potrzebne jest taternikowi szczególnie w tym okresie, kiedy to w miejsce ostrożności i poszanowania dla górskich wypraw występuje u niego lekkomyślna pewność siebie, nie usprawiedliwiona na razie odpowiedniami kwalifikacjami. W tym niebezpiecznym stadium rozwoju ulega taternik najłatwiej nieszczęśliwym wypadkom, od których wiedza taternicka ustrzedz by go mogła.

Podręcznik niniejszy jest w literaturze polskiej pierwszym opracowaniem całokształtu zasad chodzenia po górach wysokich. Musiałem się więc oprzeć głównie na doświadczeniu własnem, tudzież mych przyjaciół i towarzyszy, a także na podręcznikach alpinizmu, w jakie zwłaszcza niemiecka literatura obfituje. Przy wyborze materiału starałem się, nawet w szczegółach, nie pominąć niczego ważniejszego z przedmiotów opracowywanych zwykle w tego rodzaju wydawnictwach — z wyjątkiem techniki lodowców, która w Tatrach niema zastosowania. Z drugiej strony uwzględniłem także niektóre zagadnienia, dotychczas w podręcznikach nieporuszane a zdaniem mojem ważne. Gdzie ramy podręcznika nie pozwoliły mi na wyczerpujące przedstawienie przedmiotu, starałem się podać literaturę jego, zwłaszcza polską.

VIII

Panu Józefowi Rosenbuschowi, który w trudnej pracy ilustratorskiej umiał szczęśliwie połączyć smak artystyczny z wymaganiami rzeczowemi dziękuję na tem miejscu serdecznie.

Pragnę również złożyć gorące podziękowanie przyjaciołom moim: Drowi Romanowi Kordysowi i Inż. Jerzemu Maślance, z którymi razem na wspólnych wyprawach zdobywałem wiedzę i umiejętność tatarnicką, a którzy i podczas pracy nad niniejszą książką wielu spostrzeżeń, rad i wskazówek mi udzielili. Miło mi jest także podziękować Prof. Drowi K. Pankowi za uprzejme przeglądnięcie części manuskryptu, odnoszących się do higieny tatarnictwa, zaś Drowi Stefanowi Komornickiemu za przyjacielską pomoc w pracy korektorskiej i liczne wskazówki.

Autor

Lwów, w czerwcu 1913.



I. POJĘCIE TATERNICTWA, ROZWÓJ I TREŚĆ.

Taternictwo jest odłamem alpinizmu w tem znaczeniu jak literatura jakiegoś narodu jest odłamem literatury powszechnej. Nie twierdzimy więc, żeby taternictwo, szczególnie zaś taternictwo polskie, nie miało swych cech indywidualnych, bo i alpinizm szwajcarski różny jest n. p. od austriackiego. Trzeba tylko wyraźnie zaznaczyć, że w istocie swej taternictwo jest tym samym objawem co alpinizm. Kwestya czem jest taternictwo mieści się zatem w takimże pytaniu co do istoty alpinizmu. Jest rzeczą osobliwą, że większość ludzi, którzy nad tem zagadnieniem w ostatnich czasach się zastanawiali, sprowadzała je do pytań: Czy alpinizm (taternictwo) jest sportem, a jeśli tak, to czem jest sport wogóle? Po wielu próbach rozstrzygnięcia zagadnienia na tej drodze, które dały wyniki bardzo rozbieżne jakkolwiek przyczyniły się do jego pogłębienia, ma dziś wielu zwolenników pogląd, że na pytanie to wogóle nie można dać ogólnie prawdziwej odpowiedzi, gdyż jest postawione opacznie. Alpinizm nie jest dziełem jednego czy kilku osobników, ale tworem wie-

kowej ewolucyi, t w o r e m żywym, wciąż się jeszcze przemieniającym. Należy on do tej samej kategorii objawów życiowych co n. p. sztuka, których istotę każdy odmiennie określa, odpowiednio do wyobrażeń epoki i osobistych zapatrywań. Chcąc więc poznać czem jest alpinizm (taternictwo), trzeba rzucić okiem wstecz i zbadać jak ten objaw powstał, jakie koleje przechodził i jakie dziś przyjął formy. Zakres niniejszej książki każe nam się ograniczyć wyłącznie niemal do taternictwa i to przeważnie do taternictwa polskiego*). Jednakże da nam to pogląd i na zagadnienie ogólne, gdyż alpinizm ogólnoeuropejski kroczył po tych samych drogach rozwoju z małą tylko różnicą czasu.

Góry odwiedzano od czasów niepamiętnych. Ludność okoliczna wypasała w nich swe trzody, lub chroniła się w głębokie zakątki przed najazdem wroga. Niższe przełęcze stanowiły połączenia komunikacyjne, często ważne bardzo jak w Alpach, gdzie niektóre z nich już za rzymskich czasów miały gościńce. Głębiej jeszcze docierali strzelcy polujący na kozice i świstaki, złoczyńcy zbiegli przed prawem, lub poszukiwacze tajemnych skarbów i ziół, gdzieniegdzie górnicy (w Tatrach w kilku miejscach). Od tych miejscowych czy napływowych mieszkańców gór pochodzi stare i m i e n n i c t w o, będące nieraz jedynym pomnikiem zmiennych ich dziejów. W Azji, u Indów, Chińczyków i Japończyków, pielgrzymki w góry stanowiły i do dziś dnia stanowią część kultu religijnego. Wśród ludów aryjskich także zdarzali się pustelnicy, pędzący życie w górach, naogół jednak zastęp ludzi, odwiedzających krainy górskie nie dla korzyści materialnych, był szczupły w da-

*) Obszerniejsze opracowanie tego przedmiotu podaje artykuł Stefana Komornickiego: Z dziejów taternictwa polskiego. Taternik 1909 str. 70.

wnych wiekach. Opowiadają o Filipie Macedońskim, że wyszedł na szczyt góry, by z niej ogarnąć okiem swe dzierżawy. Za czasów Odrodzenia poeci i artyści tej miary co Petrarca i Leonardo da Vinci szukali na szczytach Alp i Apenninów natchnienia. Tu i ówdzie zapędził przypadek lub żądza przygód w góry jakiegoś podróżnika, którego opis jest dla nas dziś raczej ciekawem historycznym świadectwem stosunku ówczesnego człowieka do gór, niż wiarygodnym geograficznym dokumentem*). Dla ogółu były góry tajemniczem i straszliwym siedliskiem nadprzyrodzonych istot i sił, które zazdrośnie strzegły do nich przystępu, ścigając śmiałka któryby się w ich tajemne głębie zapuścił, nieprzemożonemi niebezpieczeństwami. Więc i ci bardzo nieliczni zwiedzacze gór ograniczali się do szczytów łatwo dostępnych, w pobliżu ludzkich siedzib leżących.

Południowo — wschodnie kończyny Tatr miały pod tym względem doskonale położenie i jest rzeczą bardzo ciekawą, że już w wieku XVII., a więc w czasie kiedy nawet w Alpach o niczem podobnem nie słyszymy, była Łomnica dość często zwiedzana i opisywana**) a to właśnie dzięki bliskości miast spiskich jak Kieżmark i Lewocza, bardzo jak na owe czasy kulturalnych. Było to jednak zjawisko wyjątkowe, dla ogółu były góry niedostępne. Dopiero wiek XVIII. i na tem polu wyprowadził powstającą właśnie wiedzę ścisłą do walki z zabobonem. Pod koniec

*) Michała Chrościńskiego : Opisanie ciekawe gór Tatrów, wyd. Dr. St. Eljasz Radzikowski. Pam. Tow. Tatr. 1905, str. 63.

**) Ciekawe szczegóły o tej najdawniejszej turystyce tatrzańskiej znaleźć można w rozprawach : Dr. Otto. Der älteste Weg auf die Lomnicerspitze. Jahrbuch d. Ungar. Karpathenvereines 1906, str. 45; Dr. Th. Posewitz. Aus alten Zeiten in der Tatra. Tamże 1913, str. 1.

tego stulecia zaczęto góry badać w sposób systematyczny. Przedstawicielem tego kierunku był u nas Stanisław Staszic, który zwiedził w roku 1805 Łomnicę i — jako pierwszy — Lodowy Szczyt. Na ten sam czas mniejwięcej przypada działalność uczonych ze Spiża: Buchholtzów, Genersicha, Maukscha, Asbótha a nawet zagranicznych, anglika Townsona i francuza Haqueta*). Opisy ich podróży rozszerzyły znajomość naszych gór wśród cywilizowanego ogółu Europy, który w owym czasie interesować się począł turystyką górską. Jednakże nawet ci z wymienionych uczonych, którzy dokonywali — jak na owe czasy — pierwszorzędných czynów taternickich, nie byli przecież taternikami. Do zwiedzania gór popychała ich bowiem ciekawość badaczy; wszelkie inne motywy, choć może już wówczas istniały, były bardzo słabe i w każdym razie nieświadomione.

Inaczej u artystów i poetów, którzy nieco później pojawiają się w Tatrach. Goszczyński, a w mniejszym stopniu i Pol, szukają w wyprawach tatrzańskich (połowa XIX. w.) już wrażeń estetycznych, w przyrodzie górskiej źródło swe mających a także i tych rozkoszy związanych z uczuciem swobody, samotności, oddalenia od spraw świata. Stoją więc oni już znacznie bliżej dzisiejszych kierunków.

Właściwe taternictwo rozpoczyna się jednak dopiero z następnem pokoleniem, które działało w Tatrach w środku drugiej połowy ubiegłego stulecia. Tu należy X. E. Janota, który pierwszy zwiedził Świnicę (1867), Kozi Wierch i kilka innych szczytów, uczeń jego Br. Gustawicz, X. Stolarczyk — proboszcz zakopiański, a wreszcie najslawniejszy z nich — „król tatrzański“ Prof.

*) W latach 1787 — 1810 profesora lwowskiego uniwersytetu.

Tytus Chałubiński. I oni jeszcze uprawiają w Tatrach naukę: Janota i Gustawicz byli geografami, Chałubiński zaś zajmował się w Tatrach botaniką. Nie należy temu jednak zbyt wielkiego znaczenia przypisywać. Wszystko wskazuje, że głównym bodźcem był dla tych ludzi, zwłaszcza dla Stolarczyka i Chałubińskiego, taternicki temperament. Namnożyło się takich, których „matura“ ku wierchom ciągnęła, w tym czasie niemało. Adam Asnyk, Mieczysław Pawlikowski, Leopold Świerz, W. Eljasz-Radzikowski, X. A. Sutor, wreszcie młodsi — L. Chałubiński i J. Pawlikowski, chodzą w owym czasie. Towarzyszyli im — wszystkim bez wyjątku — górale zakopiańscy, którzy ze zbójników i strzelców przedzierzgnęli się w idealnych przewodników. Maciej Sieczka, Jędrzej Wala ojciec i syn, Roje Wojtek i Józek, Szymek Tatar, wodzili „panów“ po pustych jeszcze i bezdrożnych, niegościnnych górach. Zaczęło je uprzystępniać powstałe w r. 1874 w Krakowie Towarzystwo Tatrzańskie. Budowano schroniska, wkuwano klamry i łańcuchy. Przewodnicy otrzymali blachy i książki. Równocześnie ruch się wzmacnia coraz większy na polu literatury. Począwszy od roku 1876 wychodzi Pamiętnik Tow. Tatr., obok niego ukazuje się wiele artykułów o Tatrach w dziennikach i czasopismach ilustrowanych. Wychodzą też przewodniki po Tatrach, między nimi najlepszy Eljasza. Tak organizuje się i wzmacnia taternictwo polskie, do czego niewątpliwie przyczynia się rozwój Zakopanego. W psychice ówczesnej wybijają się na pierwszy plan pierwiastki estetyczne. Chodzi się po górach dla pięknych widoków, dla zażycia swobody i uroku beztroskiej włóczędzy w wesolem towarzystwie, nieraz przy dźwiękach całej muzyki góralskiej. Obok tego grają rolę i momenty odkrywcze, wszak robiono prawie same wycieczki nowe lub mało znane.

Podobne stosunki spotykamy po stronie południowej gdzie również w tym czasie zaczyna się żywszy (jakkolwiek ilościowo słabszy niż u nas) ruch turystyczny, związany z podnoszeniem się Szmeksu. Już w r. 1840 zwiedza E. Blásy jako pierwszy Rysy. Współcześnie z Chałubińskim działają w siódmym i ósmym dziesiątku M. Déchy, Fr. Dénes, E. Téry i W. Lorenz. — K. Kolbenheyer wydaje najlepszy w owych czasach przewodnik po Tatrach a w r. 1873 powstaje Węgierskie Towarzystwo Karpackie, którego Rocznik zawiera od początku ciekawe artykuły turystyczne obok naukowych. Jakkolwiek ówczesna turystyka górską po stronie południowej miała również na ogół charakter naukowo-estetyczny, to jednak nie należy zapominać, że bierze w niej udział — coprawda odosobniony i bez widocznego wpływu na współczesnych — alpinista M. Déchy, czynny w Szwajcaryi i na Kaukazie, a więc niewątpliwie stojący, tak pod względem umiejętności technicznej jak i poglądów na istotę turystyki górskiej na poziomie ogólnie - europejskiego alpinizmu, uprawianego wówczas już oddawna jako sztuka dla sztuki. Ciekawszą może jeszcze postacią jest E. Téry, który już wtedy odbywał wycieczki samotne, co świadczy o jego wybitnym taternickim temperamentem i zdolnościach.

Główny motyw nowoczesnego taternictwa: chęć przeżywania walki i zwycięstwa nad trudnościami i niebezpieczeństwami gór, ten pierwiastek „bohaterski“ występuje u nas dopiero u Jana Gw. Pawlikowskiego. Wyprawy jego, szalone jak na owe czasy, na Łomnicę i Durny od północy, ukoronowane zdobyciem Mnicha (r. 1880) są, jak to z jego opisów i szkiców tatrzańskich wyraźnie widać, wpływem zupełnie uświadomionego poglądu na cele i motywy taternictwa. Idee te a bardziej jeszcze zrodzone z nich czyny wywoływały zgorszenie starszej generacji a wśród młodszej nie wzbudziły od-

dźwięku, tembardziej że przedostatni a zwłaszcza ostatni dziesiątek lat ubiegłego stulecia zaznaczył się upadkiem ruchu taternickiego wogóle. Wybitniejsze jednostki owych czasów: L. Chałubiński, K. Potkański, Wł. Kleczyński i K. Tetmajer, poza zdobyciem kilku nowych szczytów nie wnieśli do taternictwa nowych myśli i należą duchowo do czasów T. Chałubińskiego.

Jeszcze gorszy zastój widać na Spiżu, gdzie prócz O. Gömörý'ego, o którego wycieczkach nic pewnego nie wiadomo, pojawiający się w rzadkich odstępach czasu alpinieści niemieccy są jedynymi przedstawicielami wyższego typu turystyki. Zmiana objawia się na przełomie wieku z wystąpieniem alpinisty węgierskiego, wykształconego w szwajcarskich górach — K. Jordana. Dzięki niemu i wspomnianym wyżej odwiedzinom zagranicznych gości, przedostają się do taternictwa południowej strony Tatr środki techniczne nowoczesnego alpinizmu. Na ten sam czas przypada działalność K. Englischa, syna niemieckich rodziców, wychowanego w Krakowie, a zwiedzającego Tatry od południa w towarzystwie przewodników spiskich. Dzięki (powierzchowej zresztą) znajomości literatury alpinistycznej, przyswoił on sobie szybko zasadnicze cechy sportowego alpinizmu a wielka ambicya i przedsiębiorczość sprawiły, że w krótkim czasie dokonał szeregu nowych wyjść, z których największe znaczenie miało zdobycie Szczytu Ostrego (1902). Niestety niepohamowana, chorobliwa wprost żądza rozgłosu i osobistego wyniesienia posługująca się nieprzyzwoitą reklamą, błagą i mistyfikacjami*), wpłynęły ujemnie na owoce jego działalności, a samego uczyniły odstrasającym przykładem ciemnych stron nowoczesnego alpinizmu.

*) R. Kordys: Mistyfikacje w taternictwie. Taternik, 1907 str. 102.

W polskim taternictwie wybija się tymczasem na widownię J. Chmielowski. Rozpocząwszy działalność taternicką jeszcze przy końcu ubiegłego stulecia, rozwija ją stopniowo i pogłębia, podejmując coraz poważniejsze wyprawy, w których towarzyszy mu Klimek Bachleda, przez ćwierć wieku niemal najlepszy przewodnik tatrzański, jedna z najpiękniejszych postaci w dziejach taternictwa. Chmielowski pierwszy u nas może uważał taternictwo nie za dorywczą wakacyjną przyjemność, lecz uprawia je do pewnego stopnia fachowo. Przyswoiwszy sobie gruntownie znajomość literatury alpejskiej, odegrał główną rolę w uprzystępnieniu naszemu taternictwu technicznych zdobyczy zachodniego alpinizmu. W artykułach, które ogłaszał, kładł nacisk na jasne, obiektywne opisanie wycieczki, ustalenie nomenklatury i topografii, którą sumiennie badał, przygotowując w ten sposób podatny grunt dla zwycięstwa zasady chodzenia bez przewodnika jako nowej formy taternictwa.

Ciekawą rzeczą jest, że pierwsze próby zaszczepienia tego prądu w naszej turystyce były natury teoretycznej pod formą artykułów w wychodzącym wówczas „Przeglądzie Zakopiańskim“ *). Ten ruch literacki sprawy chodzenia bez przewodnika bezpośrednio naprzód nie posunął, wydał jednak owoce w kierunku podniesienia taternictwa wogóle. W odpowiedziach na ankietę, rozpisaną przez redaktora „Przeglądu Zakopiańskiego“ Dyonizego Beka, podniesiono ogólnie potrzebę zorganizowania ściślejszego taternictwa, niż je dawało Towarzystwo Tatrzańskie. W roku 1903 powstaje Sekcja Turystyczna Tow. Tatrz., która staje się ośrodkiem szybko rozwijającego się ruchu, z J. Chmielowskim na czele. Wzięła ona sobie

*) Δ : Nieco pesymizmu. Przegl. Zakop. 1900 Nr. 29. Bez opieki! tamże Nr. 34.

za zadanie przekształcenie taternictwa polskiego w duchu nowoczesnym.

Działalność jej nie od razu znalazła uznanie. Wielu niedoceniało znaczenia innowacyj jako czynników postępu a w nowych prądach dostrzegało jedynie ujemne strony „niemieckiego“ alpinizmu. Dalszy bieg wypadków przyniósł zupełne zwycięstwo nowemu stylowi, reprezentowanemu przez Sekcję Turystyczną. Pod jego wpływem dobroczynnym rozwinęło się taternictwo polskie w sposób świetny i wszechstronny, stając w przeciągu lat kilku na równi z Zachodem. Epoce tej, która jeszcze do historii nie należy, nadaje zasadniczy ton najnowożytniejszy z motywów alpinizmu i taternictwa, dążenie do samodzielności jaknajzupełniejszej w wykonywaniu taternictwa, którego objawem są wycieczki bez przewodnika. Spotykane sporadycznie na przelomie nowej epoki stają się one w latach 1907 i 1908 zjawiskiem powszechnym, wpływając na rozwój młodej turystyki węgierskiej w tym samym kierunku. Towarzyszy im rozwój literatury ściśle taternickiej, reprezentowanej od roku 1907 przez „Taternika“, wydawanego przez Sekcję Turystyczną T. T. i „Przewodnik po Tatrach“ J. Chmielowskiego.

Już ten krótki historyczny zarys stosunku człowieka do gór uwidocznia, jak pierwotna forma zwiedzania gór dla celów materialnych, przez stopniowe przesuwanie się pobudek w kierunku coraz mniej utylitarnych dążeń, zmieniła się najpierw w uczone podróżnictwo a potem w taternictwo. To ostatnie jest zatem zwiedzaniem gór z pominięciem jakiegokolwiek celu praktycznego, li tylko dla przeżycia pewnych wrażeń. Ma taternictwo nowoczesne inną jeszcze cechę, uwarunkowaną jego wysokim stopniem rozwoju: musi być uprawiane nie dorywczo i po dyletancku, lecz stale i w myśl pewnych zasad, posiada cechę

umiejętności. Nie staje się więc jeszcze taternikiem, kto dostawszy się dzięki mniej lub więcej przypadkowym okolicznościom w Tatry, zwiedzi jeden, lub choćby kilka szczytów. Również nie cały obszar Tatr (w znaczeniu geograficznym) może być terenem taternictwa a tylko właściwa kraina tatrzańska, o charakterze terenu i z niebezpieczeństwami gór wysokich. Nie można bowiem uważać za taternika kogoś, kto zwiedza wyłącznie doliny i regle, chociażby nawet oddawał się temu zajęciu z zamiłowaniem i wprawą. Taternikiem nazywamy człowieka, który bezinteresownie a umiejętnie zwiedza turnie tatrzańskie. W znaczeniu powyższem oznacza więc słowo taternik alpinistę, oddającego się temu alpinizmowi w Tatrach.

Często używa się słowa taternik również w znaczeniu nieco innem, a to dla określenia człowieka o pewnym znacznym wyrobieniu górskim, zdolnego do podejmowania trudnych wypraw, w przeciwieństwie do turysty łagodniejszego pokroju, lub zgoła nienawykłego do gór „cepra“. W tem znaczeniu odpowiada termin „taternik“ niemieckiemu „Hochtourist“.

Nie jest wreszcie całkiem bez słuszności zdanie, że słowo taternik może być uważane jako spolszczenie wyrazu alpinista, t. j. oznacza człowieka oddającego się zwiedzaniu jakichkolwiek gór wysokich, podobnie jak ludy Zachodu zwą alpinistą także turystę czynnego na Kaukazie, w Himalajach lub Górach Skalistych. W ten sposób możnaby n. p. Whympera lub Zsigmondy'ego nazwać p o p o l s k u taternikami. W tym trzecim sensie jednakże wyraz ten nie wszedł w użycie i lepiej, gdyż i tak dwa znaczenia jakie posiada mogą prowadzić do nieporozumień*).

*) Tembardziej, że brak w polskim języku słowa na określenie człowieka umiejącego się wspinać po skalach, któreby odpowiadało niem. Kletterer, franc. grimpeur.

Pozostaje nam teraz rozważyć jakie to są te motywy „bezinteresowne“, które zdolne są duszą ludzką do tego stopnia ovladnąć, że bez żadnych realnych korzyści na oku ponoszą taternicy olbrzymie trudy, narażają się na rzeczywiste niebezpieczeństwa. Źródłem do ich poznania jest literatura, w której alpinisci i taternicy rozmaitych epok i kierunków, w sposób mniej lub więcej udolny i szczery, dawali poznać pobudki swych czynów.

Do najdawniej uznanych należą dążności odkrywcze: chęć odsłonięcia tajemnicy gór przez poznanie natury świata ich, wzbogacenie umysłu nabytem doświadczeniem, bez względu zresztą na zagadnienia ściśle naukowe, które tu wykluczamy. W nowożytnym ruchu motywy te — z powodu daleko posuniętego zbadania gór — nie odgrywają tak decydującej roli jak dawniej, zawsze jednak współdziałają, gdy mamy zwiedzić grupę, szczyt, czy choćby drogę nam nieznaną, tembardziej przy nowych drogach, niezwydanych szczytach etc. Wiąże się z tem pewnego rodzaju awanturniczość (w szlachetnem tego słowa znaczeniu), to jest pociąg do przeżywania niezwykłych przygód, barwnych wydarzeń, dalekich od codziennego życia gnuśności i monotonii. Uświadomienie sobie momentów moralnych *) jest zdobyczą najnowszej doby: Żądza zmierzenia sił własnych z trudnościami i niebezpieczeństwami i odniesienia zwycięstwa tak nad tym wrogiem zewnętrznym, jak i nad przyrodzonym tchórzstwem. Wreszcie fizyologiczna wprost potrzeba walki, wypływająca z prastarych instynktów rodzaju ludzkiego, które wśród dzisiejszych form ustroju społecznego nie mogą znaleźć zaspokojenia. Łączy się z tem rozkoszne

*) Określenie to nie zawiera ani tu, ani w dalszym ciągu żadnej oceny etycznej a zaznacza tylko związek ze składnikami charakteru.

uczucie jakiego doznajemy przy zatrudnianiu pełni władz fizycznych i umysłowych, dzięki któremu mogą się rozwijać takie przymioty jak odwaga, przytomność umysłu, zmysł orientacyjny, które u większości ludzi, niepotrzebne na codzien, marnieją. Wszystkie te motywy, o których tu mówiliśmy mają coś wspólnego: jest to pierwiastek ruchu, dążenia, napięcia, ten wiecznie młody agens wszelkiego życia. Ale taternictwo nie jest ruchem bez spoczynku, dążeniem bez celu, napięciem bez uwolnienia się. Mieści ono zarazem w sobie ujście, ciszę i ukojenie. Znajduje się je w pięknie i harmonii świata górskiego, w ciszy i samotności, wśród której tem żywiej toczy się życie wewnętrzne, w swobodzie pozwalającej odszukać siebie samego. I tem większa jest wartość tych zdobyczy, że nie kończą się one z dokonaniem wyprawy, ale żyją dalej w jej wspomnieniach.

Oto najgłówniejsze tylko nitki w tej różnobarwnej tkaninie, jaką jest dusza współczesnego taternictwa. Oczywiście, że zależnie od organizacyi psychicznej i stopnia rozwoju — u jednostek w rozmaitem natężeniu te motywy występują. Jest zupełnie naturalne i niema w tem nieszczęścia, że ktoś chodzi po górach tylko dla wrażeń estetycznych a drugi znów małą do nich przywiązuje wagę. Żle jest tylko, gdy rozmaici fanatycy, zamiast cieszyć się z tego, że taternictwo ma taką obszerną skalę, chcą je „reformować“ a właściwie obcinać i przyszywać do jednego tylko kierunku.

Są natomiast w taternictwie pewne drugorzędne i nieistotne objawy ujemnej natury, będzie o nich mowa przy końcu tej książki. Występują one dziś tem silniej, że taternictwo stało się modnem i ściąga do siebie jednostki, których nie tylko do wybranych, ale nawet i do powołanych zaliczyćby nie można.



II. PRZYRODZONE WARUNKI I ROZWÓJ TATERNIKA.

Dobre zdrowie jest koniecznym warunkiem normalnego uprawiania taternictwa. Szczególnie zaś potrzeba tu silnego serca i płuc. Ludzie chorzy na serce, płuca, anemię w wysokim stopniu, dalej na podagrę i nerki nie powinni chodzić. Również przewlekłe cierpienia żołądka utrudniają taternictwo w wysokim stopniu. Obok zdrowia potrzeba oczywiście pewnego zasobu sił mięśni, zwłaszcza ramion, gdyż inne same się przy chodzeniu wyrabiają. Większą jednakże rolę niż siła gra przyrodzona i nabyta zręczność, która sprawia, że daną przeszkodę pokonywamy z jaknajmniejszym wysiłkiem, ekonomicznie. Najpotrzebniejszą zaś ze wszystkiego jest ta własność organizmu, którą niemiec określa słowem „Zähigkeit“, a którą po polsku możnaby najlepiej nazwać *łykowatością*. Mieści w sobie ten szacowny przymiot wytrzymałość na zmęczenie, trudy i niewygody, odporność na zimno i gorąco,

głód i pragnienie. Powinno się móżdż robić przez kilka a nawet kilkanaście dni z rzędu wycieczki szczytowe, wymagające 8—10 godzin marszu (licząc bez odpoczynków) i pokonania jakich 1500 metrów wzniesienia. Nieraz przemoknąwszy do nitki trzeba stać w miejscu czas dłuższy — dla zabezpieczenia towarzysza — na zimnie i wietrze, czasem przyjdzie noc spędzić w skałach przy temperaturze poniżej zera, kiedyindziej znów piąć się w upał z ciężkim worem. A cóż mówić o wypadkach nadzwyczajnych, niesieniu pomocy drugim w podobnych warunkach. Zajęcie taternika wymaga więc nieraz wyężenia sił fizycznych i moralnych do ostatka, co nie każda natura znosi *).

Dobry w z r o k a poniekąd i słuch są bardzo cennymi darami, jednakże niezbyt daleko posunięta krótkowzroczność nie uniemożliwia oddawania się taternictwu, lubo je utrudnia bardzo. W z r o s t wysoki do pewnego stopnia pomocny jest przy wspinaniu się, podobnież długie ramiona i nogi, jednak między znakomitymi alpinistami i taternikami nie brakło ludzi wybitnie niskich **). T u s z a natomiast zdoła raczej radcę miejskiego, niż taternika. Można zatem powiedzieć, że najlepsze warunki posiadają ludzie szczupli, wzrostu nieco więcej niż średniego.

Zupelna o b o j ę t n o ś ć na p r z e p a ś c i jest człowiekowi, który ma zwiedzać strome ściany i powietrzne granie tatrzańskich turni, potrzebna koniecznie. Da się ona jednakże do pewnego stopnia wyrobić, nawet u ludzi

*) Z tego powodu, jakkolwiek młodzi chłopcy chodzą wytrwale i zręcznie, nie należy ich brać na męczące wyprawy a zwłaszcza dać nosić ciężkie worki, jak to się często u wycieczek uczniowskich widzi.

***) Zdarzają się nawet miejsca n. p. kominy pewnej szerokości, gdzie wzrost wysoki stanowi zawadę.

początkowo skłonnych do zawrotu głowy, przez systematyczne przyzwyczajanie się do widoku głębi. Kuracya taka jednak wymaga żelaznej woli. Odwrotnie, wskutek wstrząśnień nerwowych a także przemęczenia, pojawiają się czasem u taterników, którzy niczego podobnego przedtem nie doznawali, objawy lęku wobec przepaści, drżenia nóg, duszności i zawrotu głowy.

O zdatności do taternictwa nie decyduje strona fizyczna, daleko od niej ważniejsze są kwalifikacye moralnej natury. Przeważność i odwaga powinny się równoważyć w należyтым stosunku, rozsądek, stanowczość, zimna krew, przytomność umysłu a nadewszystko silna wola, to są przymioty, które w górach stanowią o powodzeniu i bezpieczeństwie. Bez nich można wprawdzie odbywać wycieczki, nawet trudniejsze — gdy się ma dobrych towarzyszy lub przewodników, ale nie można być taternikiem w całym tego słowa znaczeniu. Konieczny jest wreszcie — jak wszędzie w życiu — pewien zasób przedsiębiorczości.

Nie wszyscy jednak ludzie rozwinięci fizycznie i duchowo zostają taternikami. Istnieje cały zastęp takich natur, dziarskich zresztą i tęgich, które absolutnie nie mogą pojąć celu oddawania się taternictwu. Ludzi tych nie ciągnie poprostu nic do gór, nie mają do tego „matury“ jak mówią górale, a tej nie można wyrobić ani wyuczyć. Z osób, które wolą oglądać turnie tatrzańskie z dołu, nie trzeba więc sztydzić, lecz z drugiej strony niema również celu wyciągać ich na wycieczki wbrew naturalnym skłonnościom.

Kwalifikacye, o których tu była mowa musi taternik w całości lub w pewnej części przynajmniej wnieść jako kapitał zakładowy u początku swej kariery turystycznej. Obecnie zajmujemy się temi, które powinien sobie

powoli, wytrwałą pracą, przyswoić i ciąglem ćwiczeniem utrzymać, jakkolwiek i tu pewne wrodzone dary wielką odgrywają rolę. Wykształcenie to będzie iść w dwu kierunkach: nabywania techniki chodzenia po górach i umiejętności wyszukiwania właściwej drogi.

Forsownego wyrabiania mięśni ramion zapomocą ciężarów nie można taternikowi doradzać; wpływa ono szkodliwie na serce i być może dlatego atleci nigdy nie są dobrymi taternikami. Zbawiennie działa natomiast rozumna gimnastyka na przyrządach a lepiej jeszcze codzienne ćwiczenia wolne w rodzaju systemu Müllera lub podobnego. Mięśnie ramion i dłoni ćwiczyć można przez podnoszenie się na palcach u ramy drzwi. Należy próbować przy tem używania tylko trzech palców każdej ręki, aby się przyzwyczaić do małych chwytów. Zwłaszcza kto ma skłonność do kurczu w palcach, niech się pilnie temu ćwiczeniu oddaje. Do wyrobienia siły rąk i dłoni przyczynia się również wspinanie po zawieszonych jednym końcem linie, bez użycia nóg. Dobrze jest także ćwiczyć mięśnie grzbietu i brzucha — zapomocą przeginania tułowia i mięśnie nóg — przysiadami.

Są to wszystko zabiegi pomocnicze, z właściwą techniką można się, do pewnego stopnia, zaznajomić w tak zwanych szkółkach wspinania. Są to skałki, często miniaturowe, jakie w pobliżu prawie każdego wielkiego miasta znaleźć można. Czartowska Skała koło Lwowa, Krzemionki i Mników pod Krakowem, Urycz i Bubniszcze w Galicyi wschodniej, wreszcie Ojców i Pieskowa Skała w Królestwie, odpowiadają temu celowi mniej lub więcej dobrze. Można się w takich szkółkach zapoznać ze zdobywaniem kominów i ścianek, użyciem liny i innymi elementami sztuki taternickiej. Wszystkie ćwiczenia należy wykonywać z asekuracją (patrz rozdział szósty), gdyż

w tem właśnie leży wartość szkółek, że pozwalają na nabycie wprawy bez niepotrzebnego narażania się na niebezpieczeństwo.

Ćwiczeń gimnastycznych i w szkółkach powinni zażywać także i wyrobieni taternicy w czasie, gdy się znajdują zdaleka od gór; ochroni ich to od wyjścia z wprawy i skutecznie zapobiegnie ociężałości spowodowanej życiem miejskiem. W porze zimowej i wiosennej utrzymują sprawność w sposób znakomity wycieczki narciarskie, którym się też oddaje dziś przeważna część taterników.

Nie trzeba jednak przeceniać znaczenia tych wszystkich środków. Można się bowiem znakomicie wspinać w szkółce a nieumieć się ruszyć w górach. Przytem zdolność łatwego wspinania się jest w wysokiej mierze darem przyrodzonym, a brak jej da się tylko częściowo przez ćwiczenie nadrobić. Nie sama ona jednak stanowi o umiejętności poruszania się w górach. Bardzo ważnymi warunkami są: pewność w stąpaniu i przyzwyczajenie systemu nerwowego do stykania się z ciągłymi niebezpieczeństwami, które wymagają nieprzerwanej baczności i ostrożności. Wymienione dwa przymioty, podobnie jak liczne arkana techniki, dadzą się wyrobić jedynie wytrwałą praktyką w terenie górskim. Niech więc nikt zawczasie nie porywa się do zadań, które przerażają jego siły, choćby niewiem jak pilnie gimnastykował się i trenował w szkółce wspinania.

Z początku nie należy wogóle silić się na pokonywanie trudności technicznych, lecz dążyć do poznania najważniejszych szczytów, przełęczy i dolin zwykłemi drogami, aby w ten sposób uzyskać podstawową znajomość geografii Tatr. Przy niestałości pogody tatrzańskiej zajmie to jeden lub dwa sezony. Dopiero potem można przystąpić do zwiedzania dróg trudniejszych. Równoległe z tem prakty-

cznem kształceniem się postępować musi znajomość literatury tatrzańskiej, o której będzie mowa w rozdziale dziesiątym.

W ten sposób osiąga się pewien stopień sprawności biernej, który pozwala na robienie mniej lub więcej trudnych wycieczek, jednakże tylko pod przewodnictwem górala lub dobrego taternika, co na jedno wychodzi. Osiągnięcie sprawności czynnej, umożliwiającej samodzielne odbywanie a tembardziej prowadzenie wypraw górskich wymaga znowu osobnego wykształcenia. Podstawę jego stanowią musi dokładne obeznanie się z używaniem mapy, kompasu a ewentualnie i aneroidu, w terenie górskim. Zasady tej umiejętności stanowią dziś część nauki geografii w szkołach średnich, wymagane są ponadto w skautingu i w służbie wojskowej, nie będziemy ich więc tutaj wyluszczać *).

W zastosowaniu do terenu górskiego najlepiej uczyć się tych rzeczy praktycznie przez ciągłe porównywanie natury i jej obrazu na mapie. Trzeba sobie, wyruszając na wycieczkę, przedstawić w umyśle na podstawie mapy kierunek, długość i rodzaj drogi i porównywać z tem, co się w miarę pochodu znajduje. Ćwiczeniom tym można się oddawać nawet wówczas, gdy się idzie pod przewodnictwem i nie szuka samemu drogi. Cała rzecz w tem, aby nie wstępować bezmyślnie w ślady prowadzącego, lecz starać się wciąż zdawać sobie sprawę z kierunku w jakim się porusza i otoczenia, powtarzać w myśli na-

*) Potrzebne wskazówki podają podręczniki: A. Garlicki — O czytaniu map i oryentowaniu się w terenie. Taternik 1908. str. 21 i osobne odbicie, Lwów 1908. Józef Chłopski — Terenoznawstwo. Lwów 1912. Ks. Libiński T. J. — Jak czytać austriackie mapy wojskowe. Kraków 1911. Dr. J. Moriggl — Anleitung zum Kartenlesen im Hochgebirge. Monachium 1909.

stępsstwo i długość poszczególnych etapów drogi i bezustannie obserwować. W krainie turni bowiem mapa stosunkowo niewielkie może oddać usługi, dlatego trzeba się tam wykształcić w umiejętności odszukiwania biegu ścieżki a tę właśnie daje obserwacja terenu. Chcąc się nauczyć czytania i rozumienia należytego opisów w przewodnikach, najlepiej porównywać, idąc jakąś drogą, jej opis z rzeczywistością. Nabiera się przytem właściwego poglądu na zakres i ścisłość rozmaitych terminów technicznych. Pożyteczną jest też rzeczą zapoznawać się w wolnych chwilach wogóle z opisami ważniejszych dróg tak, aby przechodząc koło jakiegoś szczytu, można było zdać sobie sprawę jak i którądy się nań wychodzi. W razie wątpliwości powinno się zapytać przewodnika czy towarzysza. Tak poznaje się pewien zasób przejść tatrzańskich, jedne osobiście, inne z widzenia.

Doszedłszy po dwu lub trzech latach chodzenia z przewodnikiem do tego stadyum, można z kolei pomyśleć o samodzielnem chodzeniu. Zacząć trzeba znowu od szlaków najłatwiejszych, z początku od takich, któremi wiodą ścieżki. Za towarzyszy dobiera się o ile możliwości turystów w tem samem stadyum rozwoju. Wobec lepszych od siebie trudno bowiem zachować samodzielność, a zabieranie nowicyuszów pod swoją „opiekę“, gdy się samemu jeszcze nie jest pewnym, jest zbrodniczą lekkomyślnością. Prowadzenia niewprawnych podjąć się można dopiero wówczas, gdy się opanowało samemu wszystkie arkana kunsztu taternickiego, gdy się swobodnie orientuje w terenie górskim i nabierze wprawy w organizowaniu wycieczek. Ten stopień osiąga się nieinaczej jak kilkuletnią praktyką w samodzielnych wyprawach.

Działalność taternicka nie powinna się kończyć na wycieczkach letnich. Każdy, komu tylko okoliczności na

to pozwolą, powinien się starać poznać Tatry również w zimie. Zwiedzanie ich jednak o tej porze wymaga znowu osobnej wprawy, odpowiednio do zmienionych warunków terenu. I tu więc trzeba zaczynać od rzeczy najłatwiejszych, zwłaszcza, że na powodzenie wypraw zimowych mniej daleko wpływa sprawność fizyczna a głównie doświadczenie i obycie z warunkami zimowymi. Również wycieczki odbywane późną jesienią albo wczesnem latem mają swój odrębny charakter i można je każdemu gorąco polecić, zwłaszcza, że w tych porach zwykle łatwiej o pogodę, niż w sezonie letnim. Zaś spokój i samotność, jaką się poza miesiącami letnimi w Tatrach zawsze nacieszyć można, nie dadzą się niczem zastąpić.

Coraz więcej dziś taterników, którym nawet wszechstronne zaznajomienie się z górami ojczystymi nie wystarcza, podążają więc na szczyty Alp. Tam rozszerzają zakres swej wiedzy i doświadczenia, mają sposobność do czynienia spostrzeżeń i porównań a temsamem mogą głębiej wniknąć w poznanie istoty taternictwa i jego terenu działania. Dochodzą tak do tego stadyum z życia się z górami, w którem taternik, nawet w otoczeniu szczytów zupełnie obcych, czuje się, o własnych tylko siłach, bezpiecznym i swobodnym.



III. UBRANIE, UZBROJENIE, ŻYWNOSĆ.

Nie tak jeszcze dawno koryfeusze taternictwa polecali na wycieczki zwyczajne znoszone ubranie, które się chce do reszty zedrzeć i także obuwie, a prócz ciupagi i serdaka żadnych szczególniejszych przyborów taternik wówczas nie używał. Tymczasem doświadczenie wielokrotnie wykazało, że niewłaściwa odzież, lub liche uzbrojenie, bardzo często się stają przyczyną nieszczęśliwych wypadków i nowoczesny taternik słusznie przywiązuje wielką wagę do tych spraw.

Odzież powinna być ciepła, lekka, w miarę przewiewna, wygodna i o ile możliwości trwała. Ten ostatni przymiot pozostaje również w łączności z pewną dozą wymagań estetycznych. Ostatecznie niema żadnego powodu, dla któregoby taternik obowiązany był z reguły wyglądać jak obszarpaniec lub dziwadło.

Ubranie zwierzchnie składa się z kurtki i spodni. Kurtka powinna być zrobiona z lodenu lub szewiotu (w każdym razie materiału wełnianego) średniej grubości, tak aby sprostała zmianom temperatury. Można ją wtedy nosić o każdej porze roku. Barwa zbyt ciemna grzeje w słońcu. Kurtki z manchestru są bardzo trwałe, ale ciężkie i łatwo przemakalne; materye włochate prędko

się niszczą i nabijają śniegiem. Najlepsze są wyroby gęste, gdyż chronią lepiej od wiatru i są trwalsze. Podszewka najodpowiedniejsza cienka wełniana. Krój — zależnie od upodobania — marynarki jedno lub dwurzędowej, albo t. zw. angielskiej sportowej kurtki. Kołnierz powinien być wykładany i tak urządzony, by go można było postawić i zapiąć pod szyją lub znowu otworzyć — zależnie od pogody. Podobnież rękawy powinny się dać zapiąć szczelnie koło przegubu. Kurtka niech będzie na tyle obszerna, ażeby można nosić coś pod nią bez tamowania ruchów, nie powinna jednak u dołu zbyt od ciała odstawać a już w żadnym razie tworzyć t. zw. klosza. Nie powinna być również zakrótką; aby uniknąć zaczepiania o skały przy schodzeniu tyłem, wystarczy kazać ją u dołu rozkroić podobnie, jak się to robi u zwykłej marynarki. Kieszeni odpowiednia ilość: wewnątrz, na piersi, dwie prostokątne, nie schodzące jednak za nisko, gdyż inaczej włożone w nie przedmioty przeszkadzają w podnoszeniu kolan; dwie kieszenie z wierzchu u dołu, u góry dwie mniejsze, pod prawą z nich mała kieszonka na kompas. Polecić możemy umieszczenie w podszewce z tyłu, w miejscu odpowiadającym wygięciu grzbietu, dużej kieszeni. Można w niej nosić nieco prowiantu, aparat fotograficzny lub płaszcz nieprzemakalny, jeśli się worek zostawia na dole. Wszystkie kieszenie muszą być zapinane na guziki.

Do ćwiczeń we wspinaniu się, na wycieczki krótkie w dni gorące i jako rezerwa do przebrania się w schronisku, używane są proste kurtki z niebieskiego samodziału, bardzo tanie i trwałe.

Kamizelki sukienne nie przedstawiają zbyt wielkiej korzyści. Lepiej brać zamiast nich lekkie i ciepłe kamizelki z wełny wielbłądziej; zastępują one w zupełności niepraktyczne sweatery. Skórzane kamizelki są bardzo lekkie

i ciepłe, lecz, z powodu zupełnej nieprzewiewności — podczas ruchu — niezdrowe i nieprzyjemne. Jedyne chyba w razie nieprzewidzianego biwaku oddać mogą przysługę.

Spodnie narażone są w daleko większym stopniu na zniszczenie, niż kurtka i powinny być do wycieczek skalnych zrobione z możliwie trwałych materyałów, t. zw. sukna skórzanego, manchestru lub struksu (prążkowana materya, używana na spodnie do konnej jazdy). Do śniegu daleko lepsze są spodnie z grubego szewiotu lub struksu. Długie spodnie używane są tylko w narciarstwie, zresztą zostały zarzucone jako niepraktyczne. Miejsce ich zastąpiły krótkie, dość wolne, spięte poniżej kolan na pasek lub rzemyczek (guziki łatwo się przy wspinaniu odrywają). Powinny być spodnie na tyle długie i wolne, zwłaszcza w kolanach, aby nogę można było swobodnie zginać i wysoko stawiać. Rozpięte pod kolanem opadać* mają do połowy golenia. Krój taki jak do jazdy konnej nie nadaje się do turystyki z wielu względów. Na siedzenie dobrze jest dać podwójną warstwę materyi, natomiast obkładanie skórą (podobnie jak i noszenie całych spodni ze skóry) nie jest ani higieniczne, ani praktyczne, przynajmniej w Tatrach, gdyż skóra łatwo moknie i schnie niezmiernie powoli. Oprócz zwykle w spodniach umieszczanych kieszeni (do zapinania), wygodnie jest mieć wąską kieszonkę wzdłuż szwu bocznego z tyłu, przeznaczoną na hak z pierścieniem, i ewentualnie małą z przodu na zegarek. Do przebrania się w schronisku i w upalne dni do łatwych wędrówek, polecieć można krótkie, u dołu otwarte, spodeńki z lekkiego nankinu lub trykotu do prania. Do przytrzymywania spodni używa się wedle upodobania szelek lub paska (z kieszonką na zegarek)*).

*) Spodnie mogą być także tak zrobione, że trzymają się bez niczego.

Głowę okrywa w lecie nie za ciężka czapka z daszkiem t. zw. sportowa, lekki kapelusz pilśniowy lub sukienny beret. W zimie potrzebna jest grubsza czapka sukienna do spuszczenia na uszy i kark. Włóczkowe czapki są zanadto przewiewne.

Bielizna wełniana najlepiej chroni od zmian temperatury i wilgotności, kto ma jednak wrażliwą skórę, musi nosić półwełnianą. Znakomite są też wyrabiane w ostatnich czasach porowate materye niciane i bawełniane. W żadnym jednak razie nie należy używać koszul zwykłych lnianych lub jedwabnych. Koszuła musi być oczywiście miękka z takimże wykładano-stojącym kołnierzem (ewent. do przypinania), kalessony w lecie krótkie, w zimie długie. Kto się silnie poci, dobrze zrobi podwziewając cienką koszulkę siatkową.

Na łydki wdziewają turyści przeważnie nagolennice z grubej (nieodtłuszczonej) wełny, przytrzymywane pod kolanami z pomocą podwiązek dostatecznie wolnych, aby nie tamowały obiegu krwi (najzdrowszy jest system używany przez panie). Inni używają opasek sukiennych, praktycznych zwłaszcza na rozmiękłym śniegu. W zwykłych warunkach zapobiegają już krótkie opaski na przegubie nogi dostatecznie wciskaniu się śniegu do butów.

Obuwie sznurowane, ręcznej roboty, z wołowej skóry sporządzone (cieleca jest miększa, ale mniej trwała), można — ale tylko wtedy, gdy jest umiejętnie zrobione — nosić latami. Podeszwa liczy $1\frac{1}{2}$ cm grubości. Cholewki zaś nie powinny sięgać wyżej, niż 2 cm ponad kostkę; w celu zagrodzenia drogi drobnym kamykom do wnętrza buta, obszywa się górny brzeg cholewki sukiennym paskiem dwucentymetrowej szerokości. Szew główny powinien znajdować się nie z tyłu, lecz z boku cholewki. Język z miękkiej skóry zrobiony, przyszyty ma być

szczelnie z obu stron, nie tylko u dołu. Zapobiega się w ten sposób wciskaniu się wody i kamieni. Pięty chroni gruba kapka, na niej naszywa się jeszcze często mały kawałek grubej skóry dla podtrzymania strzemiączka raków. Obcasów niema, lub są bardzo niskie (najwyżej 1 cm). Podeszwa powinna wystawać nieco z boków i być z przodu w miarę zaokrąglona. Zbyt szerokie i tępe z przodu podeszwy przeszkadzają we wspinaniu się po drobnych stopniach. Do podkucia używa się specjalnych gwoździ tak długich, aby przechodziły na wylot przez podeszwę i dały się nazewnątrz zagiąć. Wbijają się je wzdłuż krawędzi, na obcasie i pod palcami jeden przy drugim, zaś na reszcie w odstępach po dwa. Środek podeszwy nabija się krótszymi gwoździami. Miarę bierze się z obciążonej stopy w grubej skarpetce.



Buty podkute.

W piętach powinny buty w miarę przylegać, zaś palcom zostawiać swobodną przestrzeń do zgięcia i ruchu. Obuwie używane do nart zaopatruje się wewnątrz sztywnymi kapkami. Od czasu do czasu, zwłaszcza w razie przemoczenia, trzeba buty smarować. W handlu znajduje się cały szereg preparatów mniej więcej równie dobrze się nadających do tego celu. Utrzymują niektórzy, że smarowanie wyłącznie płynnymi środkami zwiększa pory a temsamem przemakalność skóry i radzą używać

na zmianę tłuszczów stałych n. p. wosku z terpentyną. Od siebie polecieć mogą mieszaninę 1 części parafiny, 2 wazeliny i 2 benzyny lub nafty. Dobrze i często, lecz nie za często, smarowane obuwie jest dość nieprzemakalne, zwłaszcza jeśli szwy zalane są smołą. Jednakże nie należy na tem zbyt polegać, gdyż i tak największa ilość wody dostaje się do butów z góry n. p. z mokrych nagolenników. Buty, zwłaszcza podkute, palą się z podziwienia godną łatwością, podobnie jak i rzeczy wełniane i niebezpiecznie jest suszyć je na blasze pieca, jak to czyni często służba w schroniskach. W celu szybkiego osuszenia daleko jest lepiej wypchać je papierem, sianem lub owsem, które to ciała wciągają wilgoć. Nieużywane obuwie należy posmarować i przechowywać owinięte w papier. Biorąc pierwszy raz nowe, lub dłuższy czas nieużywane buty, wstawia się je przedtem na parę godzin do płytkiej wody, aby podeszwy namokły, gdyż ze suchych wypadają łatwo gwoździe. Napuszczanie podeszew pokostem zwiększa ich trwałość, nie należy tego jednak czynić z miękkimi częściami buta lub rzemieniami.

Użycie ciężkich i twardych butów górskich wymaga zabezpieczenia nogi od otarcia i nagniecenia. Uzyskuje się to przez użycie grubych skarpetek z wełny, najlepiej nieodtłuszczonej, w których bynajmniej nie jest tak gorąco, nawet w lecie, jak się to niewtajemniczonym wydaje. Pod nie zawdzięwa się wprost na nogę cienkie skarpetki z bawełny. W zimie można dla ciepła wdziąć i dwie pary grubych skarpetek, jeżeli tylko wielkość butów na to pozwala. Zbyt wolne buty można wypełnić wkładkami asbestowymi lub „loofah“.

Do ochrony przed deszczem, wiatrem i zimnem służą płaszcze i peleryny. Materye lodenowe są przyjemne w noszeniu, mają jednakże zbyt wiele wad.

Przedewszystkiem ich tak zwana nieprzemakalność jest tylko względna, gdyż przy dłuższym deszczu przepuszczają wodę tak jak każda inna wełniana materya, zwłaszcza gdy są starsze. Nadto już w stanie suchym są dość ciężkie (płaszcz z cienkiego, najlepszego lodenu waży 1—1½ kg), cóż dopiero, gdy namokną i ciężar ich wzrośnie kilkakrotnie, schną zaś bardzo powoli. Dlatego dziś używają turyści powszechnie lekkich nieprzemakalnych materyj. Robi się je z podkładu wełnianego, lnianego, bawełnianego lub jedwabnego rozmaitej grubości, powleczonego lub napuszczonego gumą albo żywicą. Cena ich i waga jest dość rozmaita, również jak i trwałość.

Do materyj gumowych należą t. zw. gумы angielskie, makintosh, dalej batysty: „Gloria“, „Alpina“, batyst Mosetiga i inne. Cechą ich wspólną jest stosunkowo mała trwałość. Wytrzymują bowiem — zwłaszcza cieńsze gatunki, nie więcej jak 3 lata, choćby się ich nawet mało używało. Pod tym względem lepsze są materye impregnowane żywicami. Z nich najtańszy — batyst Billroth'a — grzeszy zbytnią kruchością; lepsze lecz droższe, są delikatniejsze gatunki jak batyst „japoński“, t. zw. „Regenhaut“ etc. Wspólną cechą obu powyższych rodzajów materyj nieprzemakalnych jest zupełna nieprzepuszczalność dla wody i nieprzewiewność. Tęsamem stanowią one doskonałą ochronę również przed zimnem i wiatrem, lecz w chodzie grzeją zbytnio. Dalszą zaletą jest ich lekkość (300—700 gramów na płaszcz), a że mokną tylko powierzchownie, więc i schną bardzo szybko. Ponadto posiadają małą objętość, okrycia z cieńszych gatunków dadzą się bowiem złożone nosić w kieszeni. Lepsze wyroby są na podarcie bardzo wytrzymałe, natomiast szkodzi gumowym ciepło i światło słoneczne, a żywiczne sztywnieją i kruszeją już przy kilku stopniach mrozu. Wspomnieć

należy tutaj wreszcie o grubszych i cięższych znacznie materiałach impregnowanych, których używa się głównie na worki, namioty, worki do spania etc. Można z nich sporządzać również ubrania nieprzemakalne trwałe bardzo, lecz znacznie cięższe.

Co do formy odzienia zwierzchniego, to peleryna jest mniej praktyczna, tamuje bowiem ruchy rąk. Lepsze są płaszcze z rękawami, tak wolne, że można pod nimi nosić nawet dobrze wypchany wór, a sięgające nieco poniżej kolan. Rękawy i kołnierz powinny mieć guziki do szczelnego zapięcia, kaptur zaś urządzenie do ściągania lub przytrzymywania na czole, gdyż inaczej będzie go wiatr łatwo zdierał z głowy. W płaszczach takich można nawet robić niezbyt trudne wspinaczki, jeśli się je w pasie podwinie za linę, pasek, lub zawiązany w tym celu sznur. Przy niskiej temperaturze powietrza pokrywają się ubrania nieprzemakalne od wnętrza wilgocią parującą z ciała, obfitą zwłaszcza podczas ruchu a warstwa ciepłego i wilgotnego powietrza między ubraniem a okryciem wywołuje uczucie duszności, dlatego trzeba podczas ruchu o ile możliwości ułatwić przewiew przez częściowe otwarcie na piersiach itp. Nawet z najdłuższych płaszczów ścieka w chodzie część wody na kolana i gol nie, zwłaszcza podczas wiatru lub pochodu w trawach lub kosówce. Nie chcąc w takich razach zamoczyć nóg, używa się szerokich nogawic, sporządzonych z jednego z wyżej wymienionych nieprzemakalnych materiałów. Wdziewa się je na każdą nogę osobno i przytrzymuje u góry z pomocą guzików u spodni, lub paska a u dołu obwiązuje tasiemką. W połączeniu z nieprzewiewnymi płaszczami lub kurtkami, oddają takie spodnie również usługi na wycieczkach zimowych, jako osłona przed wichrem.

W chłodniejszej porze roku trzeba mieć ze sobą kominiarkę wełnianą dla ochrony uszu i twarzy *) i także rękawice. Do wspinania się po skałach potrzebne są rękawice z palcami, zresztą lepsze — bo cieplejsze — są dwudzielne napięstniki, sięgające po łokcie. W zimie trzeba mieć 2 pary rękawic tak dobranych, aby jedną można na drugą w razie potrzeby zawdziąć. Przy wielkich mrozach z wichrem oddają dobre usługi rękawice z płótna nieprzemakalnego, zawdziewane na wełniane. Często i w lecie, w niepogodę lub po młodym śniegu, przydadzą się rękawice a czasem i kominiarka. W potrzebie zastąpić można kominiarkę kapturem od peleryny, stosownie przewiązanym, lub chustką do nosa a rękawice rezerwowymi skarpetkami.

Strój pań powinien się w swym składzie zbliżyć o ile możności do męskiego. W szczególności konieczne jest na wycieczkach trudniejszych użycie spodni, które i w łatwiejszym terenie znacznie są wygodniejsze od najkrótszych choćby spódniczek. Krój ich nie powinien być za wązki ani znów z drugiej strony przypominać tureckich szarawarów. W pobliżu siedzib ludzkich, w schroniskach i w dolinie, wdziewają panie jednakże lekkie, swobodne spódniczki, które noszone pozatem we worku mogą służyć jako rezerwa lub do okrycia w razie biwaku. Miejsce koszuli flanelowej zajmuje także bluzka a kurtka zbliża się krojem do krótkiego żakietu kostyumowego. Nie trzeba chyba dodawać, że noszenie w górach gorsetów, wysokich obcasów z korkami, batystowych bluzek i strojnych kapeluszy, jest niedopuszczalne, podobnie jak u mężczyzn długie surduty i twarde kapelusze. Pomijając już niehygieniczność tych przyborów trzeba pamiętać, że tak ubrane

*) O ile się niema odpowiedniej czapki.

osoby sprawiają wrażenie komiczne, a nawet wprost odrażające ilekroć, a zdarza się to z reguły, trudy wycieczki i złośliwa aura w niwecz obróćą kunsztowne zabiegi toaletowe.

Ludzie z dolin mają zwykle przesadne wyobrażenie o srogości klimatu górskiego i ubierają się zbyt ciepło, w czym i wielu taterników grzeszy. Należy się przeciwnie trzymać zasady, by nie mieć na sobie więcej niż koniecznie potrzeba a za to jaknajwięcej przy sobie. Często nawet w zimie jest na słońcu tak ciepło, że można wspinać się w koszuli, bez rękawic i czapki. W normalnych warunkach, t. j. w chłodne dni letnie i w cieplejsze zimowe, ubranie taternika w r u c h u powinno się składać z pojedynczej bielizny, spodni i kurtki (ewent. rozpiętej). W dni upalne zdejmuje się kurtkę a nakrycie głowy może wogóle przez większą część wycieczki spoczywać we worku. Natomiast, jeśli odpoczynek trwa dłużej niż 5 minut, trzeba wdziać coś ponad to, co się miało na sobie w ruchu, n. p. kamizelkę wełnianą. W razie ciepłego deszczu zawdziewa się płaszcz (nogawice), nie zapinając się szczelnie. Przeciwnie w razie mroźnego wichru zapina się rękawy i kołnierz możliwie szczelnie i osłania uszy. Wreszcie przy biwakach a także dłuższych odpoczynkach w zimie, zachodzi potrzeba zawdziania wszystkiego, co się ma w rezerwie. W razie braku nieprzemakalnego ubrania stanowić może pewną ochronę przed wiatrem i zimnem (ale nie wilgocią) papier, który się umieszcza pod ubraniem, zwłaszcza na plecach i piersiach. Dobrze jest w tym celu zabierać zawsze kilka gazet.

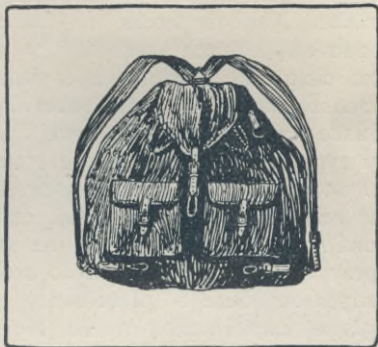
Z a p a s b i e l i z n y na wycieczki kilkudniowe składa się z drugiej koszuli, używanej na noc i w razie biwaku, drugiej pary skarpetek i kilku chustek do nosa.

Dobrze ubrany turysta może się bez szwanku opie-

rać nawet silnym mrozom i burzom, natomiast niedostateczne okrycie i spowodowane niem przeziębienie, osłabia siły i przedsiębiorczość, niepozwalając na przeprowadzenie zamierzonej wycieczki a co gorsza może się nawet stać — przy niepomysłnych okolicznościach — przyczyną katastrofy.

Główną częścią uzbrojenia turysty jest worek turystyczny (ruchak) *). Jest to jeden z najdoskonalszych przyborów turystycznych,

dlatego wszelkie próby zastąpienia go czyto tornistrem, czy torbą noszoną u pasa, są niepotrzebnym i poronionym wymysłem. Worek robi się z płótna impregnowanego, niezbyt ciężkiego. Znajdujące się w handlu gatunki są dostatecznie nieprzemakalne, tak że niema potrzeby podszywania



Worek.

wnętrza gumową materyą, która tamuje przepływ powietrza i tem szkodliwie działa na stan przechowywanych we worku zapasów żywności. Wymiar worka używanego do trudniejszych wycieczek skalnych nie powinien przekraczać 60×60 cm. Kto zatem wybiera się na dłuższy pobyt w górach, musi się zaopatrzyć w drugi większy, który można zostawiać z niepotrzebnymi chwilowo rzeczami po schroniskach. Zewnątrz worka znajdują się

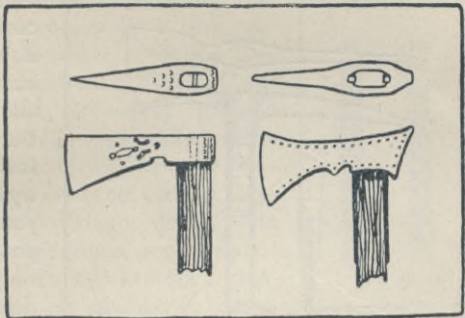
*) Powstała w ostatnich czasach nazwa „plecak“ jest obrzydliwym dziwołagiem bez żadnego uzasadnienia.

zwykle 1 lub 2 kieszenie do przechowywania map, latarki, apteczki i t. p., wewnątrz zaś od strony pleców — jedna duża kieszeń na bieliznę zapasową, płaszcz i inne miękkie rzeczy, które w ten sposób ochraniają grzbiet od zetknięcia z twardymi i kanciastymi przedmiotami. U góry ściąga się worek zapomocą grubszego sznurka, którego stan należy często poddawać gruntownej rewizyi. Węzeł można zamknąć zapomocą stosownej kłódki, czego nie należy zaniedbać, jeśli się worek przesyła, lub zostawia w schronisku. Nosi się worek na barkach z pomocą miękkich rzemieni, których szerokość w miejscu, gdzie spoczywają na ciele, nie powinna być mniejsza, niż 5 cm. Kto ma cieńsze rzemienie, może sobie dopomódz przyszyciem podkładek z filcu centymetrowej grubości, jakiego dostanie u rymarza. Źle jest, jeśli rzemienie są u góry połączone z workiem jedynie zapomocą sznura ściągającego, gdyż w razie przetarcia się tegoż, cała zawartość worka w jednej chwili wysypuje się na zewnątrz. Unika się tego przymocowując rzemienie do stalowego pierścienia, który zapomocą dużego płatu skóry przyszyty jest trwale do górnej części ściany worka. Na zewnętrznej ścianie worka umieszcza się oprócz kieszeni jeszcze: u góry z boku kółko do przyczepiania manierki, z boków w połowie wysokości 2 rzemyki do noszenia płaszcza lodenowego lub liny, u góry między kieszeniami i na dole z obu stron pod nimi trzy t. zw. karabinki do przypięcia raków. Wszystko inne powinno się znajdować wewnątrz; turysta noszący kubki, latarki i t. p. „łapki na myszy“ nazewnątrz wywołuje komiczne wrażenie, pomijając już, że łatwo może te przedmioty zgubić lub uszkodzić.

Jako laski używają taternicy oddawna swojskiej ciupagi a od lat kilku również przyjętego z zachodu czekana; natomiast nie ma u nas zwolenników wysoki kij alpejski.

Ciupaga składa się ze stalowej siekiery o ściętej ukośnie głowni i pięknie wygiętem ostrzu, osadzonej na toporzysku; waży $\frac{1}{2}$ do 1 kg. Tak zwana rąbanica różni się tem, że ma głownię prosto ściętą i wązkie proste ostrze. Toporzysko ciupagi, czy rąbanicy, z jesionu, ma długość około 80 cm, 4—5 cm szerokości i jest u dołu zaopatrzone okuciem i kolcem. Do rąbania stupajów w śniegu a zwłaszcza lodzie, ciupaga jest zupełnie odpowiednia, w niektórych razach może nawet lepsza niż czekan, zaś podczas no-

clegów — przy ognisku, oddaje wielkie usługi. Czekan natomiast jest bez porównania lepszy do zabezpieczania się na stokach trawiastych i śnieżnych a także wygodniejszy w schodzeniu

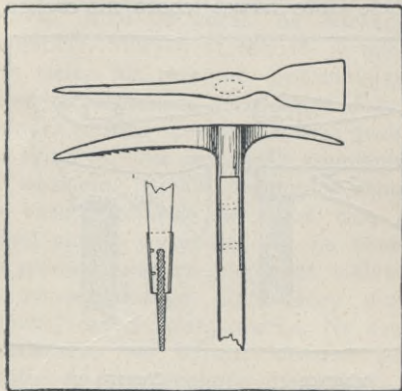


Rąbanica

Ciupaga

dla swej długości. Głowa czekana składa się z łopatki na 5—6 cm szerokiej a 8—11 cm długiej i dzioba o długości 14—16 cm. Jesionowe toporzysko czekana, owalne w przekroju, umocowane jest przy pomocy piór stalowych wyrastających z głowy i miedzianych (nie żelaznych) nitów. U dołu okucie z rury żelaznej 10-centymetrowej długości i silny czworograniasty stalowy kołek, nie połączony z okuciem. Wysokość czekana waha się od 100 do 130 cm. Krótsze lepsze są do rąbania, dłuższe na skałach i w zimie do nart. Waga odpowiednia do wycieczek skalnych 1— $1\frac{1}{2}$ kg.

Środek ciężkości czekana, który ma dobry rozmach, leży w odległości 32—37 cm od głowy. Dobre czekany są drogie, bowiem pióra i głownia muszą być wykute z jednego kawałka stali a dziób w miarę zahartowany, tak by się nie tępił szybko a z drugiej strony nie pękał przy uderzaniu o skałę. Toporzysko tak czekana jak i ciupagi musi mieć słoje równe, możliwie rzadkie i wzdłuż idące, bez sęków. Napuszcza się je od czasu do czasu olejem

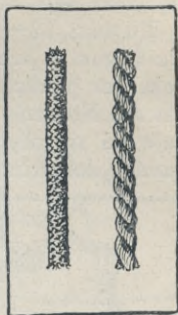


Czekan

lnianym. Podczas wspinania wiesz się czekan, czy ciupagę, u przegubu lub łokcia ręki na pętlicy z taśmy parciaanej. Ostrze można ochronić przed wyszczerbieniem za pomocą skórzanej pochwy.

Liną jest dla taternika na trudniejszych wycieczkach towarzyszem niezbędnym. Robi się ją prawie wyłącznie z manilli lub włoskich konopi, przez przędzenie maszynowe, plectenie lub skręcanie. Jedwabne liny są bardzo mocne i lekkie, jednak nadzwyczaj kosztowne. Obecnie jeszcze najczęściej używane są dla swej lekkości i podatności manillowe liny sztucznie przędzone, jednakże doświadczenia ostatnich czasów wykazały, że wytrzymałość ich jest znacznie mniejsza niż taksamo grubych lin kręconych a zwłaszcza

plecionych z włoskich konopi *). Te ostatnie zasługują więc na pierwszeństwo, zaś przędzonych należy się wystrzegać. Wszystkie gatunki używane są w grubościach 10—13 milimetrów. Liny cieńsze są oczywiście lżejsze, lecz mniej trwałe i dają gorsze oparcie dla ręki przy spuszczeniu się, tudzież mniejsze bezpieczeństwo w razie upadku. Wprawdzie wytrzymałość statyczna lin, nawet 10-milimetrowych, przewyższa kilkakrotnie ciężar człowieka, trzeba jednak pamiętać, że najczęściej przy odpadnięciu od skały następuje gwałtowne szarpnięcie lub zaczepienie o ostrą krawędź. Tem się tłumaczy wypadki zerwania się liny. Cieńszych lin, niż 10 mm, nie należy używać w żadnym razie. Jako normalna przyjęła się u nas długość 30 metrów. Wystarcza ona dla przeważnej części wypraw tatrzańskich, dlatego druga lina używana dla zabezpieczenia przy zjeździe i jako rezerwa, może być krótsza i cieńsza. Z liną trzeba się obchodzić ostrożnie, nie stawać na nią w świeżo podkutyh butach lub rakach, nie wlec po piargu i baczyć, by na nią nie spadały kamienie. Po każdej wyprawie, a co pewien czas i w ciągu wycieczki należy linę dokładnie obejrzeć i w razie większego uszkodzenia bezwarunkowo zastąpić nową. Wyśłużone liny można, wybrawszy zdrowe kawałki, zużyć na pętle, w żadnym jednak razie nie należy robić z nich podarunku przewodnikom lub początkującym turystom, jak



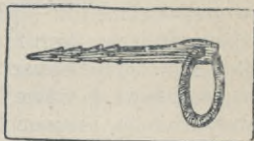
Lina
przędzona kręcona

*) Przytem niesumienni fabrykanci dają bardzo często do wnętrza lin przędzonych lichy materiał!

się to często widzi. Przemoczone liny są ciężkie i sztywne, można tego uniknąć, smarując je na gorąco małą ilością waseliny, nie nasiąkają wtedy tak łatwo wodą.

Do zjazdu na linie używa się pętli, które (o ile ich się nie robi ze zdrowych części starych lin), ucina się z konopnego lub manillowego sznura o 7—8 mm grubości, albo h a k ó w. Te ostatnie składają się z kutego żelaznego gwoździa

o długości 12—20 cm i przewleczonego przezeń, kutego pierścienia o średnicy 5 cm, a grubości 5 mm. Lżejsze haki bez pierścieni nie przyjęły się w Tatrach jako mniej pewne. Noszenie osobnego młotka do wbijania haków wydaje mi się zbyteczne; wystarczy do tego pierwszy lepszy kamień, dostarczony w razie potrzeby na linie przez towarzysza.



Hak



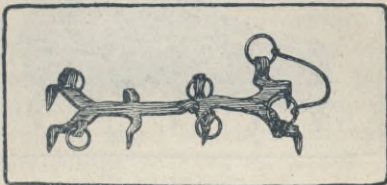
Trzewiczki.

miejscach tarcia, które przy butach podkutych, zwłaszcza schodzonych, jest już niedostateczne. Jest kilka rodzajów podeszew, które zadanie powyższe spełniają. Najczęstsze

Jednym ze środków technicznych, które dopiero od lat kilku u nas wprowadzono, są buciki z miękką podeszwą, zwane trzewiczkami. Celem ich jest umożliwienie wyczuwania stopą drobnych stopni i nierówności, tudzież zwiększenie na pochyłych, gładkich

są bezwątpienia plecione, manillowe. Jeszcze lepsze, pod względem trwałości i przyczepności, są podeszwy zeszyte z kilku pokładów grubego sukna*). Gumowe chwytają bardzo dobrze granit, lecz są najmniej trwałe. Cholewki trzewiczków, zrobione z płótna nieprzemakalnego, mogą być niskie jak u mesztów, lecz pierwszeństwo oddać trzeba wysokim; przez obłożenie skórą zyskuje się na trwałości. Wielkość powinna być raczej za ciasna, źle jest bowiem, gdy noga przesuwana się w trzewiczku.

Raki uwidocznione są obok. Kute muszą być ze stali, lecz tylko końce kolców mają być zahartowane, inaczej pękają łatwo w chodzie. Najlepsze są z 1 lub 2 zawiasami a z 8 do 10 kolcami. Jeśli ich jest mniej, stąpa się niepewnie, jeśli więcej, zalepiają się łatwo śniegiem**). Raki powinny być zrobione na miarę, lub conajmniej troskliwie dostosowane do podeszwy buta i nie śmiać się ruszać na



Raki

nodze. Znajdujące się z tyłu strzemionko, z drutu lub taśmy żelaznej, wchodzi w zagłębienie pomiędzy piętą, a obcasem, lub też zaczepia o naszytą w tym celu kapkę (p. str. 25). Ważne jest dla utrzymania równowagi, aby tylne kolce znajdowały się dokładnie poniżej tylnego końca buta a przednie poniżej palców (tak jak na rycinie str. 38). Do przymocowania używa się tasiem konopnych

*) Bardzo chwałą w ostatnich czasach trzewiczki wyrobu Kressa w Monachium.

***) Raki systemu Eckensteina nie przedstawiają w tatrzańskich warunkach korzyści.

długości 2—3 m, a szerokości 2 cm, które przeciąga się przez kółka tak, aby nie uciskały palców i spina sprzączką z boku n a z e w n ą t r z. Należy przytem pamiętać, że mokre taśmy ściągają się. Zdejmowanie zamrożniętych raków skostniałymi z zimna palcami należy do najprzykrzejszych rzeczy. Starają się temu w ostatnich latach zapobiedz dostawcy przyborów turystycznych, przez wprowadzanie mniej lub więcej odpowiednich uprząży, które można „jednym ruchem“ przypinać i zrzucać. Zakładania raków trzeba się nauczyć w domu przed wycieczką. Nowe raczki rzuca się silnie na bruk lub kamienną posadzkę. Jeśli się przytem nie połamią, to można je spokojnie wziąć na



Umocowanie raków

wycieczkę. Od czasu do czasu trzeba kolce naostrzyć, co powinno się robić na zimno, na kamieniu szlifierskim. Podobnie dostosowanie raków powinno być zrobione na zimno, by nie zmieniać hartu stali. Nosi się raki na zewnętrznej stronie worka, uczepione zapomocą wspomnianych karabinków. Na kolce nakłada się aluminiowe ochraniacze lub korki. W lecie używa się w Tatrach raków tylko w rzadkich wypadkach.

K a r p l e są to siatki sznurowe, opięte na owalnych obręczach jesionowych, które przymocowuje się pod stopami, by uniknąć zapadania się w śniegu. Należycie spełniają one swe zadanie tylko przy zbitym, w miarę miękkim śniegu, wskutek czego używa się ich głównie na

„jednym ruchem“ przypinać i zrzucać. Zakładania raków trzeba się nauczyć w domu przed wycieczką. Nowe raczki rzuca się silnie na bruk lub kamienną posadzkę. Jeśli się przytem nie połamią, to można je spokojnie wziąć na

wiosnę, rzadziej w zimie. W ostatnich czasach wobec wprowadzenia nart do turystyki, karple prawie zupełnie wyszły z użycia.

Narty stały się — wyjąwszy szczególne warunki śniegowe — koniecznym środkiem pomocniczym na wycieczkach zimowych. Do tego celu wybiera się je niezbyt długie: 180—200 cm, możliwie lekkie i zaopatrza ze względu na stromość terenu w uprząż sztywną. W ostatnich czasach polecają narty składane, które można nosić przyczepione do worka jak karple. Foki lub węzlice *) oddają usługi bardzo dobre. Zamiast kija używa się na wycieczkach tatrzańskich zwykle czekana, którego dziób i łopatkę trzeba, dla bezpieczeństwa przy ewentualnych upadkach, okręcić pasem do noszenia nart, lub paskami sukna (pochwa skórzana nie jest wystarczającą ochroną). W handlu znajdują się również czekany z głową do odkręcania; zdania co do ich użyteczności są bardzo podzielone. W ostatnich czasach używają do wycieczek alpejskich coraz częściej podwójnego kija i krótkiego czekana (system Eckensteina), który można schować do worka.

Kto nie lubi nadprogramowych noclegów pod kamieniem, powinien zawsze nosić ze sobą latarkę, nawet jeśli spodziewa się powrócić bardzo wcześnie. Wyrabiają dzisiaj kilka modeli lekkich latarek z blachy aluminiowej lub żelaznej z mikowemi szybkami. Pali się w nich świecami, najlepiej w t. zw. ochraniaczu. Automatycznie otwierające się latarki zasługują stanowczo na pierwszeństwo, jakkolwiek są cięższe. Do zaświecania podczas burzy służą zapaliki t. zw. wiatrowe, lub bengalskie. Te ostatnie mogą w danym razie posłużyć dobrze do dawania sygnałów. Latarki acetylenowe nie przyjęły się dotąd, jak-

*) Siatki z grubego sznurka do zakładania na narty, używane w Zakopanem.

kolwiek wyrabiają już lekkie i małe, dla turystów przeznaczone. Coraz więcej natomiast wchodzi w użycie małe latarki elektryczne, które w wielu wypadkach oddają nieocenione usługi, jakkolwiek nie mogą jeszcze zastąpić w zupełności latarek ze świecami.

W kompas powinien być zaopatrzony każdy uczestnik wycieczki i to w przyrząd porządny, najmniej 4-centymetrowej średnicy, z podziałką kątową i zatrzymaniem igły. Polecenia godna jest busola Bezard'a. Nosić kompas najlepiej w specjalnie na to przeznaczonej kieszonce (p. str. 22), uwiązany na dość długim sznurku.

Do znaczenia drogi we mgle przydatne są czerwone papierki wymiaru 5×15 cm. Ponieważ jednak zostawianie ich jest pewnego rodzaju zaśmiecaniem gór, przeto należy się uciekać do tego środka tylko w razie rzeczywistej potrzeby. W wielu wypadkach te same usługi oddadzą nierażące kopczyki z kamieni.

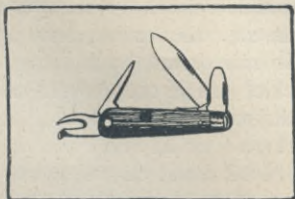
Bardzo pomaga w orjentowaniu się kieszonkowy aneroid z ruchomą skalą wysokości. Gdyby nie wysoka cena tego przyrządu (50—90 K), należałoby go każdemu polecić. Przy zakupnie trzeba zwrócić baczną uwagę na kompensację temperatury wewnętrznej przyrządu, gdyż trafiają się instrumenty nawet z najlepszych fabryk, które pod tym względem wielkie braki okazują. Aneroid ogrzewany przez kilka minut ciepłą ręką, nie powinien zmieniać położenia wskazówki, inaczej jest dla taternika bez wartości *).

Przydatnym choć bardziej jeszcze kosztownym przyrządem jest lornetka przyzmatyczna. Do potrzeb

*) O używaniu aneroidu do pomiarów wysokości pisał R. Kordys w Taterniku 1911 str. 67. Obszerna teoria znajduje się w podręcznikach geodezyi. Literaturę tego przedmiotu podaje J. Chmielowski: Przewodnik po Tatrach, tom I.

taternictwa najlepiej nadają się modele lekkie i małe n. p. z 8 krotnem powiększeniem. Zwykle lornetki a jeszcze bardziej lunety, są bezużytecznym balastem.

Nóż turystyczny służyć musi do wielu celów, z tego względu polecenia godne są noże szwajcarskiej armii, zaopatrzone prócz ostrzy w dłuto, szydło, otwieracz konserw a często jeszcze piłkę, korkociąg i nożyczki.



Nóż szwajcarski

Przybory do szycia są niezbędne. W małym skórzanym etui, lub aluminiowym pudełku zmieścić można składane nożyczki, nici i igły — cieńsze do sukien i grube do butów, rzemieni etc., wełnę do cerowania wełnianych części, wreszcie kilka guzików różnej wielkości i takichże agrafek.

Najlepszym zegarkiem dla taternika jest kieszonkowy budzik. Niektóre gatunki posiadają tarcze i wskazówki z preparatami samoświecącymi, które pozwalają odczytywać godzinę w ciemności.

W każdym towarzystwie powinna się znajdować przynajmniej jedna apteczka, zaopatrzona w plastry (angielski i żywiczny t. zw. przyklepiec), wate, gazę, opaski, środki dezynfekcyjne (bardzo wygodny jest nadmanganian potasu), aspirynę i leki żołądkowe. Polecić możemy bardzo lekką i małą apteczkę Dra Dessauera. Nabywać ją można w Austrii tylko w aptekach. Kto nie ma apteczki, niech się zaopatrzy przynajmniej w wojskowy opatrunek (cena 40 h.) i plastry.

Do smarowania nóg trzeba wziąć salicyłowy łój. W miesiącach wiosennych łatwo się nabawić oparzenia skóry, t. zw. wyprysku słonecznego, na twarzy od

promieni słonecznych odbitych od śniegu. Zapobiega się temu, nacierając twarz maścią lodowcową, ołowiową lub cynkową. Osoby o delikatnej skórze często i w innych porach roku korzystają z tego środka. Zupełnie taksamo ma się rzecz z użyciem okularów śniegowych. Kto nie ma osłabionych oczu, nie potrzebuje się uciekać do szkieł czarnych. Wystarczają przeważnie lekko żółte, nie psujące kolorytu krajobrazu. Krótkowzroczni powinni za bierać na wycieczkę szkła zapasowe.

Z kolei zajmiemy się kilku przyborami, których celem jest udogodnienie noclegów. Wprawdzie dzisiaj w Tatrach przeważną ilość wypraw można wygodnie robić, śpiąc w schroniskach, jednakże trafiają się jeszcze zakątki, gdzie można a nawet musi się obozować pod gołym niebem. Nocleg taki sprawia wiele przyjemności, a przy odpowiedniej organizacyi może być nawet dostatecznie wygodny, aby radość z bardzo bezpośredniego obcowania z przyrodą nie była zmaćniona ujemnymi stronami tego stosunku.

Namioty używane do ekspedycyj egzotycznych niepodzielnie, mniej są w tatrzańskim terenie pożyteczne, ile że ciężar ich jest znaczny. Przytem nie brak w dolinach tatrzańskich koleb, dających doskonałe schronienie przed deszczem. Potrzebniejsza jest ochrona od zimna a tę daje w wyższym stopniu worek do spania. Jest to futerał długości człowieka a półtora metra mniejwięcej obwodu liczący, zamknięty u dołu. U góry doczepiony jest rodzaj kaptura dla osłony głowy. Używają także krótszych worków, w które wchodzi się tylko po pas. Jako materiał polecane są batysty i płótna nieprzemakalne, czasami z podszewką. Zależnie od rodzaju materiału i wielkości waży worek $\frac{1}{2}$ — $2\frac{1}{2}$ kg. Poduszka nadymana jest przyjemnym dodatkiem. Niektórzy polecają zabieranie kawałka

b a t y s t u nieprzemakalnego, wielkości 2—3 metrów w kwadrat. Można z niego zrobić, zależnie od potrzeby: namiot, dach, worek do spania, lub nakrycie dla 2—4 osób.

W chłodniejszych porach roku trzeba zabierać si e k i e r ę, o ile się nie ma ostrej i silnie osadzonej ciupagi. Siekiera do drzewa ma wąskie ostrze, szeroką głownię i niezbyt krótkie stylisko. W zimie powinno się też mieć ze sobą ł o p a t ę, silną, stalową, na krótkim stylisku (model wojskowy jest bardzo odpowiedni). Służy ona do usuwania śniegu z przed drzwi schronisk, kopania dołów w śniegu na biwaku, a w razie wypadku z lawiną do odkopywania zasypanych.

Nic w tym stopniu nie podlega upodobaniom osobistym taternika, jak właśnie dobór p o ż y w i e n i a, z drugiej jednak strony spełnienie licznych warunków, którym ono odpowiadać powinno, wymaga znacznego obeznania się z przedmiotem; nie od rzeczy będzie więc podać tutaj szereg poleceń godnych pokarmów, który każdy może odpowiednio do swego smaku zmodyfikować. Zasadą jest bowiem, aby pożywienie było, przy jaknajmniejszej wadze, nie tylko możliwie zdrowe, posilne i łatwe do przyrządzenia, lecz i trwale smaczne. Inaczej przy braku łaknienia jak często — zwłaszcza u osób nerwowych — przy zmęczeniu występuje, nie będzie można niczego przelknąć. Wprawdzie większa część Tatr Wysokich znajduje się w obrębie zaopatrzonych schronisk, w lecie więc rzadko się jest skazanym wyłącznie na zapasy workowe, jednakże robiąc wycieczki w odleglejsze zakątki lub poza sezonem, musi się wszystko ze sobą zabrać.

Podczas gdy dawniej podstawą pożywienia turystycznego były różne rodzaje mięsa i alkoholów, to podany tutaj jadłospis uwzględnia fakt, że od lat kilkunastu zarówno lekarze jak i szersze koła ludności zmieniają swe zapa-

trywania na wartość pokarmów, w kierunku ograniczenia spożywania mięsa i alkoholu. Cokolwiekby się o użyciu tego ostatniego, w warunkach codziennych, w teorii czy w praktyce sądziło, nie ulega wątpliwości, że obniża on sprawność fizyczną w wysokim stopniu. Poza krótkotrwałym działaniem podniecającym, osłabia alkohol siły a nadużyty do utraty pewności ruchów, może się stać przyczyną wypadków, na co już i w Tatrach mieliśmy przykłady. Szczególnie podczas zimy należy się wystrzegać picia „dla rozgrzania“. Jedynie w niektórych wypadkach nadaje się alkohol n. p. we formie koniaku, jako środek leczniczy (p. str. 56).

Z pokarmów mięsnych najwięcej używane są wędliny. Z nich zwłaszcza surowa polędwica i słonina angielska zasługują na uwagę, jako smaczne i długo utrzymujące się w świeżym stanie. Na dłuższe wycieczki zabrać można kilka konserw mięsnych a w zimie najlepiej surowe, lub lekko opieczone mięso. Sardynki i inne ryby w oliwie, szczególnie w chłodniejszej porze roku, bardzo są odpowiednie. Masła trzeba jeść jaknajwięcej, gdyż jest to pokarm pożywny i lekko strawny. Nosi się je w płaskich aluminiowych puszkach. Sery najlepsze niezbyt ostre n. p. krowi, gomółki, bryndza, szwajcarski. Jaja dadzą się brać surowe w robionych na ten cel łuskach aluminiowych. Można je pić na surowo, gotować lub smażyć w rozmaity sposób. W połączeniu z wędlinami nie trudno z nich stwarzać przedziwne frykasy. Chleba bierze się, ze względu na ciężar, zwykle jaknajmniej. Na pierwszeństwo zasługują gatunki ciemne. Szczególnie cenne własności ma chleb Simons'a. Na dłuższych wycieczkach, gdy musi się brać dużo pożywienia, można ciężki chleb zastąpić całkowicie tak zwanymi „Kra-kie“ i grysikiem, który gotuje się szybciej od ryżu i mamalygi. Nie trzeba zapo-

minać o piernikach, albertach i t. p. słodkich pieczywkach. Można także zabierać ciasta, które włożone do dużych skrzyń aluminiowych nie gniją się. Kwestya jarzyn trudna jest do rozwiązania. Jedyne kapusta kiszona nadaje się do noszenia, w szczelnych puszkach aluminiowych. Suszone jarzyny trzeba gotować bardzo długo, można więc z nich tylko korzystać w schroniskach lub przy ogniu. Niektórzy zabierają kostki bulionów i zup. Z nich najlepiej i najtaniej ucisza głód zupa grochowa, którą się zwykle taternik, w pierwszych latach żywota turystycznego, przy każdej sposobności posila, póki mu zupełnie nie zbrzydnie. Brak jarzyn należy wynagrodzić obfitym spożywaniem owoców. Najlepsza ich forma to owoce suszone, morele i śliwki bez pestek, które je się surowe, lub w kompocie. Gotowe kompoty w puszkach są bardzo smaczne lecz ciężkie. Świeżych owoców powinno się tyle zabierać, na ile tylko ciężar worka pozwoli. Stałym składnikiem wycieczkowego pożywienia są marmolady owocowe w tubkach lub puszkach aluminiowych.

Przy cierpliwości i pewnej wprawie można, jak z tego widać, improwizować na wycieczkach wspaniałe uczyty z kilku daniami. Jednakże zajęcie to zabawne jest tylko w pogodny dzień letni i gdy się ma dużo czasu, lub podczas deszczu w schronisku. W innych warunkach lepiej obfite „obiadki“ zastąpić krótszymi a częstszymi posiłkami, z pokarmów dających się naprędce przygotować. Bardzo dobry jest, zwłaszcza w zimie, zwyczaj noszenia — w małym pudełku w kieszeni, rozmaitych drobiazgów do pogryzania w czasie pochodu. Jako takie nadają się łuszczone orzechy laskowe, figi, migdały, daktyle, cukry i galarety owocowe, owoce kandyzowane i czekolada lepszego gatunku.

Ulubiony napój taterników — herbata — gasi dobrze pragnienie, pobudza apetyt i podnieca nieco nerwy. Nie należy jednak go nadużywać, ale zastąpić w miarę możliwości, gorącą lub zimną lemoniadą. Kawa czarna jest podobnie jak alkohol szkodliwa. Woda czysta, ze skał granitowych lub ze śniegu, nie jest zbyt zdrowa z powodu zupełnego braku soli mineralnych. Dobrze jest zatem zaopatrzyć się w proszki do wyrobu gazowej lemoniady, lub soki owocowe i dodawać je w małej ilości do wody (o używaniu wody w pochodzie będzie mowa na str. 52). Podczas długotrwałych wędrówek bezwodnymi graniami, znakomicie gasi pragnienie spożywanie płatków cytryny. Na śniadanie najlepiej pić czekoladę, kakao lub kawę z dużą ilością mleka. To ostatnie jest wogóle najlepszym napojem dla turysty *) i jeśli trudno je w większej ilości zabierać ze sobą, to tembardziej należy z niego korzystać przy sposobności, na hali, czy w schronisku. Kiśnięciu mleka we flaszcze można zapobiedz przez wrzucenie szczypty sody lub dwuwęglanu sodu. Dobre jest zgęszczone mleko i śmietanka w puszkach, natomiast dobrego mleka w proszku, dotąd niestety w handlu niema.

Kociołek do warzenia herbaty na ogniu — po góralsku kotlik — był dawniej najważniejszym sprzętem wycieczkowym. Dzisiejszy taternik gotuje sobie w sposób mniej uroczy, ale zato praktyczniejszy, na spirytusowej maszynie. Składa się ona z 1—2 aluminiowych rynek, takiejże nakrywki, służącej zarazem za patelnię i talerz, blachy stanowiącej podstawkę i osłonę przed wiatrem i palnika dającego się szczelnie zamknąć, a waży około $\frac{1}{3}$ kg. Zapas spirytusu nosi się w płaskiej blaszance. W lecie wystarcza 50—70 gramów na dzień i osobę, jeśli

*) Są jednakże organizmy, które mleka nie znoszą.

się kolację i śniadanie spożywa w schronisku; w innych warunkach należy tę ilość odpowiednio zwiększyć.

Manierka aluminiowa w okrywie filcowej, pojemności $\frac{1}{2}$ do 1 litra, służy głównie do zabierania zapasu wody na szczyty. W porze zimowej przydają się flaszki z izolacją próżniową, które dziś już po niskich cenach nabyć można, do zabierania gorącej herbaty i lemoniady. Ciepłe mleko łatwo w nich kiśnie. Do picia służą kubki aluminiowe $\frac{1}{4}$ litrowe o przekroju owalnym, z uszkiem do trzymania. Aluminiowe łyżeczki i także łyżka z widelcem, dopełniają nakrycia. Wszystkie prowianty nosi się w aluminiowych puszkach lub płóciennych (w razie potrzeby nieprzemakalnych) woreczkach, odpowiednio posortowane, aby łatwo można było żądany przedmiot znaleźć. Szkła należy unikać a papieru używać do zawijania jaknajmniej. Przy pakowaniu worka trzeba zachować pewien porządek, aby n. p. owoce nie były na spodzie a mięso nie przytykało do pleców.

Jak z przytoczonego tu wykazu wynika, liczba przedmiotów, których taternik w rozmaitych okolicznościach potrzebować może, jest wcale znaczna i byłoby zaprawdę źle z nami, gdybyśmy zawsze musieli w pełnym rynsztunku występować. Tak objuczony człowiek nadaje się bowiem conajwyżej jako model do fotografii, ale nie do robienia trudnych wypraw tatrzańskich. Wogóle zaś chodzenie z ciężkim worem nie jest ani przyjemne ani



Manierka aluminiowa

z d r o w e. I tak według lekarzy nie powinien ciężar worka przekraczać $\frac{1}{10}$ — $\frac{1}{8}$ wagi turysty. Do tej miary worek, którego właściciel obywa się bez przewodnika, z trudnością tylko da się zredukować, należy przeto przed wyruszeniem rozważyć dokładnie, co ze względu na porę roku, plan wycieczki i inne okoliczności wziąć należy a nie wrzucać do worka wszystkiego bez wyboru, tylko dlatego, że to lub owo „nic nie waży“. Można przy pewnej wprawie osiągnąć, że całkowity prowiant na dzień i osobę waży tylko 1 kg a ryszstunek niejadalny wraz z liną, trzewiczkami i płaszczem batystowym 6—8 kg. Normalnie więc ciężar worka — na kilkudniową wycieczkę letnią, będzie wynosił około 11 kg; w zimie powiększyć go trzeba mniej więcej o jedną czwartą część.



IV. ZASADY ŻYCIA WYCIECZKOWEGO.

Wyprawy górskie wymagają często znacznego wysiłku fizycznego i psychicznego. Aby go przez czas dłuższy, bez szkody dla zdrowia, mózdz znosić, trzeba przestrzegać zasad higieny turystycznej, która uczy jak sprawność naszych organów w najlepszym stanie zachować *). Nie trzeba również zapominać, że świeżość sił i umysłu podczas wycieczki, jest koniecznym warunkiem pełnego i nieprzytępionego przeżywania wrażeń, dla których się taternictwu oddajemy. Nie zaszkodzi więc nieco pedanteryi w tym kierunku.

Oszczędzać trzeba przedewszystkiem serca i płuc, starając się racjonalnie chodzić. Pod górę idzie się powoli — zwłaszcza na początku wycieczki — tak powoli, jakby się wogóle nie miało wytkniętego celu, tem wolniej im większe nachylenie drogi. Tembardziej jeśli się ma ciężki worek lub w upał. Pokonywanie 300 do 400 metrów wzniesienia na godzinę, należy uważać za rezultat normalny, którego niema potrzeby pobijać. Oczywiście mowa tu o wchodzeniu ścieżką, lub po łatwych skałach, niewymagających użycia rąk; dla wspinania się normy wogóle ustanowić nie można. Powinno się iść tak powoli, aby można było swobodnie rozmawiać. Z tej możliwości jednak niech taternik, broń Boże, nie robi

*) Niniejsze opracowanie tego przedmiotu posiłkuje się w znacznej mierze znakomitym artykułem Dra K. Panka „Hygiena a taternictwo“ w tomie I. J. Chmielowskiego: Przewodnika po Tatrach. Lwów 1907.

użytku. Mówienie, śpiewanie i palenie, przy wchodzeniu pod górę, jest szkodliwe, gdyż zmusza do nierównego i szybkiego oddechu. Należy przeciwnie oddychać miarowo, powoli i możliwie głęboko. Kto takiego oddechu nie posiada, niech go sobie ćwiczy na codziennych przechadzkach i uważa z początku na zachowanie go na wycieczkach. Później dokonuje się to automatycznie. Idąc do góry robi się kroki małe, stawiając całą stopę na upatrzonym z góry, możliwie poziomem i pewnym miejscu. Ciało kołysze się lekko, nogi swobodne w kolana, lekko ugięte. Jeśli się czekana nie używa jako podpory (w czym należy okazywać umiarkowanie), to dobrze nosić go pod pachą, na dół i ku przodowi drzewcem, aby nie wybijał oczu następcom. Co kilka minut można na chwilę przystanąć i zaczerpnąć głęboko powietrza. W odstępach półgodzinnych mniejwięcej, zależnie od rodzaju drogi, wtrąca się kilkuminutowe odpoczynki, podczas których można podeprzeć worek o ścianę, ale nie siadać. Natomiast na dłuższych spoczynkach dobrze się ulokować w pozycji półleżącej z wyprostowanymi nogami. (O ubieraniu się podczas spoczynków por. na str. 30).

Krótkie miejsca równe przemierza się dla zaoszczędzenia czasu szybkim, długim, krokiem. Na dół można schodzić tak szybko, jak na to warunki miejscowe pozwalają. Kolana trzyma się silnie ugięte, stawiając w miejscach bezpiecznych kroki długie a mocne. Szybkość przy wchodzeniu zależy od siły serca i płuc i zawsze je natęża, przy schodzeniu wyłącznie od wprawy i wyrobienia nóg i nie powoduje szkodliwych następstw. Dlatego kiepski turysta idzie szybko do góry a powoli na dół, odwrotnie wprost doświadczony taternik.

Tempo wycieczki miarkować się musi względem na najpowolniejszego z uczestników i nawet w łatwych miej-

scach nie wolno nikogo zostawiać. Można natomiast zażądać od towarzysza, który się okaże zbyt nieudolnym, aby powrócił łatwą drogą (gościńcem, koleją) do domu, lub zaczekał w schronisku na powrót wycieczki. Wypadek taki zdarza się rzadko, jeśli się w organizowaniu wycieczki przestrzega reguł, podanych w rozdziale ósmym. Porządek pochodu na łatwych ścieżkach jest obojętny. W miejscach łatwych, ale bez ścieżki, lub w nocy, idzie prowadzący wycieczkę naprzód. Porządek pochodu przy wspinaniu się omówiony będzie w rozdziale piątym.

Wielką wagę przykładać trzeba do odpowiedniego, dostatecznie ciepłego, odzienia, jak o tem w rozdziale poprzednim była mowa. Przemoczenie odzieży, na co się tak często jest narażonym w Tatrach, nie wywołuje uczucia ziębnienia, jak długo się jest w ruchu. Zato po przyściu na miejsce noclegu, trzeba koniecznie zmienić bieliznę na suchą a ubranie powiesić do wysuszenia, okrywając się tymczasem płaszczem, lub lepiej kładąc do łóżka. Powróciwszy wieczorem do schroniska, powinno się zawsze zmienić koszulę i skarpetki, choć się nawet nie przemokło. Buty gwoździaste zastępuje się możliwie szybko pantoflami lub trzewiczkami, częścią dla ulżenia stopom a także dla tego, by stukaniem ciężkich podeszew nie przeszkadzać we śnie sąsiadom. Z tych samych powodów, wdziawać buty trzeba nie zaraz po wstaniu, ale dopiero tuż przed wyruszeniem w drogę.

Nic tak nie osłabia i nie zniechęca na wycieczce, jak zepsuty żołądek, nie jest więc filisterstwem — jak niektórzy mniemają — troska o dobrożycie. O prowiantach, które się w drogę zabiera, była już mowa wyżej (str. 43 n). Najłatwiej struć się starą konserwą, lub nieświeżą potrawą mięsną w schronisku. Są i tacy, którym wystarczy szklanka mleka, wypita na hali. Jeść po-

winno się conajmniej cztery razy dziennie: pierwsze śniadanie, przed wyruszeniem w drogę — między 5 a 6-tą, następnie w trzy godziny potem mały posiłek, obiad w połowie dnia, ewentualnie podwieczorek i kolację nie później jak o 7-mej, by nie iść spać z pełnym żołądkiem. Można wtedy posilić się wieczorem obficie, gdyż w drodze nie należy jeść zbyt wiele naraz, z uwagi na to, że podczas wyężdżającej pracy fizycznej — mniejsza jest sprawność trawienia. Idąc pod górę — nie pić dużo, gdyż osłabia to narządy trawienia i serce. Najlepiej po wypiciu rano $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{2}$ litra mleka, kawy lub kakao, nie pić nic aż do południa. Jeśli się z początku przewycięży pragnienie, nie odczuwa go się potem zupełnie, a także pocienie się jest zmniejszone. Przeciwnie, skoro się zaraz po wyruszeniu zacznie pić, pragnienie zamiast się zmniejszyć, wzrasta tylko; jest się zmuszonym pić co chwilę, a to wywołuje nadmierne poty i osłabienie. Podczas schodzenia picie umiarkowane nie jest szkodliwe, a nawet — jak twierdzą niektórzy — zdrowe. Unikać należy jedzenia śniegu i picia zbyt zimnej, czystej wody (patrz. str. 46). Ubytek soli mineralnych z organizmu, jaki następuje skutkiem zwiększonego wydzielania potu przy całodziennej pracy, dobrze jest wynagrodzić, używając wieczorem — zamiast piwa — wody mineralnej, co również wspomaga trawienie. W przypadku zepsucia sobie żołądka zastosować najlepiej dietę (ciepłe, lekkostrawne pokarmy), a dopiero w ostatecznym razie środki zawarte w apteczkach. Podczas ostrej biegunki trzeba się z konieczności wstrzymać od chodzenia.

Wycieczki, zwłaszcza trudne i niebezpieczne wyprawy, wyczerpują również i system nerwowy, co u osób bardziej pobudliwych objawia się brakiem apetytu, bez-

sennością *), czasem napadami zawrotu głowy. Aby dać wypocząć nerwom, należy używać jak najwięcej snu. Noce bezsenne przed wycieczką, w wagonie lub w marszu spędzone, powinny należeć do wyjątków. Siedm do ośmiu godzin snu, a w dni deszczowe nawet dwa razy tyle — to właściwa norma, a da się ona osiągnąć nawet przy bardzo wczesnem wyruszaniu na wycieczki, byle tylko nie tracić czasu na przydługie rozmowy wieczorne z towarzyszami, a niedoleżne zbieranie się rano. Między odezwaniem się budzika, a wyruszeniem w drogę, powinna upływać najwyżej godzina. Także inne administracyjne czynności podczas wycieczki, trzeba się starać załatwiać możliwie szybko. Najlepiej w tym celu przyzwyczać się do pewnego systemu w ubieraniu się, pakowaniu worka etc. i stale się go trzymać. Czas trwania odpoczynku w czasie wycieczki najlepiej z góry umówić z towarzyszami i ściśle go przestrzegać. Niema bowiem większej plagi, jak towarzysz, na którego się czeka rano i przy każdym jedzeniu, który potrzebuje pół godziny na zdjęcie fotograficzne i tyleż na zrobienie węzła. Nieraz kilka chwil, zmarnowanych za dnia, sprawia, że się nie osiąga celu, lub godzinami tłucze w nocy po maliniakach i kosówkach.

Ponieważ ilość i jakość snu wpływa w wysokim stopniu na sprawność taternika, nie od rzeczy więc będzie zastanowić się nad rozmaitymi sposobami nocowania. Nie zawsze bowiem mamy w górach łóżko z pościelą do rozporządzenia. Istnieje w Tatrach szereg schronisk niezagospodarowanych. Niektóre z nich są szczelnie zbudowane i zaopatrzone w piece (n. p. w Staroleśnej, Koprowej), tak że nocowanie w nich, nawet w porze zimowej, nie przedstawia trudności. Taternik

*) Jest to także objaw działania zmniejszonego ciśnienia.

musi się tylko postarać o opał, zbierając suche gałęzie i kosówkę, tudzież urządzić sobie posłanie z cetyny (drobne gałęzie). To ostatnie robi się, układając gałązki świerkowe lub kosówki, spodem grubsze, na wierzchu delikatniejsze, które wtyka się łodygami na dół. Powstaje w ten sposób doskonały, sprężysty materac, który można jeszcze przysypać trawą. Altany i szałaszy bez pieców (n. p. na Krzyżnem, przy Zielonym Stawie Gąsienicowym, w Niewcyrcy), nadają się jedynie w porze cieplej do nocowania. Specjalnością tatrzańską są tak zwane „koleby“ — okapy utworzone przez duże głazy. Znaleźć je można we wszystkich niemal dolinach, w rozmaitych jakościach. Najlepsze mają niezaciekający dach, równe dno, zasłonięte boki (gdzie tego niema, buduje się murki z kamieni), tudzież wodę i kosówkę w pobliżu. Znakomite są między innymi koleby: pod bułą Hińczowych Stawów, w Czeskiej, Walentkowej, w Dolinie Zimnej Wody. Ułożywszy posłanie z cetyny i ognisko — po góralsku „watrę“ u wejścia, śpi się w nich wygodnie i ciepło. Natomiast ognisko rozłożone pod gołym niebem, nawet w lesie, niedostatecznie łagodzi chłód nocy, tak że zwykle nad ranem niepodobna już spać, chyba że się zaopatrzyło w dobre okrycie. Podobnie ma się rzecz z nocowaniem w kolebie bez ognia. Najswobodniejszy jest taternik w wyborze miejsca na nocleg, gdy weźmie ze sobą worek do spania, kawał basty, lub dwa płaszcze, z których jeden służy do okrycia nóg. Nie potrzeba w takim razie szukać koleby, gdy noc pogodna i niezbyt zimna; wystarczy kępa borówek, lub bujnej trawy. Miejsca położone na południowych stokach są z reguły lepsze, bo cieplejsze, od dna dolin, w które spływa nocą zimne powietrze. Jeśli się niema dostatecznego okrycia, lub w deszczu, lepiej jest iść choćby powoli doliną, niż spędzić całą noc na szczękaniu zębami,

poczem jest i tak następny dzień z reguły stracony. Nie odnosi się to oczywiście do przypadków, w których noc zaskoczy turystę w trudnych skałach. Jak sobie wtedy radzić, będzie mowa w rozdziale siódmym.

Do typowych schorzeń, na jakie turysta w górach jest narażony, należą: choroba górską, udar z gorąca i porażenie serca.

Pierwsza z tych chorób, spowodowana zmniejszeniem się gęstości powietrza, występuje w tatrzańskich wysokościach rzadko, tylko u osób szczególnie do niej skłonnych. Objawia się bólem głowy, osłabieniem, nudnościami. Poważniejszych następstw nie sprawdza górską chorobą, może jednak stać się przeszkodą nie do przewyciężenia, w osiągnięciu celu wycieczki. Jeśli bowiem, mimo odpoczynku, objawy jej nie ustępują, to nie pozostaje nic innego, jak zawrócić. Często, już po obniżeniu się o kilkanaście metrów, następuje polepszenie.

Wypadki u d a r u z g o r ą c a nie są również w Tatrach częste, mogą się jednak zdarzyć u osób skłonnych do tego: anemicznych a otyłych, z osłabionem sercem, szczególnie podczas męczącego wchodzenia z ciężkim workiem, a także przy szybkim schodzeniu, które jak każdy niewątpliwie zauważył — silnie rozgrzewa ciało. Usposabia do udaru parne powietrze, zbyt ciepłe ubranie, dłuższe zimne kąpiele i obfite picie zimnej wody. Początkowym objawem jest niezwykła suchość skóry i błon śluzowych, przekrwienie twarzy, uczucie duszności. Jeśli się w tem stadyum zaniedba ratunku, dochodzi do porażenia akcji serca, objawiającego się nieregularnem, słabem i powolnem tętnem, a w następstwie do śmierci. W razie dostrzeżenia pierwszych objawów, należy chorego natychmiast położyć w cieniu, rozpiąć ubranie na szyi i piersi, czyniąc okład ze śniegu na głowie. Gdyby nastąpiło osła-

bienie akcji serca, należy ją podnieść dawkami koniaku, silnej czarnej kawy, lub herbaty, ewentualnie odpowiednich leków (kamfora, kodeina).

Najczęściej dochodzi do porażenia serca z przyczyn innych, niż udar z gorąca, wskutek wielkiego przemęczenia, walki z zimnem i burzą, po przymusowym biwaku w niekorzystnych warunkach. Ginią tak nawet ludzie z żelaznemi na pozór siłami, tem łatwiej niewprawni, słabej kompleksyi lub starsi. Objawia się porażenie serca sennością, dusznością, nudnościami, apatyą i osłabieniem tętna. Ratunek polega na rozcieraniu ciała w okolicy serca, ciepłem przykryciu (zimny okład na serce), doprowadzeniu ciepłego pożywienia i środków pobudzających akcyę serca, które wymieniliśmy w poprzednim ustępie. O ile użycie ich w takim wypadku jest konieczne, to natomiast przestrzedz należy przed uciekaniem się do nich, w celu przygluszenia zmęczenia w takich razach, gdzie właściwiej jest przerwać wycieczkę, skoro się nie ma sił do jej pokonania. Krzepienie się alkoholem, czarną kawą, pastylkami „kola“ i innymi środkami, zachwalanymi nieraz przez reklamę, wywołuje, po przeminięciu krótkotrwałego podniecenia, zupełny upadek sił i może łatwo spowodować porażenie serca.

Do najczęstszych przypadków należą złamania, zwichnięcia, lub naciągnięcia członków, tudzież stłuczenia i skaleczenia. Powstają one bądźto wskutek upadku, złego stąpnienia, lub też wywołane są przyczynami zewnętrznymi jak: spadające kamienie, lawiny etc.

Złamanie jest to pęknięcie kości w jednym lub więcej miejscach; poznaje się je po niewłaściwej ruchliwości i zmienionym kształcie danego członka. Ostre końce złamanej kości często przebijają mięśnie i ścięgna, a czasami wychodzą przez skórę na wierzch. Tego rodzaju

skomplikowane złamanie jest przypadkiem daleko cięższym, podobnie jak złamanie połączone ze zmiążdżeniem. W razie skonstatowania złamania, trzeba przede wszystkim część złamaną ustalić zapomocą odpowiednich deszczulek, patyków, a w razie ich braku, ciupag, czekanów etc. Postępuje się przy tem tak, że naprzód owija się ciało czemś miękkim, na to kładzie się części ustalające, a wszystko razem obwiązuje się chustkami, liną lub pętlą. Jeśli ze złamaniem połączony jest krwotok zewnętrzny, należy go zatamować (jak niżej przy skaleczeniach podano).

Zwichnięcie polega na wyskoczeniu kończyny kości (głównie) ze stawu i jest często połączone z zerwaniem ścięgien a zawsze z ich naciągnięciem. Objawia się kurczowym bólem, odmiennym kształtem stawu i niemożnością ruchu, poczem występuje opuchnięcie. Należy stanowczo powstrzymać się od zalecanego zwykle w tych razach „naciągania”. Jedyłą rzeczą, jaką laik zastosować może, jest zimny okład i unieruchomienie stawu.

Naciągnięcie ścięgna, szczególnie w nodze, trafia się bardzo często. Najlepiej użyć zrazu zimnego okładu, a potem starać się mimo bólu iść dalej, ruch bowiem stanowi skuteczny masaż. Przy cięższych wypadkach jest to jednak czasami niemożliwe.

Skutki zwichnięcia, a nawet naciągnięcia, dają się naogół odczuwać dłużej, niż następstwa złamania i wymagają troskliwej kuracyi, a potem jeszcze dłuższej ostrożności. Szczególnie pewne rodzaje zwichnięć skłonne są do odnowy i trzeba się w takich razach wyrzec taternictwa na pewien czas zupełnie.

Stłuczenia są na wycieczkach bardzo częste. Z początku pomaga zimny okład, potem, po kilku godzinach, lekki masaż i wcieranie resorbolu *).

*) Preparat jodowo-mydlany Dra Panka.

Małe skaleczenia najlepiej zostawić, aż zaschną i chronić od zdrapania kollodyonem. Większe odkaża się (roztwór nadmanganianu potasu, jodyna, dermatol) i zakłada watę, poczem zawiązuje opaską kalikotową. Jeśli przy skaleczeniu naruszone zostały naczynia krwionośne, występuje krwotok, który trzeba zatamować. Krew ze zranionych tętnic ma barwę jasną i tryska ciągłym strumieniem, krew z żył — ciemna, wylewa się strugą. Krwotok żylny tamuje się tuż za, tętniczy przed miejscem zranienia (licząc od środka ciała ku kończyom), kładąc na zranione naczynie mały kamyk, który przywiązuje się silnie chustką, lub opaską. Gdyby to nie wystarczyło, trzeba cały członek obwiązać silnie liną, chociaż sprawia to zranionemu ogromny ból.

Wszystkie zabiegi koło otwartych ran wykonywa się tylko czystymi rękoma, umytemi poprzednio w roztworze odkażającym. Również ranę i jej otoczenie trzeba odkażać i uważać, by nie zetknęła się z częściami ubrania.

W Tatrach nie brak w dolinach źmij, trzeba się więc liczyć z możliwością ukąszenia. W takim wypadku trzeba ranę możliwie jaknajszybciej wyssać (jeśli się nie ma warg skaleczonych), ściskając równocześnie silnie ukąszony członek powyżej rany, a potem obwiązać go, dla zatamowania krążenia krwi. W ranę wsadza się kryształek nadmanganianu potasu i stara jaknajszybciej o pomoc lekarską. Zanim to nastąpi, dobrze jest dawać choremu jaknajwięcej alkoholu.

O wypadkach odmrożenia, typowych dla wycieczek zimowych, będzie mowa w rozdziale dziewiątym. Zdarzają się one także czasami w lecie, przy braku odpowiedniego odzienia.

Jedna z często spotykanych dolegliwości — otarcie nóg — spowodowana jest również najczęściej niedosta-

tkami odzieży, a mianowicie źle dobranymi butami, lub brakiem grubych skarpetek. Ludzie z delikatną skórą powinni rano dobrze nogi wysmarować salicylowym łojem (patrz str. 41). Miejsca otarte zasypuje się, po wymyciu, pudrem antyseptycznym, dermatolem, lub specjalnym proszkiem do nóg, zakłada watą i zalepia plastrem żywnym. Jeśli miejsce jakieś stale okazuje skłonność do ocierania się, to można je już z góry, przed wycieczką, zakryć tymże plastrem. Ciepłe kąpiele wydelikacają skórę, hartuje ją natomiast zimna woda.

Walka, tocząca się między szorstkim granitem tatrzańskim i bardziej jeszcze szorstkimi jego porostami a naszymi palcami, odbija się na tych ostatnich zdarciem naskórka na końcach, postępującem nieraz aż do mięśni. Ranki takie trzeba odkazić, zawinąć watą i chronić od dalszych uszkodzeń przez zalanie kollodyonem, lub noszenie skórzanych rękawiczek (czystych wewnątrz!).

Jak z tego pobieżnego przeglądu widać, może taternik podczas swej działalności uledez, czasami nawet bez winy własnej, szeregowi lżejszych i cięższych obrażeń i schorzeń. W wielu takich wypadkach ratunek natychmiastowy stanowi o życiu i śmierci, gdy tymczasem sprowadzenie w górach pomocy lekarskiej wymaga z reguły dłuższego czasu. Dlatego jest rzeczą nieodzowną, by każdy taternik, w interesie własnym i towarzyszy, zapoznał się, przynajmniej w ogólnym zarysie, z zasadami pomocy w nagłych wypadkach, czyto przez uczestnictwo w odpowiednim kursie, czy — w ostatecznym razie z lektury odpowiednich podręczników *). Skreślone tutaj

*) Dr. H. A. M. Samarytanin w nagłych wypadkach. Lwów 1913. — Dr. O. Bernhard. Samariterdienst mit besonderer Berücksichtigung d. Verhältnisse im Hochgebirge. 2 wyd. Samaden (Szwajcarya) 1898. Tannerscher Verlag.

pobieżne wskazówki nie mają bynajmniej na celu zastąpić takiego studium, lecz właśnie zwrócić uwagę na jego konieczność.

Jeśli wypadek przydarzy się uczestnikowi liczniejszego towarzystwa i na terenie niezbyt trudnym, wtedy towarzysze mogą, o własnych siłach, dostawić chorego do najbliższego schroniska, dokąd należy równocześnie wezwać lekarza. Nosze prowizoryczne robi się, plotąc linę między dwiema gałęziami lub czekanami. Użyć również można do tego celu płaszcz lub surduta, który zapina się na guziki, a przez rękawy, wywrócone do środka, przesuwa czekany. Jeśli jest tylko dwu ludzi do niesienia, można zrobić w pośrodku niosących rodzaj siedzenia z liny, zawieszanej na ich barkach. Po niezbyt stromym śniegu najlepiej chorego spuszczać na linie, asekurując go troskliwie na wbitym czekaniu. We wszystkich zagospodarowanych schroniskach, tak po polskiej jak i po węgierskiej stronie Tatr, znajdują się dziś nosze, apteczki i inne przybory ratunkowe.

Gdy liczba ocalonych uczestników wycieczki jest mała, lub teren zbyt trudny, ażeby samemu uskutecznić transport, należy wezwać pomocy turystów, którzy mogą się znajdować w pobliżu, zapomocą międzynarodowego sygnału ratunkowego. Polega on na tem, że jakkolwiek znak akustyczny: okrzyk, gwizd, strzał etc., lub optyczny: błysk światła słonecznego lusterkiem, w nocy latarką, wiewanie barwną chustką etc., powtarza się sześć razy na minutę t. j. mniejwięcej w odstępach 10 sekund (w razie braku zegarka liczy się wolno do dziesięciu). Następnie czeka się minutę i znowu powtarza sygnał sześć razy, znów czeka i t. d., dopóki nie odezwie się od kogoś odpowiedź, że sygnał dostrzegł i idzie z pomocą. Odpowiedź polega na tej samej zasadzie z tą różnicą, że znak

daje się tylko trzy razy na minutę t. j. w odstępach 20 sekund. Powtarza się to z przerwami minutowymi tak długo, póki wołanie o pomoc nie ustanie, co oznacza, że odpowiedź dotarła do wiadomości potrzebujących pomocy.

W przypadkach poważnych należy zawiadamiać pomocy Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zakopanem a to telefonicznie ze schroniska T. T. przy Morskiem Oku, domku dróżnika przy Wodogrzmotach Mickiewicza, Kuźnic, względnie z Hali Gąsienicowej zapomocą sygnału optycznego, obsługiwanego przez dzierżawcę schroniska T. T. W Zakopanem daje się znać w biurze Tow. Tatrzańskiego, willi „Krywań“ (ul. Ogrodowa 5), Stacji Klimatycznej, lub innych miejscach, oznaczonych tablicą Pogotowia (niebieski krzyż).

Jeśli wypadek zdarzył się bliżej miejscowości węgierskich, wystarczy zwrócić się do dyrekcji kąpielowej w Starym Szmeksie (Ó — Tátrafüred), także telefonicznie z najbliższego schroniska, urzędu pocztowego w Szczyrbskiem Jeziorze, leśniczówki w Pod Bańskiej, zarządu dóbr w Jaworzynie Spiskiej i t. d.

Ponieważ zdarza się często, iż nieszczęśliwy wypadek spotyka tatarnika samotnego, lub wszystkich uczestników wycieczki, przeto powinno się, dla ułatwienia ewentualnych poszukiwań, przed wyruszeniem ze Zakopanego zawiadomić rodzinę, znajomych, właściciela pensjonatu etc. o celu wycieczki i terminie powrotu. Jeśli się wyrusza ze schroniska, należy to samo zapisać krótko w księdze gości, lub powiedzieć gospodarzowi schroniska, czy obecnym tamże znajomym. Na biletach, zostawianych na szczycie, dobrze jest również zanotować zamierzoną drogę powrotną. W razie gdyby się zmieniło plan i postanowiło wrócić później, należy o tem donieść pozostałym w domu. Dziś,

gdy prawie wszystkie schroniska połączone są telefonicznie, nie jest to rzeczą trudną *). Jak skwalifikować postępowanie ludzi, którzy, wyszedłszy z domu na dzień lub dwa, zostają tydzień w górach i bawią się dobrze, podczas gdy szuka ich Pogotowie, a rodzina ginie z niepokojem!

Z drugiej strony trzeba pamiętać, że Pogotowie powinno być wzywane tylko w razie rzeczywistej potrzeby. Fałszywe alarmy osłabiają sprawność organizacji, nie mówiąc już o niepotrzebnej stracie czasu i sił, i znacznych wydatkach.

O tem, czy należy chorego znosić z pomocą znajdujących się pod ręką osób, czy też poczekać z tem na pomoc, rozstrzygać powinien stan jego i warunki, w jakichby miał czekać. Jeśli mamy na przykład do czynienia z wstrząsem mózgowym a pogoda nie jest zła, to lepiej okryć chorego ciepło i czekać z nim, na miejscu, przybycia oddziału ratunkowego, który może z pomocą przyrządów dokonać lepiej transportu. Przeciwnie ciężko ranny, ze strzaskaną kością, zwłaszcza przy upływie krwi, powinien być za wszelką cenę natychmiast zniesiony i oddany pod opiekę lekarza. W k a ż d y m r a z i e jest regułą, aby chorego nie zostawiać samego, zwłaszcza na noc. W razach gdzie to jest konieczne, gdy n. p. tylko jeden z uczestników wyszedł bez szwanku i musi biedzić po pomoc, gdyż na sygnał nikt nie odpowiada, powinien on przedtem umieścić ranego w miejscu możliwie zasłoniętem od deszczu, wiatru i spadających kamieni, przykryć go, czem się da, nawet częściami własnego ubrania, bez

*) Nie trzeba tylko załatwiać takich spraw zapomocą wiodkówki, która z reguły wędruje kilka dni z jednej strony Tatr na drugą.

których można się obejść, zaopatrzyć w żywność i wodę i ewentualnie liną przywiązać do skały, aby we śnie lub w gorączce nie spadł. Miejsce, w którym zostawił towarzysza i drogę do niego powinien odchodząc oznaczyć jak najlepiej, zdarzało się już bowiem, że oddział ratunkowy nie mógł do pozostawionych trafić.



V. TRUDNOŚCI TERENU I ICH POKONYWANIE.

Szczyty Tatr zbudowane są z dwu rodzajów skał: krystalicznych (granity, gnajsy, łupki krystaliczne) i osadowych (wapień, dolomit). Z pierwszych utworzone są Tatry Wysokie, z wyjątkiem części Szerokiej Jaworzynskiej, dalej grupa Rohaczów, tudzież części Beskidu, Kasprowego i wierzchołki Czerwonych Wierchów. Reszta, to jest głównie Tatry Bielskie i północna część Tatr Zachodnich, ma za materiał skały osadowe. Charakter gór wysokich mają w Tatrach wyłącznie szczyty granitowe i one to stanowią cel przeważającej części wycieczek. Ściany wapienne w Tatrach Bielskich i Zachodnich są wprawdzie nieraz bardzo strome, lecz dadzą się zawsze obejść po łatwych, trawiastych uboczach, nie przedstawiają więc ponętnego celu dla taternika. Przytem wapień tatrzański, nadzwyczaj słabo rzeźbiony, nie nadaje się do turystyki tak dobrze jak granit. Tylko dolomit, tworzący ściany dolinek w pobliżu Zakopanego, stanowi dobry teren do ćwiczeń we wspinaniu się, jakkolwiek jest bardzo kruchy. Skały krystaliczne występują w wielu formach i odmianach, mniej lub więcej łatwo ulegających wpływom czynników atmosferycznych, która to własność wielkie ma dla taternika znaczenie. Najsolidniejszy materiał stanowi granit, podczas gdy przeciwnie łupki ulegają daleko idącemu zwiertzeniu i rozdrobnieniu. Stoki zwiertzałe przykryte są, po stronie słonecznej, mniej lub więcej bujną trawą i ziołami. Od północy porasta skąpa trawka i mchy. W dolnych częściach pojawia się kosówka.

Właściwością gór tatrzańskich jest tworzenie łańcuchów czyli g r a n i. Najdłuższa z nich, ciągnąca się wygiętym ku południowi łukiem ze wschodu na zachód — to główny grzbiet Tatr. Odgałęzienia jej i odgałęzienia odgałęzień tworzą granie boczne. Większe samoistne wzniesienia grani noszą nazwę szczytów, mniejsze zowiemy turniami *). Zagłębienia nazywają się przełęczami, siodłami, karbami lub — jeśli są wąskie — szczyrbami. Miejsca, w których się grań rozgałęzia, zwą się punktami zwornikowymi. Zwykle są nimi szczyty lub większe turnie, często jednak tylko nieznaczące turnie, albo nawet szerokie przełęcze. W miejscach, gdzie leżą szczyty, zwłaszcza zwornikowe, grań zmienia najczęściej kierunek, wskutek czego nawet główne granie nie ciągną się w liniach prostych, ale falisto.

Stromsze stoki szczytu nazywamy ścianami. Dwie ściany, przecinając się, tworzą grań lub mniej ostrą krawędź. Z geometryi wynika, że każdy szczyt ma tyleż ścian, ile grani (krawędzi). Poziome części grani w pobliżu wierzchołka zowiemy często ramionami. Ściany są albo gładkie — krzesanice, albo rzeźbione — poszarpane. Na rzeźbę skał składają się utwory wklęsłe i wypukłe, a te ostatnie można jeszcze podzielić na poziome i pionowe. Do utworów wklęsłych należą przedewszystkiem żleby — szerokie i głębokie koryta, spadające w kierunku pionowym lub nieco ukośnym, węższe od nich i płytsze rynny, dalej wąskie często tak, że się w nich zapierać można — o przekroju prostokątnym — kominy, wreszcie całkiem wąskie rysy **), szpary i pęknięcia.

*) Nazwa ta oznacza także w obszerniejszem znaczeniu skały wogóle, w przeciwieństwie do hal i piargów.

***) Rysą nazywają także czasem długie, zwykle wygięte, kominy lub nawet rynny.

Żleby i rynny sięgają dolnymi końcami stóp ściany, albo gubią się już wyżej; mówimy wtedy, że są podcięte. W górze okazują zwykle rozgałęzienia. Wklęsnięcia ściany, często z rozszerzenia się żlebu powstałe, nazywamy wgłębieniami, gdy są wielkie — kotłami. Żleby i rynny ograniczone są zwykle z boków szerokimi, w kierunku pionowym biegnącymi wypukłościami — grzędami lub też węższymi — żebrami. Poziome lub słabo pochyle części ściany nazywają się, stosownie do rozmiarów, terasami i platformami, a po góralsku półkami i płasniami; mogą one być piarżyste, trawiaste, lub śniegiem pokryte. Poziome lub lekko pochyle chodniki zwiemy półkami, bardziej strome i dłuższe — zachodami; wązka regularna półeczka zwie się gzymsem, jeszcze węższa — listwą. Półki i zachody zwą górale także ławami lub ławicami. Kompleks łączących się ze sobą półek, płasni i zachodów nazywają zapołem. Ograniczone strome części ściany są to ścianki. Ścianki bardziej nachylone, wśród połogiego stoku, tworzą progi lub stopnie. Przewieszki są to ścianki nachylone pod kątem większym, niż 90° . Gdzie dwie ścianki schodzą się pod kątem rozwartym, tworzą zacięcie. Załupa zbliżona jest, z jednej strony, do głębokiego ukośnego zacięcia, z drugiej do zachodu, nakrytego przewieszonymi skałami. Przypomina to kształtem bliźnę pozostającą w drzewie po zacięciu siekierą. Skały gładkie nazywamy płytami, po góralsku skrzyżalami, wielkie gładkie ścianki — spasztaami. Części stoków skalistych, słabo pochyle, a poszarpane, zowią się skalakami, także miejsca trawą porośłe — trawkami. Okruchy skał, ze ścian i grani spadające, gromadzą się na płasniach, półkach i zachodach, w żlebach, rynnach i u stóp ścian, tworząc zwały rumowisk różnej grubości —



dobre



złe

Uwarstwienie skały

tak zwane piargi *). Drobniejszym od piargu jest żwir. Wielkie złomy, dochodzące wielkości pokoju, które wypełniają najczęściej dno dolin w górnych częściach — to maliniaki. W dolinach potworzyły się kopulaste wzniesienia, zwane bulami; stanowią one często groble jezior tatrzańskich, po góralsku stawaów. Gdzieś potoki rozlewają się szeroko w dolinie, tworząc bagniste młaki. Do połowy czerwca mniej więcej zalega żleby i górne piętra dolin śnieg, później ilość jego maleje znacznie, lecz po północnej stronie, w żlebach i pod wysokimi ścianami, utrzymują się szczątki do zimy. Odstając od skał tworzą śniegi głębokie i trudne często do przebycia szczeliny brzeżne.

Miejsce, dające oparcie nodze, nazywa się stopniem, a także dla ręki chwytem. Wspinając się używamy jednak najczęściej tychsamych punktów oparcia

*) Najczęściej oznacza ten wyraz właśnie pola rumowisk u stóp ścian.

po kolei, jako chwytów i stopni. Na ilość i jakość chwytów wpływa, prócz rodzaju skały i przypadkowych okoliczności, także jej uwarstwienie (patrz rysunek str. 67). Jeśli warstwy spadają dachówkowato od wnętrza skały, to stopnie i chwytów są pochyle i dają tylko dzięki tarcii niepewne oparcie. Natomiast na ścianach, gdzie warstwy opadają ku skale, tworzy się obfitość zadzierzystych chwytów i stopni. Miejsce, w którym brak dobrych punktów oparcia, nazywamy *technicznie trudnym*. Miejsce, z którego w razie upadku spadłoby się w sposób grożący życiu, zwać będziemy *eksponowanym*. Ścisłej granicy podać tu niepodobna, zdarzało się bowiem już, że upadek z wysokości kilkudziesięciu metrów (coprawda nie wolno w powietrzu), powodował tylko nieznaczne obrażenia, gdy z drugiej strony i trzy metry mogą wystarczyć do zabicia się. Oprócz wysokości upadku odgrywa tu rolę i rodzaj terenu. Ekspozycja może być ukryta — na przykład na pochylym stoku, który się poniżej urywa, lub widoczna; w tym ostatnim wypadku mówi się o *powietrzności*. Miejsce zarazem trudne i eksponowane, jest temsamem (subiektywnie) mniej lub więcej *niebezpieczne*, zależnie od sprawności taternika, który je przechodzi. Niebezpieczeństwo takie można usunąć lub zmniejszyć, zapomocą umiejętnego zabezpieczenia się wzajemnego liną (patrz rozdział VI.).

Następstwo miejsc możliwych do przejścia, a stanowiących logiczną całość, podporządkowaną pewnemu celowi, nazywają taternicy *drogą*. Takim celem bywa z reguły osiągnięcie szczytu w sposób najłatwiejszy, najkrótszy, daną granią lub ścianą etc., przejście przełęczy, rzadziej zwiedzenie kawałka grani, wyjątkowo przedostanie się z jednej przełęczy na drugą z ominięciem szczytu etc. Temsamem nie jest droga żadną ślad ludzi,

błądzących po ścianie, lub następstwo miejsc, z których jedno tylko w jedną stronę a inne tylko w przeciwną dadzą się przejść; nie można również mówić o drodze na stoku wszędzie zupełnie łatwym, chyba, że pewne miejsca zostaną przez zrobienie ścieżki wyróżnione. Każda droga jest praktycznym rozwiązaniem pewnego zadania, czyli problemu taternickiego. Drogi uczęszczane i z tego powodu łatwiejsze do znalezienia — nazywamy szlakami. Szlaki wydeptane, poznaczone farbą, lub ułatwione sztucznie zapomocą klamer, łańcuchów etc., zwą się ścieżkami lub perciami. Czem się różnią drogi proste od powikłanych, to mówi już sama nazwa. Często problem jakiś da się w pewnej części rozwiązać na kilka sposobów, również uzasadnionych. Wtedy droga rozdziela się i tworzą się odmiany czyli warianty. Daleko częstsze są pseudowarianty, które powstanie swoje zawdzięczają tylko temu, że jakaś partya nie umie znaleźć właściwej drogi.

Ze względu na sumę trudności poszczególnych miejsc, dzielimy drogi od najłatwiejszych do najtrudniejszych na grupy czy klasy. Klasom tym nadaje się dla odróżnienia pewne oznaczenia, tworząc w ten sposób skalę trudności. Można do tego użyć cyfr porządkowych, powstaje wtedy skala cyfrowa. Skale przymiotnikowe, używane u nas w Tatrach powszechnie, posługują się w tym samym celu stosownym doбором przymiotników: łatwy, dość trudny, trudny etc. Oczywiście, że te nazwy nie mają i nie mogą mieć wartości bezwzględnych określeń, bo co dla jednego jest łatwe, dla innych może być nawet bardzo trudne. Są to wyłącznie etykiety, które trzeba przyjmować tak, jak n. p. określenia kupieckie „najlepsza herbata“ etc. Podobnie jak tego rodzaju nazwa nie oznacza (nawet abstrahując od częstej w tym wypadku błagi reklamarskiej) najlepszej bezwzględnie her-

baty, lecz tylko najlepszy z gatunków, które dany kupiec ma na składzie, tak i określenie „nadzwyczaj trudny“ oznacza wycieczkę, przedstawiającą trudności niezwykle wielkie nie dla każdego, lecz dla taternika (fikcyjnego), o pewnej typowej sprawności, będącej podstawą tej właśnie skali. Za tę typową sprawność obiera się nie — jakby myśleć można — sprawność przeciętną, lecz owszem sprawność maksymalną, to jest taką, która właśnie jeszcze pozwala na pokonanie najtrudniejszych wycieczek, daną skalą objętych. Jest to zupełnie logiczne, gdyż dla każdego taternika o mniejszej sprawności, niż określona wyżej, byłyby wszystkie wycieczki, od pewnego stopnia począwszy, już nie trudne, bardzo trudne etc., lecz wszystkie jednakowo niemożliwe. Ta konieczność przyjęcia najwyższego typu sprawności za podstawę, pociąga za sobą nieuchronnie dwie niedogodności. Po pierwsze skale w różnych przewodnikach mogłyby być tylko wówczas identyczne, gdyby te przewodniki uwzględniały ten sam zakres wycieczek. W rzeczywistości rzecz się ma przeciwnie, gdyż — co jest niewątpliwie racjonalne — każdy przewodnik przeznaczony jest dla pewnej kategorii turystów. Ponadto u różnych autorów skala trudności ma rozmaitą liczbę stopni, a te stopnie rozmaicie są określone, zrozumiemy więc, że oceny stopnia trudności tych samych wycieczek w różnych przewodnikach nie mogą być takie same. Co więcej, będą się one różnić w rozmaitych tomach i wydaniach tego samego przewodnika, jeśli w międzyczasie granica możliwych do pokonania trudności ulegnie podwyższeniu. Drugą niedogodnością jest to, że określenia, tak zbudowanej skali przymiotnikowej, nie odpowiadają sprawności spotykanej przeciętnie wśród tej kategorii turystów, dla której dany przewodnik jest przeznaczony, lecz sprawności najwyższej, są więc dla ogółu korzystających istotnie

zbyt wstrzemięzliwe. Trudności tych uniknąćby można jedynie przez wprowadzenie uniwersalnej skali cyfrowej. Posiadałaby ona już tylko te braki, które mają swe źródło w konieczności przydzielania poszczególnym drogom — pewnych stopni skali, na podstawie subiektywnych wrażeń jednostek. Na ocenę bowiem trudności wpływa nie tylko stosunek, jaki zachodzi między normalnymi, rzeczywistymi, trudnościami technicznymi drogi — a normalną sprawnością przechodzącego ją taternika, lecz niemniej warunki pogody, skład towarzystwa, usposobienie chwilowe i t. d. Trzeba także pamiętać, że same trudności techniczne nie mogą stanowić jedynej miary; wszak ważną rolę odgrywają również trudności orjentacyjne, długość drogi, ewentualne niebezpieczeństwa obiektywne (patrz rozdział siódmy). Zachodzi z tego powodu potrzeba rozróżniania między wspinaczkami — krótkimi przejściami, na których pokonać trzeba jedynie trudności techniczne, bardzo znaczne zresztą z reguły, a wyprawami tatrzańskimi, gdzie walczyć się musi, na długiej przestrzeni, z wszystkimi trudnościami i niebezpieczeństwami terenu górskiego.

Tak okazuje się, że brak nam wspólnej miary, koniecznej do jednolitego, a dokładnego oceniania trudności wycieczek górskich; jakkolwiek więc „bezwzględna“ skala jest zasadniczo niemożliwa, istniejące zaś skale są tylko o tyle użyteczne, o ile się nimi posługujemy ze zrozumieniem założeń, na jakich są oparte i w granicach dokładności, która zbyt wielką być nie może.

Zanim taternik „wejdzie w skały“, czeka go długie „podchodzenie“ przez lasy, kosówki, hale, maliniaki, wreszcie piargi i śniegi. Wszystkie te utwory zajmują w Tatrach znaczną stosunkowo część różnicy wzniesienia między doliną a szczytem, tak, że same ściany rzadko kiedy

przekraczają wysokość półtysiąca metrów, a często i trzech setek niedosięgają.

Przechodzenie lasów i kosówek nastęrcza jedynie trudności orientacyjne, będzie więc o niem mowa w rozdziale ósmym.

Chodzenie po maliniakach wymaga natomiast specjalnej umiejętności, której się dopiero z czasem nabiera. W niczem nie różni się tak widocznie wprawny taternik od nowicyusza, jak właśnie w szybkości, z którą jest w stanie przebiegać pola złomisk. Składa się na to pewność stąpania i umiejętność utrzymywania równowagi. Robiąc długie kroki stąpa się po czubkach, mając zawsze kilka następnych poruszeń z góry upatrzonych, aby w razie poślizgnięcia się lub zachwiania kamienia, szybkim ruchem osiągnąć następne stanowisko. W żadnym zaś razie nie należy wdrapywać się i schodzić, z każdego maliniaka osobno, jak to czynią niewprawni.

Jeśli po maliniakach wygodniej jest iść do góry, niż schodzić, to przeciwnie wychodzenie po piargach jest, nawet dla wprawego taternika, dość męczące. Cóż dopiero dla początkującego; dla niego to prawdziwa droga krzyżowa. Oblany potem, z wysiłkiem rzuca się gwałtownymi ruchami w górę, wspiera co sił na czekanie, aby w tej samej chwili odbyć drogę powrotną z ruchomym żywołem. Przedewszystkiem pozbyć się trzeba pośpiechu i niepokoju. Spokojnie, flegmatycznie, stawia się całą stopę (nie zawysoko), na upatrzonem poprzednio miejscu, najlepiej na większym od innych, głębiej tkwiącym, lub poziomym kamieniu. Ruch należy wykonywać taki, jakby się chciało stopień wtłoczyć w ziemię; jeśli się to zręcznie uczyni, to nawet bardzo ruchliwy kamień wytrzyma nasz ciężar. Gdyby się zaczął obsuwać, trzeba spokojnie dać się uwieźć, a równocześnie postawić drugą nogę na następnym

stopniu. Takim sposobem oszczędza się sił i czasu. Schodzi się zato po piargu możliwie brutalnie, stawiając wielkie, mocne kroki, tak, aby za każdym razem jaknajwięcej w dół się obsunąć *). Zwłaszcza po drobnym piargu można wyśmienicie zjeżdżać w pozycji podobnej, jak na śniegu (patrz rys. na str. 76). Strzedz się tylko trzeba ukrytych pod piargiem płyt, na których łatwo się w tył wysliznąć. Zarówno przy wchodzeniu, jak i przy zjeżdżaniu po piargach, powinni się uczestnicy wycieczki trzymać w poziomej linii, w pewnej odległości od siebie, aby nawzajem nie strącać na się kamieni.

Taternicy posiadają naogół mało wprawy w chodzeniu po śniegu i dlatego, albo się go boją, albo też wpadają w drugą ostateczność i zawiele sobie pozwalają. Tymczasem dla wprawnego turysty, ale tylko dla takiego, śnieg tego rodzaju, jaki się w Tatrach w porze letniej spotyka najczęściej, stanowi bezpieczny i wygodny teren. Jeśli śnieg jest płaski, albo mało pochyły, idzie się po nim dowolnie, uważać tylko trzeba by — jeśli jest miękki — nie stąpać w pobliżu skał i kamieni, tworzą się tam bowiem pod powierzchnią wielkie jamy. Gdy śnieg jest stromy, a przytem miękki, to posuwamy się po nim do góry najczęściej w zakosy, stawiając silnie stopę tak, aby udeptać poziomy stopień. Schodząc staje się silnie na obcasach w postawie wyprostowanej. Nowicyusze często w takich razach zginają nogi w kolanach, lub przysiadają nawet; zdaje im się bowiem, że są tak pewniejsi, gdy tymczasem właśnie taka pozycja sprzyja wysliznięciu się. W razie napotkania twardszego śniegu, musi idący na-

*) Nie należy tego oczywiście praktykować na małych półkach piarzystych na skraju przepaści; tam wskazana jest ostrożność.

przód wybijać, a raczej wygrzebywać stopnie podkutą podszwą buta, wykonując gołeniem nogi, podniesionej i zgiętej w kolanie, ruch wahadłowy. Jeśli to nie wystarcza do

utworzenia dostatecznie głębokiego, poziomego stopnia, to trzeba użyć czekana, względnie ciupagi. W śniegu robi się stopnie łopatką czekana, lub obuchem ciupagi, w lodzie dzióbem czekana lub ostrzem ciupagi. Przytem trzyma się narzędzie blisko końca, obu wyprostowanemi rękoma i opuszcza z rozmachem tak, aby uderzenie działało więcej bezwładnością, niż siłą ramion. Oczywiście, że działanie jest tem intensywniejsze, im większy ciężar narzędzia. Uderzać trzeba mniej więcej prostopadle do stoku, lub nawet bardziej bokiem. Szybkie wybijanie stopni w lodzie i twardym śniegu wymaga, oprócz siły i wytrzymałości, także wprawy, gdyż często niezręczne uderzenie może gotowy prawie stopień popsuć. Dobry stopień ma powierzchnię nachyloną ku stokowi (do wnętrza). W Tatrach trafiają się większe przestrzenie szczerego lodu chyba tylko wyjątkowo, częściej mamy do czynienia z twardym, lub zlodowaciałym na powierzchni śniegiem, naogół jednak mało jest pola do rozwinięcia



Bicie stopni w zlodowaciałym śniegu z zabezpieczeniem na czekanie

tej techniki. Wybijać trzeba stopnie w odpowiedniej odległości, to znaczy tak, aby kroki wypadały raczej zamałe, niż zaduże. Ponieważ rąbanie stopni wprost w górę jest

niewygodne, przeto wchodzi się najczęściej zakosami, chyba że szczególne warunki miejscowe wymagają czegoś przeciwnego. Podobnie i schodzenie odbywa się rzadko wprost w dół. Przytem zwrócić należy uwagę, aby stopnie przeznaczone na nogę wewnętrzną (t. j. od strony stoku) robić wyżej, stosunkowo do osi śladu, niż przeznaczone na nogę zewnętrzną. Te ostatnie muszą być zato staranniej wyrobione, gdyż na zewnętrznej nodze spoczywa ciężar ciała, podczas gdy druga często opiera się kolaniem o śnieg. Wybija się zawsze po dwa stopnie i o tyleż posuwa się naprzód. Schodząc prosto w dół, co praktyczne jest tylko na bardzo twardym śniegu, można bić stopnie na obie nogi obok siebie. W tym wypadku opuszcza się czasem twarzą do stoku. Uczestnicy idący z tyłu powinni tak używać stopni, ażeby ich nie popsuć, a zwłaszcza nie nadać im nachylenia nazewnątrz.

Użycie raków pozwala pokonywać daleko stromsze i twardsze śniegi — bez robienia stopni, niżby to było możliwe w butach.

Czekan i ciupaga służą na śniegu nie tylko do wybijania stopni, lecz także do zabezpieczania się w pochodzie, co się wykonuje w następujący sposób: Na mniej stromych stokach chwyta się czekan, lub ciupagę, ręką zewnętrzną za głownię, lub blisko niej, zaś ręką wewnętrzną nachwytem za drzewce w odległości $\frac{1}{3}$ od końca i trzymając przed sobą ukośnie, wsadza koniec w śnieg. Na bardziej stromych śniegach ujmuje się czekan *) ręką wewnętrzną podchwytem bliżej głowni, zaś zewnętrzną nachwytem bliżej końca i wbija w śnieg twardy — dziób, zaś w miękkim — łopatkę (por. rys. na str. 90). Na

*) Ciupaga nie nadaje się do tego rodzaju zabezpieczania; używa się jej zawsze tak, jak w opisanym poprzednio przypadku.

najstromejszym śniegu postępuje się taksamo, z tą różnicą tylko, że ręka wewnętrzna obejmuje nie drzewce, lecz łopatkę. Podobnie zabezpieczać się trzeba schodząc, lub wchodząc w kierunku spadku stoku.

Jeśli śnieg jest nietylko trudny, lecz i eksponowany, to powinno się ponadto użyć do zabezpieczenia wzajemnego liny, w sposób podany na str. 90.

Na średnio stromym a bezpiecznym śniegu można zjeżdżać. Zyskuje się w ten sposób na czasie i używa przyjemności, coprawda dość męczącej. Kto jednakże nie ma w tem wprawy, powinien zaniechać trudniejszych zjazdów. Zjeżdża się tylko w postawie stojącej, plecami do stoku. Obie stopy razem w kierunku jazdy, nogi zgięte w kolanach lekko. Czekan lub ciupagę, ujmując się jedną ręką za głownię w okolicy biodra, drugą zaś w połowie drzewca niżej i za sobą. Jadąc trzyma się podeszwy płasko na śniegu, chcąc zwolnić jazdę lub zatrzymać, staje się na obcasach i wspiera na kij. Patrzeć trzeba uważnie przed siebie, by nie wpaść na lód, na którym jazda przybiera niebezpieczną szybkość i pro-



Zjazd po śniegu

wadzi do wyśliznięcia się i upadku w tył. Zdradliwe są też ukryte tuż pod powierzchnią kamienie i wytajale jamy, na które wpadłszy przewraca się koziołka, jeśli jazda była zbyt szybka. Nawet gdy się umie dobrze zjeżdżać, nie

zawsze jest się w stanie ustrzedz od upadku, z drugiej strony można się i przy zwykłym przechodzeniu śniegu wysliznąć. Z tego powodu uważam umiejętność z a t r z y m y w a n i a s i ę p o u p a d k u za daleko ważniejszą, niż wprawę w zjeździe. Zwykle ludzie, skielznąwszy na śniegu, tracą zupełnie przytomność. Wypuszczają z rąk jedyną deskę ratunku, jaką jest czekan czy ciupaga i starają się zatrzymać palcami, co ma tylko ten skutek, że ranią ręce, sami zaś spadają, coraz szybciej, w koziołkach. Jeśli mają szczęście, zatrzymują się na piargu, zdzierając ubranie i skórę z ciała, lub łamiąc członki, lecz byli i tacy, którzy taką jazdę przyplacili życiem. Ten rodzaj nieszczęśliwych wypadków jest dla Tatr wprost typowy, a w niektórych miejscach (n. p. żleb Zawratu) powtarza się rokrocznie. Tymczasem zatrzymanie się — zwłaszcza w pierwszej chwili po upadku — jest rzeczą bardzo łatwą. Trzeba tylko, n i e w y p u s z c z a j ą c c z e k a n a z r ę k i, obrócić się twarzą do stoku i trzymając za głównię, przyłożyć dziób, lub gdy śnieg miękki — łopatkę, do powierzchni pola. Wskutek ruchu czekan wchodzi w śnieg i żłobiąc coraz głębszą bruzdę, powoduje po kilku metrach zatrzymanie się. Jest to lepsze niż nagle zatrzymywanie, przy którym może się czekan łatwo wysliznąć, zwłaszcza gdy się go trzyma tylko za drzewce. Ciupagą zatrzymuje się inaczej, a to wbijając toporzysko prostopadle do stoku, najlepiej pod pachą; to samo można w razie potrzeby wykonać ze zwykłą laską, byle dobrze okutą i mocną, lub kijem alpejskim. Zatrzymywanie się takie należy wyćwiczyć, na b e z p i e c z n y c h s t o k a c h, upadając umyślnie. Kto się tego raz nauczy, ten w chwili rzeczywistej potrzeby wykona manewr cały niemal automatycznie i z potrzebną tu błyskawiczną szybkością. Gdyby ktoś, czego mu nie życzę, zgubił przy upadku czekan, to niech mi-

moto nie traci głowy, lecz stara się jechać na grzbiecie i utrzymać głowę ku górze, hamując ile się da łokciami. Być może, że uda mu się w ten sposób zaryć w piarg nie głową, lecz butami.

Taternik może się czasem znaleźć w położeniu, gdzie trzeba nieduży kawałek śniegu przejść bez pomocy czekana lub ciupagi, a nawet w trzewiczkach. Da się to zrobić bez niebezpieczeństwa przy zachowaniu następujących ostrożności. Każdy przechodzi osobno, zabezpieczony liną, o ile możliwości z miejsca wyższego, przez towarzyszy, mających dobre stanowisko na skale lub w szczelinie brzeżnej. Dobrze jest pomagać sobie przytem, ujmując w każdą rękę ostry i wążki kamień, którym od biedy można wygrzebać stopień i zabezpieczyć się w ruchu, wbijając go jak czekan w śnieg. Sposób ten, wyjątkowy oczywiście, przydać się może niekiedy.

Nie powinno być chyba dwu zdań co do tego, że d o b r o w o l n e puszczenie się na z j a z d po niebezpiecznym śniegu, bez czekana i ciupagi, jest prostem szaleństwem. A jednak znaleźli się już tacy, którzy tego próbowali!

Chodzenie po stromych t r a w k a c h przedstawia podobne trudności i niebezpieczeństwa jak przechodzenie śniegów. I tu główną rzeczą jest umiejętne i pewne stawianie kroków. Zabezpieczać się trzeba czekanem lub ciupagą, w tensam sposób jak na śniegu; ciężkim błędem jest natomiast chwytanie rękami za trawy, tudzież wyciąganie się na wbitym wyżej czekanie. Szczególnie po deszczu trzymają się kępy trawy bardzo słabo podłoża i dają wysoce zdradzieckie oparcie. Przechodzenie stromych trawiastych stoków w trzewiczkach jest rzeczą niemiłą i niebezpieczną. Powinno się odbywać z pomocą liny, dobrze jest przy tem trzymać się o ile możliwości przy skale. Raki

ułatwiają posuwanie się na stromych trawach również w znakomity sposób i są w tym celu w niektórych okolicach Alp powszechnie używane. W naszych warunkach nie opłaci ich się w lecie nosić, zato w zimie korzystamy z ich pomocy szczególnie wydatnie na zmarzniętej ziemi i trawie (patrz rozdz. IX.).

Przejście do właściwej wspinaczki stanowią mało stosunkowo pochyle a dobrze poszarpane skałki, często trawą przetykane. Wchodzi się po nich, pomagając sobie ręką, zwykle jedną tylko. Schodzić najlepiej bokiem do skały, w postawie wyprostowanej, przyczem jedna ręka czepia się skały, zaś druga z pomocą wyciągniętego czekana wyzyskuje niżej położone punkty oparcia. Przyśiadanie praktykowane w takich miejscach przez niewprawnych jest zupełnie zbyteczne i prowadzi tylko do nadwężenia pewnych części garderoby. Natomiast wskazane może być w miejscach eksponowanych zabezpieczenie liną. Do przechodzenia skałek nadają się buty podkute lepiej od trzewiczków w razach, gdy skała jest przetykana trawą, pokryta piargiem lub bardzo krucha. Wtedy trzeba bowiem nieraz wydłubywać stopnie butem. Podobnie jak skałki przechodzi się też stopnie z dużych głazów, tak często spotykane na graniach tatrzańskich i w pobliżu szczytów. I tutaj niema zwykle właściwej wspinaczki, a użycie liny często jest zbyteczne.

Najmilszym sercu taternika terenem jest stroma, lita skała. Tu obowiązuje zasada używania obu rąk i nóg, w niektórych wypadkach ponadto grzbietu, brzucha a czasem karku. Chcąc się poruszyć, podnosi się rękę lub nogę, podpierając ciało w pozostałych trzech punktach. Miejsca, w których — dla gładkości skały — musimy się z konieczności zadowolić mniejszą liczbą punktów oparcia, przedstawiają najczęściej poważne niebezpieczeń-

stwo, ze względu na następstwa możliwego urwania się chwytu lub obsunięcia stopnia (patrz rozdz. VII.). Zanim opuścimy dobre stanowisko, trzeba drogę czekającą nas do następnego stanowiska przejść oczami, to znaczy dokładnie przepatrzeć, obmyślając sobie, gdzie którą nogę postawić i jak chwytać rękoma. Nieraz miejsce jakieś wydaje się tylko dlatego bardzo trudne, lub zgoła niemożliwe, że zaczęliśmy wspinanie z przeciwnej nogi albo ręki. Umiejętność wspinania się nie polega na tem, aby robić konieczne wspierania, wyciągania się na jednej ręce i inne tego rodzaju gimnastyczne sztuki, lecz aby dany odcinek drogi przejść w sposób najłatwiejszy, przy najmniejszym zużyciu sił i czasu. Chytrość jest tu równie ważna, jak zręczność i siła. Nieraz tam, gdzie jeden się na próżno biedzi, odkrywa drugi o kilka kroków z boku — wygodne przejście.

Zanim użyje się stopnia lub chwytu, trzeba go dokładnie obejrzeć i wypróbować, starając się poruszyć lekko na rozmaite strony. Jeśli napotkamy ruchomy, powinno go się, podobnie jak luźne kamienie słabo się trzymające, usunąć z drogi, by nie spadł na następców. Robi się to, kładąc je na większych stopniach obok drogi, lub też wyrzucając w stronę, w której nie mogą nikomu zaszkodzić. Wgłębienia w skałę są z natury rzeczy pewniejszymi stopniami i chwytami, niż wypukłości. Używając tych drugich, trzeba się starać przyciskać je do skały, a nie odrywać. Dlatego z reguły chwytą się z góry. Chwyty, które się ujmuje podchwytym, są tylko przy pewnej skałe bezpieczne i dopiero w braku innych używane.

Ludzie obdarzeni znaczną siłą i wprawą gimnastyczną, a małym doświadczeniem turystycznym, wchodzą na skały tak, jak na przyrząd gimnastyczny — nagłymi rzutami, używając przytem głównie rąk, na których się

podciągają. Metoda ta zasługuje na jaknajostrzejsze potępienie, męczy bowiem a w razie urwania się chwytu, prowadzi do zguby. Przeciwnie posuwać się trzeba ruchem powolnym a ciągłym, podobnym raczej do pełzania i używać nóg do podnoszenia ciężaru ciała, zaś rąk o ile możliwości — tylko do podtrzymywania równowagi. Nie należy przymykać za blisko do skały — „lepić się“, jak mówią przewodnicy, gdyż powstałe stąd tarcie powoduje znaczną stratę sił. Celują w tem bojaźliwi nowicyusze, podobnie jak w niepotrzebnem nadużywaniu kolan i łokci. Tymczasem „eleganckie“ wspinanie się polega na prawie wyłącznem używaniu stóp i dłoni, chyba, że okoliczności wymagają czego innego *). Jeśli się na trudnem miejscu uczuje zmęczenie, to należy raczej — przybrawszy najwygodniejszą i najbezpieczniejszą pozycję, przylepioną do skały — odpocząć, niż nagłym wysiłkiem, byle jak, przez trudności się przedzierać. Często, po bliższem przyjrzeniu się, można w miejscu pozornie gładkiem, znaleźć punkt zaczepienia, naprzykład przez wyrwanie tkwiącego w ścianie kamienia, usunięcie kępki trawy i tym podobne sposoby, jakich dziesiątki rodzi potrzeba.

Idąc do góry po ścianie, staramy się używać stopni i chwytów po obu stronach ciała, nie zaś leżących w jednej linii pionowej. Taka szeroka pozycja jest daleko pewniejsza. Nie należy jednak chwytać i stąpać zadaleko, gdyż to męczy, ani za nízko, co znowu nie daje pewności. Chwyty na wysokości pasa są przy wychodzeniu przeważnie do niczego. Szczególnie niepomysłne są takie sytuacje, w których oba chwyty, lub oba stopnie, znajdują się po

*) Odpowiednim terenem do takiego wspinania się jest pewna, obfitująca w chwyty skała. Na kruchych turniach przeważa względ na bezpieczeństwo i zmusza do mniej estetycznych ruchów.

jednej stronie tak, że ciało zwiesza się w położeniu ukośnym. W miejscach, gdzie posuwanie się do góry natrafia na

przeszkody, wykonuje się t. zw. t r a w e r s o w a n i e, to znaczy porusza się bokiem, mniejwięcej poziomo — co wymaga w wyższym może jeszcze stopniu zręczności. Niewprawni nie widzą najczęściej takich trawersów, lub boją się ich i „pchają się“ wszędzie prosto do góry. Najtrudniejszą część drogi stanowią zwykle przewieszki, na które wciągać się trzeba przeważnie na rękach, odbijając się nogami od skały. Czasami pomódz sobie można, stając na głowie czekana, wbitego w pęknięcie, lub opartego o skałę i przytrzymywanego przez towarzysza. Krótkie ścianki, pozbawione chwytów, dadzą się wziąć przy pomocy „ż y w e j d r a b i n y“. Jeden z uczestników, najlepiej wyższy i cięższy, ustawia się mocno i opiera o skałę, zaczem towarzysz wchodzi po nim, stając mu na barkach (czasem nawet na głowie, lub na dłoniach wyprostowanych rąk). „Drabinę“ trzeba potem wyciągnąć na linie. Przy tego rodzaju manewrach musi się położyć wielką wagę



Na ścianie

na należyte zabezpieczenie obydwu, n. p. zapomocą białego haka, inaczej łatwo o wypadek. Dlatego początkujący zrobiją najlepiej, obywając się bez tego rodzaju trick'ów,

zwłaszcza, że są one tylko wyjątkowo konieczne. Innego rodzaju osobliwość stanowią przejścia półek i załup, nad którymi ściana tak się przewiesza, że trzeba je przebywać na kolanach, lub czułgając się *), co zwłaszcza wtedy jest niemiłe i niebezpieczne, gdy powierzchnia ich opada ku przepaści. Podobnie ma się rzecz z „okraczaniem“ wystających ze ściany krawędzi i wypukłości, które zmuszają do wychylenia się górną częścią ciała w powietrze.

Schodzenie stromymi ściankami jest od wychodzenia trudniejsze, nie widzi się bowiem pod sobą drogi, a to z powodu, że schodzić trzeba twarzą do ściany. Kto schodzi jako pierwszy, jest z góry zabezpieczony, może więc od czasu do czasu wychylić się śmiało, w celu obejrzenia dalszej drogi. Ruchami ostatniego kieruje z dołu towarzysz, pokazując mu kierunek, a w razie potrzeby i poszczególne stopnie.

Gładkie, pochyle płyty pokonywa się, wyzyskując jaknajwydatniej tarcie. Idąc w górę, czułgamy się na kolanach, przy trawersowaniu suniemy na boku, zaś schodzić najlepiej, ześlizgując się w pozycji siedzącej. Rozmaite pęknięcia i listwy ułatwiają często ogromnie przechodzenie płyt, odstrasających zdala swą pozorną gładkością.

Wędrówki granią, tak typowe dla tatrzańskich stosunków, składają się na ogół z przechodzenia małych ścianek, płyt, stopni. Charakterystycznymi miejscami są tak zwane konie — wazkie, poziome, lub pochyle, grzbiety. Przechodzi się je jadąc okrakiem, lub też — co jest wygodniejsze, choć może nie tak bezpieczne — sunąc kolanami po mniej stromym boku, zaś rękami chwytając za krawędź grani. Jeśli koń schodzi w dół, musi się zjeżdżać tyłem.

*) Worek trzeba w takich razach osobno przeciągać na linie.

W szerokich żlebach i rynnach główną trudność stanowią strome, czasem przewieszane, stopnie, będące właściwie ściankami. Podobnież przechodzenie szerokich



Zapieranie się
w kominie

kominów odbywa się najczęściej po ścianie. Odmienną technikę trzeba natomiast zastosować w wązkich kominach i rynnach, naogół w Tatrach niezbyt częstych, tembardziej zato cenionych — jako zajmujące urozmaicenie. Główną rolę odgrywa tu grzbiet, którym zapieramy się o jedną ze ścian (wybiera się do tego gładszą), posuwając się po drugiej rękoma i stopami lub kolanami — stosownie do szerokości miejsca. Ze względu na konieczność oszczędzania sił i tak już obficie pochłanianych przy tym rodzaju wspinania się, unikać trzeba zbyt silnego rozpierania się i tarcia, podobnie jak i wchodzenia w samą głąb komina, gdzie tenże jest ciasny. Ponieważ nie zawsze jest rzeczą obojętną, na której z dwu ścian oprze się grzbiet, a na której kończyny, więc trzeba to naprzód rozważyć. Jeśli, w miarę posuwania się, ulegnie zmianie konfiguracja komina, dobrze jest czasem nawet obrócić się o 180 stopni. Bardzo szerokie kominy lepiej przechodzić w postawie rozkroczonej, oparłszy grzbiet o tylną ścianę. Schodzenie odbywa się podobnie jak wychodzenie, w rozwartych kominach

i rynnach zawsze twarzą do powietrza, i jest często łatwiejsze a zawsze mniej męczące, niż droga do góry.

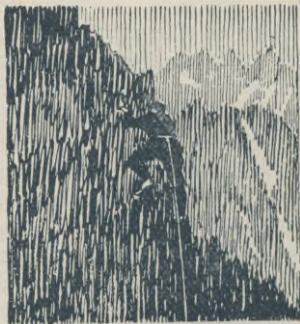
Największą trudność stanowi mijanie tkwiących w kominie, wielkich głązów. Jeśli nie zajmują one całej

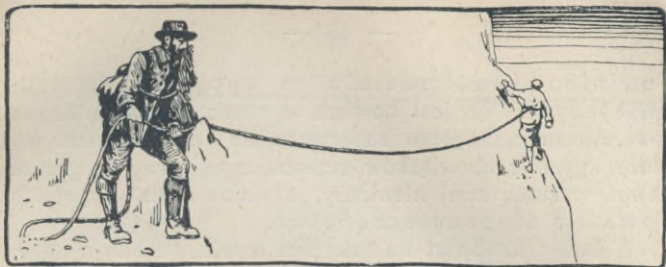
szerokości przekroju, to się je podjeżdża, prześlizgując się między głazem a ścianą tylną, lub obchodząc od zewnątrz. Często jednak tworzą się olbrzymie platformy, zamykające komin na całej szerokości, które zmuszają do wyjścia na zewnątrz. Jeżeli głaz taki posiada na brzegu pewne chwyt, można się nań wciągnąć na rękach, uważając tylko na luźny żwir, zalegający zwykle górną jego powierzchnię. W przeciwnym razie trzeba go minąć, wychodząc na jedną ze ścian bocznych. Ciemną stroną przeważnej ilości żlebów, rynien i kominów stanowi okoliczność, że są one naturalnymi ściekami dla wód, z deszczu i topniejącego śniegu pochodzących, wskutek czego spotykamy w nich często oślizłe skały.

Czasami trafiają się kominy, lub raczej rysy, tak wąskie, że ledwie się w nich zmieścić można. Tutaj niema oczywiście mowy o zapieraniu się, jeśli więc ściany nie dają punktów oparcia, posuwać się tylko można jakimś trudnym do opisania ruchem robaczkowym lub śrubowym, co jest nadzwyczaj męczące. Z tego powodu przejścia takie możliwe są tylko na długość niewielu metrów. Jeszcze węższe rysy przechodzi się, wsuwając w nie jedną rękę i nogę, drugą zaś szukając oparcia na ścianie. Tego rodzaju wąskie pęknięcia nie stanowią samodzielnych składników drogi, lecz części ścianek lub kominów.

Do trudnych wspinaczek na litej skale, używa się zwykle trzewiczków; jednakże i w butach, zwłaszcza gdy mają niezbyt ogładzone podkucie, można większą część trudnych miejsc pokonać, jeśli mianowicie uwarstwienie jest korzystne, a punkty oparcia niezbyt drobne. Nie jest nawet dobrze przyzwyczajając się do robienia trudnych wspinaczek tylko w trzewiczkach, gdyż w deszczu i na skałach pokrytych cienką warstewką lodu, jest użycie butów konieczne. Podobnie ma się rzecz z noszeniem worków i cze-

kanów. Najprzyjemniej i najłatwiej jest wspinać się bez tych dodatków, trzeba jednak umieć i w takim wypadku dać sobie radę, gdy nie można rzeczy zostawić u stóp skały. Czekan zawieszają jedni na pętli (patrz str. 34) u ręki, inni wolą go trzymać i w razie potrzeby stawiać, lub wbijać przed sobą. Na ciężki worek szczególnie zwracać trzeba uwagę przy przebywaniu przewieszek, okracaniu a z drugiej strony, gdy się schodzi plecami do skały. Zaczepia on się w takich razach często tak, że przestaje ciężać, aby nagle spaść na plecy, lub przechylić się, powodując tem przesunięcie środka ciężkości i możliwość utraty równowagi. Na bardzo trudnych miejscach konieczne jest transportowanie rzeczy z pomocą liny, w sposób podany w następnym rozdziale.





VI. O UŻYWANIU LINY.

Wobec licznych niebezpieczeństw, na jakie zwiedzanie gór wysokich naraża, stała się jedną z podstaw umiejętności taternickiej zasada, która każe najśmielsze choćby plany wykonywać z pomocą środków zmniejszających, o ile możności, niebezpieczeństwo. Jasną jest rzeczą, że bez tej zasady doszłoby taternictwo do absurdu. Jednym z takich środków jest umiejętne zastosowanie liny, a zakres użyteczności tego przyrządu ograniczony jest powyższą zasadą. Wynika z niej, że nie ma potrzeby i celu wiązanie się liną w następujących wypadkach:

Gdy teren jest łatwy, względnie do umiejętności taterników biorących udział we wycieczce, lub gdy jest trudny wprawdzie, lecz nie eksponowany.

Powtóre, jeśli okoliczności są tego rodzaju, że zabezpieczenie jest niemożliwe i upadek jednego pociągnąłby za sobą nieuchronną zgubę wszystkich.

Wreszcie.... gdy uczestnicy wycieczki nie umieją się posługiwać liną.

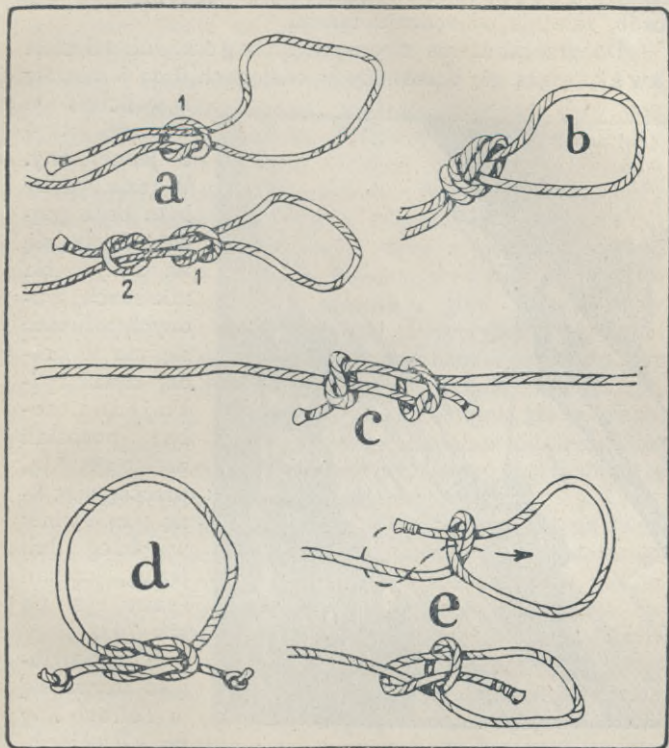
Dopóki taternik początkujący nie nabędzie tej umiejętności w jakim takim stopniu, nie

powinien brać udziału w wycieczkach trudniejszych. Nie jest bowiem w stanie zapewnić swoim towarzyszom należytego zabezpieczenia, a temsamem nie może wypełnić obowiązków uczestnika wyprawy, co gorsza nawet, wskutek swej niewiedzy, stanowi dla wszystkich poważne niebezpieczeństwo.

Zanim kandydat na taternika wyruszy z linią w góry, powinien się nauczyć wiązać ją, co najlepiej wypróbować w zaciszu domowem. Pętla, którą z niedocieczonych powodów zaopatrują zwykle fabrykanci koniec liny, nie odgrywa przy wiązaniu żadnej roli, a że jest w niektórych okolicznościach zawadą, więc najlepiej ją obciąć, zawiązawszy powstały koniec sznurkiem, by się nie strzepił. Dobrze jest natomiast odmierzyć środek liny i oznaczyć go trwale i widocznie, zapomocą wplecionego czerwonego sznurka.

Od węzła górskiego wymaga się, by był absolutnie pewny t. j. sam nie mógł się rozwiązać, by przy ciągnięciu nie ścisnął ciała i wreszcie, by nie był zbyt trudny do zawiązania i rozwiązania. Warunkom tym odpowiadają wszystkie podane tutaj węzły; ryciny objaśniają najlepiej sposób ich zadzierzgnięcia. Węzły *a* i *e* nadają się do przywiązywania na końcu liny, *b* jest uniwersalny, *c* i *d* służą do łączenia dwu lin, lub końców pętli ze sobą. Nie należy jednak mniemać, jakoby było obowiązkiem każdego taternika umieć wszystkie wyżej wymienione sposoby. Owszem, wystarczy znać jeden z węzłów końcowych, ale zato umieć go robić, choćby z zawiązanymi oczyma; na skale nie czas na uczenie się tego. Są ludzie, okazujący wybitny brak zdolności w tym kierunku, ci mogą sobie poradzić węzłem *b*, który chyba każdemu jest znany.

Opasuje się linię na piersi, popod workiem i o tyle ciasno, aby w razie upadku wykluczone było wysunięcie się ciała z liny.



Używać można liny w trojakim celu: do wzajemnego zabezpieczenia się, do spuszczenia się przy schodzeniu i wreszcie do wyciągania i spuszczenia worków, czekanów i innych części rynsztunku.

Do zabezpieczania się używamy liny w rozmaity sposób, zależnie od rodzaju terenu.

Do przechodzenia stromych śniegów, lub takichże trawek, wiążą się uczestnicy w odstępach 6 do 8 metrów



Na niebezpiecznym śniegu

odstępny między uczestnikami muszą być większe, często do kilkunastu metrów i więcej, a liczba osób na jednej linie w żadnym razie nie może przekraczać trzech. Owszem nieraz praktyczniej jest nawet, gdy

a w liczbie nie większej niż 4 u jednej liny. W razie, gdyby było osób więcej, dzielą się na partye. Na miejscach trudnych poruszać się ma w każdej chwili tylko jedna osoba; pozostali asekurują ją, przeciągając linę za wbity w śnieg lub trawę czekan (patrz rys. na str. 74).

Częściej daleko używa się w Tatrach liny na skałach. W tym razie

wiąże się tylko dwu, zaś trzeciemu, który czeka w miejscu bezpiecznym, rzuca się linę po wyjściu drugiego.

Typowy wypadek mamy więc, gdy taterników jest dwu tylko i mają zamiar przejść, dajmy na to, trudną ścianę. Przedewszystkiem powinni rozwinąć całą linę i uwiązać się na jej końcach, bowiem trzymanie liny w ręce nie stanowi żadnego zabezpieczenia i może doprowadzić do katastrofy. Następnie ten, który ma iść jako drugi, zajmuje dogodne stanowisko i przyciągnąwszy linę, która go łączy z towarzyszem, do siebie, aż będzie lekko naprężona, przekłada ją za wystający ze ściany ząb, odpęknięty głaz, lub podobny punkt oparcia (rys. na str. 87 i 90). Przy wyborze tegoż należy mieć na uwadze następujące trzy okoliczności: 1) aby lina, w razie upadku pierwszego, nie mogła się ześliznąć, 2) by nie groziła przecięciem się na ostrych krawędziach, 3) punkt oparcia musi sam tkwić zupełnie pewnie. Głazom zamało zadzierzystem można nadać korzystniejszy kształt przez obkuwanie kamieniem.

Trafiają się jednak miejsca, gdzie z powodu złego uwarstwienia, kruchości lub gładkości skały, odpowiadającego powyższym warunkom punktu oparcia znaleźć nie można. Tam uciekamy się do środka, bądźcobądź sztucznego, jakim jest wbicie haka (patrz rys. na str. 82). Obiera się do tego celu poziome, bardzo wąskie pęknięcie, które ponadto powinno ciągnąć się w głąb skały ku dołowi, a nie ku górze; inaczej mógłby hak, przy szarpnięciu, w dół wylecieć. Wbija go się z pomocą kamienia na głębokość najmniej $\frac{2}{3}$ długości, poczem jeszcze trzeba spróbować, czy się nie chwieje i czy skała wokoło nie została przez tę operację podważona. Chcąc zabezpieczyć na haku, trzeba przeciągnąć linę przez pierścień, co wymaga odwiązania się. Praktyczniejszy sposób polega na tem, że

przez pierścień zakłada się pętlę (str. 36) tak, ażeby przez nią i lina przechodziła. Niektórzy posługują się wbijaniem haków również w celu uzyskania stopni i chwytów na miejscach gładkich; jest to w każdym razie sposób wątpliwej wartości ze stanowiska czystego taternictwa. Haki wbite przez poprzedników, nadają się najczęściej zupełnie dobrze do użytku, o ile nie zostały uszkodzone przez spadające kamienie... no i o ile od początku nieudolnie nie były wprowadzone. Przestrzedz natomiast trzeba przed użyciem starych pętli, z których zewnętrznego wyglądu trudno nieraz poznać, jak daleko posunął się proces butwienia.

Miejsce, w którym się zaczepia linę, powinno być obrane ze względu na przypuszczalną drogę pierwszego tak, aby tenże, w razie odpadnięcia od skały, spadł o jak najniższą wysokość. Nieraz — na bardzo ciężkich miejscach — musi się drugi towarzysz wspiąć, w celu wybrania takiego możliwie wysoko położonego punktu oparcia, w kierunku leżącym z boku od danej drogi. Niedobrze jest, gdy stanowisko leży w linii spadku drogi; wtedy bowiem narażony jest ubezpieczający na uderzenia kamieni, strąconych przez pierwszego lub przez linę. Gdy stanowisko nie jest zupełnie pewne, uciec się trzeba często do środka, aby i ubezpieczający przywiązał się za pomocą pętli n. p. do haka.

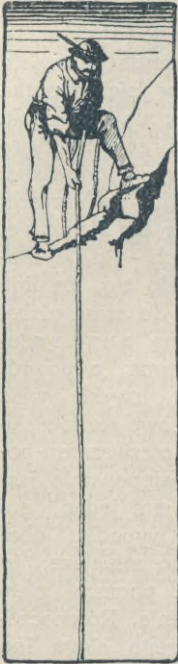
Przypuśćmy teraz, że znaleziono odpowiednie stanowisko i lina przełożona jest przez naturalny, czy sztuczny, punkt oparcia. Wówczas, na znak, że już wszystko gotowe (ale nie przedtem!), rozpoczyna pierwszy wspinanie się. W miarę jak się wznosi, popuszcza zabezpieczający linę, starając się uprzedzić ruchy towarzysza, tak, by tenże nie doznał — z powodu naprężenia się liny — szarpnięcia, które w trudnym miejscu mogłoby

spowodować utratę równowagi i upadek. Obowiązkiem zabezpieczającego jest również b a c z e n i e, by się l i n a nie z a c z e p i ła, tudzież oznajmianie pod koniec, ile jeszcze metrów liny jest do dyspozycji. Rzecz odbywa się składnie, jeśli zabezpieczający widzi ze swego stanowiska towarzysza, w przeciwnym razie są te manipulacje często źródłem irytacji dla obu. Jeśli wspinający się napotka wyżej odpowiednie miejsce, przekłada przez nie linę i tak, zmniejszając w miarę możliwości wysokość ewentualnego upadku, dochodzi wreszcie do dogodnego stanowiska, z którego może z kolei ubezpieczyć pochód towarzysza.

Miejsce takie powinno już być z g ó r y u p a t r z o n e, w odległości liny, a na trudnych przejściach — o ile możliwości — mniejszej. Gdyby mimoto zdarzyło się, że lina się wyczerpała przed dojściem pierwszego do stanowiska, to zabezpieczający musi przywiązać linę r e z e r w o w ą. Trafia się czasami, że takiej liny nie ma, a powrót dla pierwszego byłby bardzo ryzykowny, zwykle więc w takim wypadku zabezpieczający opuszcza swe stanowisko i podchodzi na wysokość tylu metrów, ile pierwszemu potrzeba do osiągnięcia stanowiska. Takie postępowanie jest jednak c i ęż k i m b ł ęd e m, gdyż wtedy ani jeden, ani drugi, nie ma pewnego oparcia i w razie wypadku obaj są zgubieni. Z dwojga złego należy wybrać mniejsze, to jest ubezpieczający powinien się odwiązać, poczem pierwszy dochodzi do stanowiska bez ubezpieczenia. Równocześnie drugi wspina się do miejsca, do którego sięga lina i przywiązuje się do niej, skoro pierwszy znajdzie punkt oparcia.

Do zabezpieczenia d r u g i e g o z g ó r y niepotrzeba koniecznie wyszukiwać zadzierzystego zęba. Wystarczy, jeśli można usiąść, zaparłszy się dobrze nogami, a linę przełożyć przez krawędź skały, lub oprzeć o nogę. Nie jest

jednak żadnem zabezpieczeniem, jeśli się stoi na przykład na wąskiej półce i trzyma linę wolno w ręku; o ile bowiem utrzymanie ciężaru człowieka na



Zabezpieczanie
z góry

linie, idącej po skale, jest wprost igraszką — dzięki wielkiemu tarciu — o tyle do utrzymania takiego ciężaru wolno potrzeba wielkiej siły i znakomitego oparcia. Kto nie wierzy, niech spróbuje wyciągnąć wolno w powietrzu, choćby dwa worki razem związane. W miarę jak drugi wspina się, ściga pierwszy lekko linę, poświęcając swą uwagę wyłącznie temu przedmiotowi, tak aby zabezpieczenie było rzeczywiste. Mimo to drugi powinien wspinać się z niemniejszą ostrożnością, nie używając liny jako chwytu, inaczej łatwo może popaść w nałóg niedbałego i gorączkowego wspinania się, który często prowadzi do zguby.

Przy przechodzeniu trawersów zabezpieczenie ostatniego jest podobnie niedoskonałe, jak pierwszego. Wartość jego podnosi się znacznie, jeśli uda się uzyskać punkt oparcia powyżej trawersu. Natomiast trzeci uczestnik może być zabezpieczony równocześnie z obu stron, a więc zupełnie pewnie. Zabezpieczanie w kominach odbywa się podobnie jak na ścianach. Na grani zwykle bardzo łatwo jest zabezpieczać, trzeba tylko idąc przewijać linę między zęby grzbietu.

pieczanie w kominach odbywa się podobnie jak na ścianach. Na grani zwykle bardzo łatwo jest zabezpieczać, trzeba tylko idąc przewijać linę między zęby grzbietu.

Zabezpieczanie przy schodzeniu odbywa się w ten sam sposób, tylko w przeciwnym porządku, gdyż ten który schodzi pierwszy zabezpieczony jest z góry, zaś ostatni z dołu.

Zdarza się z reguły, że trudne przejścia przegrodzone są krótkimi miejscami, zupełnie łatwymi, na które nie oplaci się liny zdejmować. W tych wypadkach odstępuje się od zasady, która powiada, że tylko jedna z osób uwiązanych na linie powinna się w danej chwili poruszać i idzie się równocześnie. Aby uniknąć zaczepiania liny i wzajemnego szarpania, trzeba się trzymać w małych odstępach a zbywającą długość liny, zwiniętą w kilka pętli, bierze każdy uczestnik w rękę, co pozwala łatwo regulować wzajemną odległość. Strzedz się natomiast należy — spotykanego często zwyczaju owijania zbyt ciężkiej liny, nawet na trudnych miejscach, na piersiach. W razie upadku lina taka zesuwa się na szyję i może spowodować uduszenie.

Zdjąwszy linę powinno się ją z a r a z z w i n ą ć; wleczenie liny za sobą niszczy ją i powoduje splątanie się w węzły, których uporządkowanie zabiera potem dużo czasu. Najlepiej linę zwijać siedząco, naokoło stopy i kolana, poczem spina się ją w dwu miejscach rzemyczkami.

Nieraz, odbywając wycieczkę z workami i czekanami, stajemy przed trudnym miejscem; aby je sobie ułatwić, zostawia pierwszy swe obciążenie na dole i wyciąga je później na linie. Następni powinni o ile możliwości wychodzić z rzeczami, skoro są z góry zabezpieczeni, gdyż windowanie całego taboru męczy bardzo i zabiera dużo czasu. Najlepiej przywiązywać worki i czekany *) w środku liny, by pozostali na dole

*) Poleca się przedtem zbadać stan sznurka ściągającego worek a czekany wiązać za głównię, nie za pętlę do noszenia.

mogli niemi kierować. Przy schodzeniu jeszcze częściej spuszcza się rzeczy, zwłaszcza ostatniego, aby miał swobodę ruchów.

Liny używają taternicy również do zjazdu — przy pokonywaniu w dół miejsc, nie dających się inaczej zrobić, lub też dla ułatwienia sobie czy skrócenia takich, które i bez tego środka dałyby się przejść. W tym ostatnim wypadku polecamy wstrzemięźliwość. W celu zjazdu wiesz się linę, podwójnie złożoną, w środku tak, aby dolnymi końcami dochodziła do możliwie wygodnego stanowiska. Do zawieszania używa się, podobnie jak do zabezpieczenia, naturalnego występu lub haka. Jeśli za głazem użytym do tego celu znajduje się wązka szpara, należy ją zatkać papierem w kilkoro złożonym, lub płaskim kamieniem, aby lina nie mogła się tam dostać i zaciąć. Radykalniej unika się tego niebezpieczeństwa, obwiązując głaz pętlą, przez którą dopiero przekłada się linę. Końce pętli łączy się węzłem *c* lub *d*; powinna ona zwisać luźno, w ten sposób bowiem wytrzyma lepiej silne szarpnięcie.



Schodzenie po linie

Gdy już lina jest zaczepiona, przystępuje pierwszy ze schodzących do spuszczenia się, zabezpieczony z góry liną rezerwową w taki sam sposób, jak gdyby schodził wolno. Jeśli miejsce nie jest przewieszane, chwyta linę oburącz, zaś nogami idzie po turni (rys.). Po ścianach, niemających punktów zaczepienia, trzeba się zesuwać, trąc kolanami.

W miejscach przewieszonych następuje wolny zjazd, wykonywany zapomocą klucza przedstawionego na rysunkach poniżej. Liny okręca się raz około nogi prawej i zaczepiając je poniżej lewą nogą, przyciska się podeszwą lewej nogi do podbicia prawej. Szybkość reguluje się siłą tego nacisku, ręce służą tylko do utrzymania ciała



Zjazd wolny

w postawie stojącej. Ruchy te należy w domu dobrze wyćwiczyć, gdyż zawsze chwila, w której trzeba klucz zrobić i puścić się skały a chwycić liny, jest z całego spuszczenia się najtrudniejsza i najwięcej sprawia emocyi. Potem trzeba tylko uważać, by

lina nie wysliznęła się z pomiędzy stóp, zresztą sama jazda nie jest trudna ani męcząca i długość jej nie odgrywa wielkiej roli. Nieprzyjemnie jest, gdy lina się chwieje lub kręci; łatwo wtedy dostać zawrotu głowy i stracić poczucie położenia. Można także zjeżdżać siedząco, owinąwszy linę wokoło uda (patrz rys. str. 98). Pasy do spuszczenia się, opatrzone automatycznym hamulcem, spotkać można — jak dotąd — wyłącznie w cennikach. Zdarza się czasami, że stanowisko, do-

godne do wylądowania, nie leży w linii spadku liny. Pierwszy ze zjeżdżających musi je w takim razie osiągnąć ruchem wahadłowym, następni zostaną przez niego przy-



Klucz

ciągnięci. Ostatni powinien być podczas zjazdu zabezpieczony również przez towarzyszy, a to przez przełożenie liny ubezpieczającej przez tensam, lub lepiej inny punkt oparcia, co lina służąca do zjazdu.

W razie gdyby nie było drugiej liny do zabezpieczenia — co się zdarzyć nie powinno — trzeba się starać w inny sposób zmniejszyć wysokość możliwego upadku. W tym celu, po założeniu liny, wiąże się jej dolne końce ze sobą a każdy przystępujący do zjazdu opasuje się pętlą tak, by jedna lina zjazdowa przez nią przechodziła (jak na rysunku str. 99). W ten sposób, nawet w razie zgubienia chwytu na linie, może nastąpić upadek najwyżej na długość liny i wskutek tarcia pęd jego jest zmniejszony.

Nim ostatni przystąpi do zjazdu, powinni się znajdujący na dole upewnić, czy dalsza droga w dół jest możliwa, aby po ściągnięciu liny nie znaleźć się w pułapce. Dobrze jest również już wtedy spróbować, czy się lina nie zacięła.

Chcąc linę ściągnąć, próbuje się naprzód, przez kołysanie i podrzucanie, wytrącić ją z oparcia, dopiero gdy się to nie uda, zaczyna się ją przeciągać. Uważać trzeba, by obie połówki biegły równolegle i na ewentualny węzeł, tu-

dzież na kamienie, które mogą być przy tem strącone. Zdarza się mimo wszystko dość często, że lina się zatnie i jeden z uczestników musi wrócić, by ją inaczej zaczepić. Najgorzej jest, gdy lina zaczepi się już po częściowem



Zjazd siedząco

ściągnięciu, wówczas bowiem używanie jej przy wchodzeniu jest mniej lub więcej ryzykowne i najlepiej zadowolnić się wówczas odcięciem możliwie długiego kawałka.

Zjazd na pojedynczej linii, uczepionej jednym końcem, męczy bardzo ręce i prowadzi z reguły do utraty liny a temsamem możliwości zabezpieczenia podczas reszty wycieczki, chyba, że zaczepienie jest tego rodzaju, że można linę przez podrzucanie zdjąć. Wymyślono wprawdzie wiele chytrych urządzeń, mających umożliwić takie zaczepienie pojedynczej liny, aby ją można było za pomocą sznurka ściągnąć, jednakże wszystkie te sposoby tem się odznaczają, że ich nikt w praktyce nie używa. Jeśli więc nie starczy liny na podwójne zaczepienie, to lepiej uniknąć wogóle zjazdu — przez obejście danego miejsca.

Pytanie, jaką wartość należy przypisać zjazdom na linie jako składnikowi wycieczek, jest przedmiotem sporu w sferach alpinistycznych i taternickich. Autor niniejszej książki jest zdania, że zjazdu na linie powinno się używać tylko tam, gdzie jest koniecznie potrzebny i gdzie umożliwia przejście pewnej, znacznej w porównaniu ze samym zjazdem, drogi. Wycieczki składające się właściwie ze samego tylko zjazdu (w Alpach odbywają



Zjazd bez ubezpieczenia z góry

już kilkudziesięciometrowe, wolne spuszczenia), wykraczają — mojem zdaniem — poza ramy taternictwa. Jeśli zaś idzie o nabycie wprawy w zjazdach, to właściwym terenem do tego są szkoły wspinania, a nie góry wysokie.

Dawniej posługiwano się również liną w celu pokonania trudnych miejsc w wyjściu, zarzucając ją w górę, często zapomocą specjalnych harpunów. W s p ó ł c z e ś n i z a n i e c h a l i tej metody jako n i e d a j ą c e j należytego bezpieczeństwa. W pewnych wypadkach można sobie jednak pomódz, zarzucając linę lub pętlę na chwyt, którego dosięgnąć lub objąć nie możemy, jeśli tylko pewność jego została poddana skrupulatnej ocenie.

Powyższy rozdział przekonał może czytelnika, że należyte obchodzenie się z liną wymaga raczej bystrości i przytomności umysłu, niż silnych mięśni. Przy pięknej pogodzie i gdy się ma dość czasu, jest to zajęcie przyjemne. Całkiem inaczej, gdy lina zmoknie a ręce kostnieją od zimna, gdy towarzysze się nie widzą, a wicher unieвозмоżliwia wszelkie porozumienie się, gdy noc zapada i należy się spieszyć; wtedy zaiste trzeba całego wysiłku woli, by wszystko wykonać sumiennie. A trzeba pamiętać, że d r o b n y b ł ą d, mała niedokładność w u ż y c i u l i n y, m ś c i się często straszliwie.



VII. NIEBEZPIECZEŃSTWA TATR.

Niebezpieczeństwa gór podzielić możemy na trzy grupy. Do pierwszej z nich zaliczamy te, których pojawienie się spowodowane jest wyłącznie przyczynami, od woli taternika niezależnymi. Tu należą naprzykład spadające kamienie, burza i wiele rodzajów lawin. Nazywamy te niebezpieczeństwa zewnętrznymi lub przedmiotowymi. Do drugiej grupy należą takie, które przygotowane są wprawdzie przez przyczyny zewnętrzne, lecz do wyładowania się — że tak powiemy — potrzebują przyczynienia się nas samych. Przykładem takich zewnętrznych, przedmiotowych, lecz podmiotowo wywołanych niebezpieczeństw jest urwanie się kruchego chwytu, dalej niektóre rodzaje lawin (deski śnieżne). Trzecia wreszcie grupa obejmuje niebezpieczeństwa od turysty samego pochodzące, to jest spowodowane jego nieudolnością, brakiem doświadczenia, wogóle brakiem taternickich kwalifikacyj. Tu zaliczyć trzeba między innymi zablądzenie, utratę równowagi na śniegu, skutki nieumiejętnego użycia

liny. Zowiemy takie niebezpieczeństwa w e w n ę t r z n e m i, lub p o d m i o t o w e m i.

Inny podział polega na rozróżnianiu niebezpieczeństw nie z a w i n i o n y c h od z a w i n i o n y c h przez turystę samego.

Zauważyć tu należy, że żaden podział nie da się w praktyce zawsze zastosować. Często bowiem niebezpieczeństwa dwu pierwszych grup dają się przewidzieć, nie są więc ściśle zewnętrzne, gdyż popada się w nie — częściowo przynajmniej — z własnej winy. Trudno również w każdym wypadku orzec, czy — dajmy na to — urwanie się chwytu musiało nastąpić, czy też tylko dzięki nieudolności turysty się wydarzyło. Dlatego w rozdziale niniejszym nie będziemy się trzymać tego podziału, lecz pewnego porządku, dyktowanego jedynie względami praktycznymi.

S p a d a n i e k a m i e n i stanowi niebezpieczeństwo bezpośrednie, mogąc spowodować zabicie lub zranienie i pośrednie, grozi bowiem wyrzuceniem ze stanowiska, zaczepieniem lub przecięciem liny, co w dalszym ciągu może doprowadzić do zgubnego upadku. Jest ono zjawiskiem zupełnie naturalnem. Skutkiem gwałtownych i obszernych zmian temperatury, tudzież chemicznego działania czynników atmosferycznych, pokrywa się powierzchnia skał — zależnie od ich gatunku w stopniu rozmaitym — siecią drobnych szparek. Niemniej już z natury są skały — wskutek warunków w jakich powstawały, w mniejszym lub większym stopniu wewnętrznie potrzaskane i spękane. We wszystkie wolne przestrzenie wciska się woda deszczowa i zamarzając powoduje rozsadzanie dawnych i powstawanie nowych szpar. Tak postępuje coraz dalej proces niszczenia a owocem jego masy okruchów rozmaitej wielkości, które czekają tylko drobnej przyczyny, aby odbyć

drogę w dolinę. Przyczyną taką mogą być zmiany temperatury już wprost, powodując ruchy powierzchni, albo częściej za pośrednictwem wody, o której rozsadzającym wpływie była już mowa. Dopóki temperatura jest niska, wyważone mrozem części skał przymarznęte są do ścian. Skoro jednak słońce przygrzeje, tracą oparcie i spadają, strącając po drodze inne luźne części. Niebezpieczeństwo takiego spadania kamieni grozi więc szczególnie w dzień pogodny po mroźnej nocy, wczesnym rankiem — na ścianach północnych i wschodnich. Ale i w innych porach dnia a także po zachodzie słońca odpadają od ścian zwietrzałych pojedyncze głazy lub całe lawiny. Miejsc stale zagrożonych pod tym względem niema w Tatrach na szczęście zbyt wiele (n. p. północne ściany Baszt, Staroleśnej). Poznaje się je po białych plamach na skałach, które zdala wyglądają jak przysypane mąką. Śniegi poniżej porane są czarnymi bruzdami, zasiane luźnymi blokami, w miejscach najbardziej narażonych pokryte czarnym szlamem. Okolic takich trzeba unikać a jeśli już musi się je przejść, to powinno się to robić możliwie szybko, wczesnym rankiem, gdy wszystko jest jeszcze zmarznęte i — co również ważne — po dłuższym okresie pogody.

Do przyczyn, powodujących spadanie kamieni należy także silny wiatr, ulewa, tudzież topniejący gwałtownie młody śnieg. Ten ostatni w szczególnie wysokim stopniu. Jedną z częstszych przyczyn są istoty żywe, kozy, owce i... ludzie. Szczególnie tłumy wycieczkowców, snujących się w dzień pogodne po niektórych szlakach, stanowią pod tym względem z roku na rok wzrastającą plagę. Ze smutkiem jednak przyznać trzeba, że i taternicy nie zawsze okazują w chodzeniu dostateczną dbałość o bezpieczeństwo bliźnich, pod tym właśnie wzglę-

dem. Nieraz naprzykład nie zwraca się uwagi na kamienie, które ściąga lina.

Szerokie, rozdzielające się u góry żleby, są szczególnie ostrzeliwane przez kamienie, zbierają bowiem wszystko, co spada ze ścian, nie należy więc w nich długo przebywać a tembardziej spoczywać. Na postój nadają się wyłącznie miejsca wolne od omawianego niebezpieczeństwa, a więc półki nakryte stromemi ściankami, przedewszystkiem zaś granie i wąskie żebra. W ciągu wspinania niepodobna się oczywiście wszystkiego ustrzedz i właśnie spadanie kamieni jest jednym z tych nielicznych niebezpieczeństw, które nawet najlepszemu taternikowi grożą. Trzeba więc zawsze zachowywać czujność i baczyć, co się dzieje w górze. Gdy się usłyszy, a raczej wyczuje, nad sobą złowrogie a tak charakterystyczne drzenie powietrza, zwiastujące grad s z y b k o lecących kamieni, trzeba, nie tracąc przytomności, w tej samej chwili schronić przynajmniej głowę w bezpieczne miejsce, lub gdy takiego niema zarzucić na nią worek. Natomiast w wypadku, gdy nie mamy schronienia na całe ciało a leci na nas p ow o l i duży głaz, co łatwo poznać po odgłosie, lepiej jest nie kryć głowy a owszem nie spuszczać nieprzyjaciela z oczu i dopiero w ostatniej chwili uchylić się, jeśli tego zajdzie potrzeba. Takie kamienie, lecące po mniej stromym stoku, (piarg, dno żlebu) ustawicznie odbijając się, zmieniają kierunek.

Miejsca zagrożone spadaniem kamieni powinno się przechodzić pojedynczo, nie wiążąc się na linie, najpierw dlatego, by mózdz swobodnie i szybko się poruszać, powtóre zaś z tego powodu, że kamienie łatwo mogą w tym wypadku zaczepić o linę i pociągnąć całe towarzystwo, co się już wielokrotnie zdarzyło.

Lawiny są typowem niebezpieczeństwem wypraw zimowych, będzie więc o nich mowa w rozdziale dziewiątym.

Największem bezwątpienia niebezpieczeństwem na skałach jest możliwość upadku — jak mówią górale — „odpadnięcia od turni“. Powody upadku bywają rozliczne: ukruszenie się lub wylamanie stopnia czy chwytu, utrata równowagi przy nieumiejętnem lub ryzykownem wspinaniu się, poślizgnięcie się, fałszywe stąpienie wskutek krótkiego wzroku, dalej kurcz w palcach, nagła utrata sił, omdlenie, zawrót głowy.

Ukruszenie się punktu oparcia bywa często wypadkiem nieobliczalnym, zdarzyć się może bowiem łatwo, że jakiś chwyt przy próbowaniu ani nie drgnie, a dopiero gdy na nim ciężar ciała zawisnie, nagle pęka, gdyż był wewnątrznie zwietrzały. Tego z wierzchu często odgadnąć nie jesteśmy w stanie a niebezpieczeństwo jest tem zdradliwsze, że zdarzyć się może na skale zresztą pewnej i zdrowej, gdzie się z niem nie liczymy. Jedyną radą jest tutaj starać się zawsze o jaknajwięcej punktów oparcia, ażeby nagła utrata jednego nie powodowała jeszcze zupełnego zniszczenia równowagi. I w tem tkwi właśnie niebezpieczeństwo trudnych miejsc, że liczba punktów oparcia jest w nich zredukowana. W przeciwieństwie do wylamywania się chwytów i stopni (p. niżej), następuje ukruszenie się zwykle błyskawicznie tak, że niema czasu na chwycenie się czegoś innego. Jestem przekonany, że większość tych, tak częstych w ostatnich czasach wypadków, w opisach których powtarza się stereotypowy ustęp, że jeden z uczestników „bez żadnej widocznej przyczyny i nie wydawszy głosu, nagle runął w przepaść“, spowodowana została właśnie ukruszeniem się chwytu lub stopnia.

Od opisanego tutaj wypadku odróżnić należy wylamywanie się punktu oparcia, polegające na tem, że

jakiś występ skalny już poprzednio odpadnięty od posadu, wskutek wywartego nań nacisku, wychodzi z oprawy, w której tkwił. Niebezpieczeństwo w tym razie jest daleko mniejsze, da się bowiem często już z wyglądu odnośnego kamienia przewidzieć, a już prawie zawsze wyczuć przy troskliwym próbowaniu. Dalszą dobrą stroną jest, że takie wydzieranie się chwytów czy stopni zwykle postępuje względnie powoli tak, że często można zmienić pozycję.

Zupełnie podobnie ma się rzecz z ukruszeniem lub wyłamaniem się g ł a z u, służącego do z j a z d u na linie lub do z a b e z p i e c z e n i a. W tym ostatnim wypadku niebezpieczeństwo wchodzi w grę dopiero w razie wyzyskiwania ubezpieczenia n. p. przy upadku, nie jest więc wystarczającą przyczyną nieszczęścia.

Z ukruszeniem się chwytu ma wiele podobieństwa występowanie k u r c z u w p a l c a c h. Niektórzy taternicy, zresztą znajdujący się w pełni sił fizycznych, dostają go regularnie, ilekroć przyjdzie im przez dłuższy czas opierać się głównie na rękach. Jest to przypadłość ogromnie niebezpieczna, występuje bowiem nagle i nie da się opanować. Kto więc ma skłonność do tego, powinien pilnie wzmacniać palce (p. str. 16) a dopóki się nie pozbędzie owej wady, niech miejsca, wymagające forsownego wysiłku w tym kierunku, przechodzi jedynie zabezpieczony z góry przez towarzysza. K u r c z i o d r ę t w i e n i e w n o g a c h i w r a m i e n i u występują często przy bardzo szerokich pozycjach, dadzą się jednak przy wyężeniu woli opanować i ustają zwykle natychmiast po zajęciu wygodniejszej postawy. Gorzej się ma rzecz z k u r c z e m s t o p y, spowodowanym przydługim staniem na palcach. Wogóle regułą jest, by przy wszelkich dłuższych przerwach we wspinaniu starać się koniecznie ułożyć ciało w sposób s w o b o d n y, nie wyężający mięśni.

Odpadnięcie od skały z powodu fizycznej niemożności pokonania trudności technicznych jakiegoś miejsca jest wypadkiem stosunkowo rzadszym. Dowodzi ono zawsze braku ostrożności i złej oceny bądźto własnych sił, bądź stopnia trudności terenu.

Poślizgnięcie się lub potknięcie zdarza się najczęściej przy schodzeniu i jest typową przyczyną wypadków, jakim tak często turyści nieudolnie ulegają. Wprawny taternik, u którego wyrobiła się pewność stąpania, powinien być od tego niebezpieczeństwa wolny. Wyrobienie stopy zastępuje bowiem oczy, gdy się idzie po ciemku lub posiada krótki wzrok. Niestety zbyt często grzeszy się nieuwagą, pośpiechem, niewłaściwym użyciem trzewiczków, z czego łatwo zgubne skutki wynikają.

Czasami zdarza się, że turysta stojąc na zupełnie łatwym miejscu, bez widocznej przyczyny, traci nagle równowagę i upada, jeśli nie ma się na czem wesprzeć. Powodem może być nagły zawrót głowy, wywołany zmęczeniem, osłabieniem lub głodem, ale często także zaburzenie zmysłu równowagi, jakiemu się podlega, patrząc długo wysoko w górę, lub silnie poza siebie, wogóle w tych wszystkich wypadkach, kiedy głowa zajmuje przez czas dłuższy nienormalne położenie — w stosunku do reszty ciała. Dlatego stojąc w miejscu eksponowanym, chociażby łatwym zupełnie, powinno się oprzeć lub chwycić skały. Tembardziej przy pokonywaniu miejsc trudnych, wymagających dłuższego wysiłku, wystąpić może nagła utrata sił, omdlenie, czy nawet śmierć skutkiem wad serca lub aorty. Tego rodzaju wypadki spowodowane są brakiem kwalifikacyj fizycznych (p. str. 13) albo należytej zaprawy (trainingu) i do niebezpieczeństw terenu górskiego ściśle biorąc nie należą.

Jeśli utrata równowagi nie następuje zbyt nagle i nie jest połączona z ustaniem świadomości, to nawet wówczas, gdy upadek jest nieunikniony, można myśleć o ratunku. Gdy rzecz dzieje się na ścianie, trzeba o ile możliwości starać się zesunąć a nie upaść w tył. W kominie, czy zacięciu, starać się rozszerzyć, by pęd upadku zmniejszyć tarciem. Upadając na mniej pochyłym miejscu, trzeba się wykręcić, aby upaść na ręce lub na bok a nie toczyć się w koziolkach, głową na dół. Ludzie zgrabni upadłszy ledwo dotykają ziemi, tam gdzie inni wykręcają członki lub łamię obojczyk.

Największej pomocy doznać można ze strony towarzysza z zabezpieczającego z pomocą liny. Toteż trzeba go w chwili niebezpieczeństwa ostrzedz okrzykiem, aby tem pewniej był na wypadek przygotowany *). Może on nawet wtedy, gdy upadek następuje z miejsca wyższego, przez szybkie ściągnięcie liny zredukować niebezpieczną odległość i starać się o odparowanie szarpnięcia, które mogłoby linę przerwać, przez ujęcie jej jedną ręką przed punktem oparcia. Są to oczywiście wszystko środki ostateczne, które nie powinny nikogo zachęcać do większego ryzyka a tylko stanowić ostatnią deskę ratunku, gdy się już niema nic do stracenia.

Poślizgnięcie się (po góralsku skielźnięcie) na śniegu lub trawie, o ile nie następuje z powodu użycia niewłaściwego obuwia (niepodkute buty, trzewiczki), jest również najczęściej wynikiem niepewności w stąpieniu, właściwej niewprawnym. O zatrzymywaniu się w razie upadku na śniegu i trawie była mowa na str. 77 n.

*) Ciągła uwaga i baczne śledzenie ruchów wspinającego się jest zresztą głównym obowiązkiem tego, który zabezpiecza.

Rozważmy teraz okoliczności, w jakich odpadnięcie od skały pociąga za sobą niebezpieczeństwo ciężkich obrażeń, lub — co częściej się zdarza — utraty życia. Są trzy możliwości: 1) Nie było wogóle zabezpieczenia. Tak bywa z reguły, gdy wypadkowi ulegnie samotnie chodzący taternik a czasami i w liczniejszym towarzystwie, jeśli z jakiegokolwiek słusznego (patrz str. 87) czy niesłusznego powodu nie użyto liny. 2) Zabezpieczenie nie działało należycie. Dzieje się to przy zerwaniu liny, lub ukruszeniu się głazu zabezpieczającego, czasami bez winy turystów. Jeśli zaś powodem jest ześlizgnięcie się liny lub wyrwanie haka, to winę ponosi zabezpieczający, względnie ten, który zabezpieczenie obmyślił. Przy tej ewentualności katastrofa jest najgroźniejsza, gdyż — o ile lina się nie zerwie wskutek szarpnięcia — to upadek jednego pociąga za sobą zgubę wszystkich, tą liną związanych. Złe zabezpieczenie jest ze wszystkiego najgorsze. 3) Mimo zabezpieczenia. Los ten stać się może udziałem tego, który się wspina jako pierwszy lub schodzi ostatni. Jest on wtedy często wzniesiony na kilkanaście metrów, a nawet więcej, ponad miejsce zabezpieczenia, a więc w razie upadku spaść może łatwo na odległość 30—40 metrów. Dlatego zabezpieczenie w tych wypadkach ma jedynie wartość moralną, podnosi bowiem suggestywnie usposobienie wspinającego się. Podobnie ma się rzecz z przechodzeniem długich trawersów, na których niemożliwe jest zabezpieczenie z góry. Tu zarówno u pierwszego jak i u ostatniego lina nie wyklucza upadku na znaczniejszą odległość.

Powyższe ustępy miały za przedmiot te rodzaje niebezpieczeństw, które najbardziej bezpośrednio wynikają z własności terenu górskiego, jego stromości i przepaściwości. Myliłby się jednak, ktoby z tego chciał wyciągnąć

wniosek, że najczęściej ulega się tym niebezpieczeństwom na miejscach bardzo trudnych. Przeciwnie, statystyka wypadków uczy, że widownią ich bywają przeważnie części drogi łatwiejsze, na których się niebezpieczeństwa nad sobą nie czuje i zapomina o koniecznej ostrożności. Czujna i baczna uwaga konieczna jest taternikowi przez cały przeciąg wycieczki, szczególnie w miejscach łatwych, które następują po trudnych przejściach, gdy zmęczone wysiłkiem zmysły i myśl słabiej są czynne.

Nie p o g o d a jest w Tatrach — w miesiącach letnich zwłaszcza — zjawiskiem, niestety, nader powszednim. Występuje w dwu zupełnie różnych formach: O g ó l n a, to znaczy obejmująca znaczny obszar i dłużej trwająca niepogoda związana jest najczęściej z pojawieniem się niżki barometrycznej i da się z tego powodu naprzód przewidzieć na podstawie różnych objawów, o których będzie mowa w rozdziale następnym (str. 123). N a g ł e l o k a l n e burze popołudniowe występują w Tatrach w pewnych okresach i nie są — z powodu małego wzniesienia naszych gór nad poziom morza — tak straszne, jak na wysokich szczytach alpejskich. Niebezpieczeństwo wynikające z niepogody leży nietylko w działaniu b e z p o ś r e d n i e m (uderzenie piorunu, wiatr, zimno, deszcz) lecz także — i to w wyższym daleko stopniu — w p o g o r s z e n i u warunków terenu i utrudnieniu o r y e n t a c y i.

Na niebezpieczeństwo porażenia od piorunu jest się wystawionym głównie na szczytach i graniach podczas burzy elektrycznej, której niezawsze muszą towarzyszyć opady. Często napięcie elektryczne powstaje nawet między górami a pojedynczemi chmurkami, robiącemi z bliska wrażenie mgieł, przy pięknej zresztą pogodzie.

Niebezpieczeństwo objawia się często tem, że wystające i ostre przedmioty, naprzykład czekany, daszki czapek załomy odzieży etc., stają się miejscem drobnych wyładowań, które, jeśli nie jest zbyt jasno, widzieć można w postaci iskierek. Najłatwiej poznać ich obecność po charakterystycznym brzęczeniu i trzaskaniu. Te wyładowania, dając upust gromadzącej się elektryczności, przeciwdziałają wytwarzaniu się większej różnicy napięć, któraby się mogła rozbroić w postaci piorunu, są więc czynnikiem zmniejszającym niebezpieczeństwo. Niema dlatego racyi doradzać z niektórych stron obwijanie czekana chustką lub batystem. Natomiast powinno się zjawisko to uważać za ostrzeżenie, że może nastąpić groźniejsze wyładowanie elektryczności i opuścić jaknajszybciej grań. Porażonego piorunem ratuje się przez polewanie wodą lub okrycie mokremi rzeczami i zastosowanie sztucznego odychania.

O ile wypadki porażenia są dość rzadkie, to znowu często zdarzają się katastrofy spowodowane przez emoknięciem i zimnem, które zawsze niepogodzie towarzyszy. Wprawdzie w górach zaziębnić się jest dość trudno, lecz zziębnięcie, przy równoczesnem przemęczeniu, noc spędzona w niepogodę na skałach bez dostatecznego odzienia, może spowodować śmierć z porażenia serca (p. str. 56). Dobrze jest więc zabierać z a w s z e ze sobą nieprzemakalne odzienie, nawet na wspinaczki. Chwilowe ulewy najpraktyczniej jest przeczekać, wyszukawszy schronienie pod kamieniem, lub przewieszoną ścianą. Zwłaszcza bowiem podczas trudnych przepraw, gdy jeden tylko jest w ruchu a towarzysze muszą czekać, bardzo jest niemiłe przemoknięcie i osłabia zarówno siły jak i moralną dyspozycyę. Ręce zmuszone chwycić za

zimną i moką skałę, kostnieją szybko i odmawiają posłuszeństwa, jeśli się nie ma rękawic.

Wiatr, towarzyszący z reguły zmianom pogody, powoduje łatwo zziębnięcie, gdy się jest zmoczonym lub podczas spoczynku. Zimny wichur, występujący czasem przy pięknej pogodzie jest głównie w zimie poważną przeszkodą. Niebezpieczeństwo wiatru nie leży jednak wyłącznie w jego ziębiącym działaniu; zdarzają się czasami w górach orkany o takiej sile, że mogą turystę obalić lub nawet zdmuchnąć wprost z grani.

Zadymka śnieżna stanowi typowe niebezpieczeństwo wycieczek zimowych, jakkolwiek zdarzyć się może i w lecie.

Co do samych warunków wspinania się, to nagi granit w mokrym stanie jest prawie równie dobry jak suchy, o ile idzie się w butach. Natomiast trzewiczki z manillową podeszwą ślizgają się na nim. Mchy, trawy i ziemia są w stanie mokrym nadzwyczaj śliskie i odrywają się łatwo od podłoża. Przy rzęsywym deszczu spływają żlebami, rynnami i kominami potoki, uniemożliwiające często nawet przejście z jednej strony na drugą, a nie dopieroż używanie tych zagłębień jako drogi. W dodatku jest się w takich okolicznościach narażonym na spadające kamienie (p. str. 103).

Podczas niepogody spadają — zwłaszcza przy końcu — mniejsze lub większe ilości śniegu, nawet w lecie. W Tatrach schodzi on nierzadko poniżej 1000 metrów, utrudniając ogromnie zarówno litą skałę, gdzie zasypuje chwyty i stopnie, jak piargi i trawy, które czyni oślizłymi. Towarzyszy młodemu śniegowi obniżenie temperatury i spowodowane niem oblodzenie — najgorszy może ze skutków niepogody. Trzyma się ono na północnych ścianach zwykle jeszcze przez parę dni po nastaniu po-

gody. Cienka warstwa lodu, grubości niewiele milimetrów, pokrywa wówczas skały i czyni je wysoce niebezpiecznymi. O wybijaniu stopni w tak cienkiej warstwie niema oczywiście mowy, również raki mało znajdują oparcia a już zgubnem wprost jest użycie trzewiczków. Najlepsze usługi oddają jeszcze w takich razach ostre, świeżo podkute buty. Zauważyć należy, że oblodzenie napotkać można często w żlebach, także po dłuższej pogodzie, wczesnym rankiem lub w jesieni, gdy temperatura nie jest zbyt wysoka. Z reguły musi się z niem walczyć w zimie.

Niepogodzie towarzyszy mgła, która zresztą i przy pomyślnym stanie barometru często się pojawia, jako niewinna i dobrze wróżąca mgła poranna, zasłaniająca widok mgła południowa, wreszcie jako złośliwie tak zwana „sucha mgła“, połączona prawie zawsze z burzą i gradobiciem. Sama przez się nie stanowi mgła niebezpieczeństwa w tym sensie, aby nie pozwalała ujrzeć następnego kroku. Takie rzeczy czyta się tylko w powieściach; w rzeczywistości nawet podczas najgęstszej mgły widzi się jeszcze zawsze na kilka metrów wokoło. Jeśli więc droga wiedzie dobrą ścieżką, to mgła utrudnia tylko oznaczenie miejsca, w którym się znajdujemy. Właściwą przeszkodę w posuwaniu się naprzód stanowi ona dopiero, gdy trzeba iść bez ścieżki, zwłaszcza w szerokich dolinach, lub na słabo rzeźbionych ścianach. Jak sobie w takich razach radzić z orientacją, będzie mowa w następnym rozdziale.

Z błądzenie nie jest jeszcze również samo przez się nieszczęściem, jest jednak najczęściej początkiem katastrofy u niedoświadczonych turystów, którzy się lekkomyślnie zapuścili w trudniejsze partye. Tracą oni w takich razach głowę i, nie umiając rozróżnić miejsc łatwych od trudnych lub zgoła niemożliwych do przejścia, rzucają się na oślep w krzesanice, gdzie ich czeka zguba.

Zdawałoby się, że najprostszy instykt samozachowawczy powinien ludzi pouczyć, że jedynym sposobem ocalenia się jest siedzieć na miejscu i wzywać pomocy, skoro się samemu nie posiada żadnych danych do odnalezienia wyjścia z takiej sytuacji.

Skutkiem pobłądzenia zostaje się często zaskoczonym przez noc, która jest niebezpieczniejszym wrogiem niż mgła, często bowiem nie widzi się zupełnie nic. Wszystkie niemal wycieczki tatrzańskie dadzą się odbyć wygodnie w ciągu dnia letniego, jeśli więc noc zaskoczy kogoś niespodzianie w drodze, to jest to — pomijając nadzwyczajne wypadki — dowodem, że albo wyruszono zapóźno, albo też towarzystwo — czasem tylko jedna z osób — nie jest zdolna do odbycia danej wycieczki. Jak długo panuje zmierzch i widzi się coś jeszcze, trzeba się starać obyć bez latarki. Oczy przyzwyczajają się bowiem łatwo do ciemności, gdy jednak raz zapalimy, choćby zapałkę, to tracą znowu na czas pewien wrażliwość. Idąc z latarką trzeba ją — z tego samego powodu — tak trzymać, by światło nie padało w oczy. Robienie trudniejszych wspinaczek po ciemku jest wprawdzie możliwe, ale w każdym razie bardzo niebezpieczne. Jeśli zatem niema niezwykle ważnych przyczyn, któreby nakazywały odbywanie dalszej drogi w tych warunkach za wszelką cenę, to należy, będąc zaskoczonym przez noc, przepędzić ją w skałach. W tym celu, gdy się widzi, że nie starczy już czasu na dotarcie do łatwiejszego terenu, dobrze jest jeszcze za dnia oglądnąć się za miejscem odpowiednim do biwakowania. Trzeba by było zaciszne, ochronione od deszczu i spadających kamieni, z dnem możliwie równem. W razie potrzeby ustawia się z kamieni murek dla ochrony od wiatru. Jeśli jest w pobliżu trawa, wrywa się ją z ziemią

do wymoszczenia podłogi. Nie zaszkodzi postarać się o zapas wody. Zmieniwszy o ile możności koszulę i skarpetki (nic tak nie ziębi jak wilgotna bielizna), wkłada się wszystko, co się ma ze sobą. Płaszcz lub surdut grzeją lepiej gdy się nimi przykryć, niż zawdziane. Buty zdejmuje się i wsadza nogi do wypróznionego worka (ewentualnie w trzewiczkach). Liną można okręcić kolana, lub podłożyć ją pod głowę, czy pod biodro. Rozporządzając większymi kawałkami papieru, owija się nimi piersi, plecy, nogi. W miejscu eksponowanem trzeba się przywiązać liną do skały, by nie spaść we śnie. Przed udaniem się na spoczynek dobrze jest organizmowi doprowadzić jaknajwięcej ciepła w postaci spożytego tłuszczu, słodyczy i t. p. Jeśli się ma odpowiednie odzienie i umie dobrze się urządzić, to noc taka da się przebyć bez szkody dla zdrowia a nawet względnie przyjemnie. Tylko w razie, gdy jest bardzo zimno, lub gdy się jest lekko odzianym, trzeba zaniechać snu — i dla ochrony przed zmarznięciem, utrzymywać się w ruchu. Popijanie gorącej herbaty rozgrzewa i usuwa senność.

Omówione tutaj niebezpieczeństwa wypływają z naturalnych warunków świata górskiego i chociaż mogą być w niektórych wypadkach przez człowieka przewidziane, to jednak od jego woli nie zależą. Liczniesze od nich i bardziej w następstwa brzemiennie są te, które wypływają wprost z natury człowieka, jej ujemnych właściwości. Całkowita nieznajomość niebezpieczeństw górskich i warunków terenu, brak wyrobienia technicznego i zmysłu orientacyjnego, nieostrożność i wysokie mniemanie o sobie, lekkomyślność i zuchwalstwo, póki się czuje bezpiecznym a tracenie przytomności i tchórzostwo, skoro się groza położenia uwidoczni, oto są zarodki nieszczęśliwych wypadków, które niestety przeważająca większość

ludzi po Tatrach chodzących w sobie nosi. Dlatego pierwszym warunkiem bezpiecznego uprawiania taternictwa jest umiejętność poznania i sprawiedliwego ocenienia swoich taternickich kwalifikacyj i dostosowania do nich stopnia wycieczek, na które sobie można pozwolić. Ludzie, którzy tego nie zechcą lub nie potrafią przeprowadzić, narażają siebie samych a często także i towarzyszy swoich na zgubę.

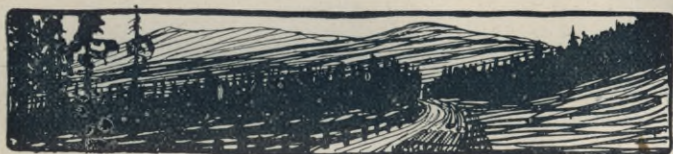
Stosunek między trudnościami technicznymi drogi, jej długością, budową, ekspozycją i ewentualnymi zewnętrznymi niebezpieczeństwami (kruchość skały) — z jednej strony a sprawnością taternika średnio uzdolnionego do odbycia tej drogi — z drugiej, określają to co możnaby nazwać normalnym stopniem niebezpieczeństwa danej wycieczki. Ten normalny stopień może być przez rozmaite czynniki obniżony lub podwyższony. Obniża się, gdy rośnie sprawność taternika podejmującego wyprawę, znajomość drogi. Natomiast podwyższa się stopień niebezpieczeństwa, jeśli sprawność, uzbrojenie etc. są niedostateczne, dalej w razie niepogody, mgły, oblodzenia, gdy się wycieczkę robi przy krótkim dniu etc. Wszystkie te przyczyny podwyższają stopień niebezpieczeństwa w daleko większej mierze jeśli towarzystwo składa się z niewprawnych, niż gdy jest złożone z doświadczonych, tęgich taterników. Dlatego bardzo jest niebezpiecznie, gdy początkujący wzbija się w dumę — skoro mu się uda pod dobrą opieką odbyć nawet trudniejszą wycieczkę, jakąś efektowną wspinaczkę, albo zgoła „bez przewodnika“ znaleźć drogę na Zwrat. Do odbycia jakiejś wycieczki jest się dopiero wtedy naprawdę uzdolnionym, jeśli by się potrafiło odbyć ją zupełnie samodzielnie nawet i w złych warunkach. Że dziś wielu ludzi bez najmniejszego uzdolnienia, w towarzystwie podobnych

sobie puszcza się na trudne wyprawy i całą skórę z nich wynosi, to nie świadczy to o niczem innym, jak o prawdziwości pewnego przysłowia.

Jak do niedawna uważano chodzenie bez przewodnika-górala za zbrodniczą lekkomyślność, tak dziś każdy turysta jest przekonany, że „jemu“ przewodnik jest zupełnie zbyteczny. Trudno wobec tego nie przyznać pewnej racji tym „zacofañcom“, którzy winę mnożących się coraz bardziej wypadków przypisują zwyczajowi obywatela się bez przewodnika. Trzeba tu jednak usunąć pewne nieporozumienie. Między dobrym przewodnikiem zawodowym a dobrym taternikiem niema co do sprawności istotnej różnicy. Jakkolwiek bowiem przewodnik zawodowy wyróżnia się zwykle siłą fizyczną, wprawą we wspinaniu się, doświadczeniem i znajomością miejscowych gór, to znowu taternik przewyższa go inteligencją, znajomością literatury, umiejętnością korzystania z mapy, a u nas naogół i znajomością techniki. Dodać jeszcze trzeba, że dobrych przewodników jest mało a lichy przewodnik stoi niżej od przeciętnego taternika. Dlatego mniemanie, jakoby tylko pod opieką fachowego przewodnika było się bezpiecznym, nie wytrzymuje krytyki. Ochronny wpływ kiepskiego przewodnika częstokroć na tem tylko polega, że tenże boi się trudniejszych rzeczy i temsamem powstrzymuje swego „pana“ od narażenia się na niebezpieczeństwo. Jedyna racjonalna zasada jest więc ta, aby sobie dobierać dobrych towarzyszy, czy to będą przewodnicy płatni, czy znajomi taternicy. O ile bowiem dobry towarzysz, dając możność zabezpieczenia liną, pomocy w razie wypadku etc., umniejsza stopień niebezpieczeństwa danej wyprawy, o tyle kiepski kompanion jest tylko kulą u nogi a często stanowi wprost obiektywne niebezpieczeństwo. Chodzenie

samotne podnosi zawsze stopień niebezpieczeństwa, nawet gdy się jest wprawnym taternikiem i potrzebuje tylko towarzysza a nie opiekuna. Cóż dopiero u początkujących! Samotne chodzenie usuwa możliwość zabezpieczania się a temsamem zwiększa niebezpieczeństwo każdego trudnego miejsca. Przytem znalazłszy się samotnie wobec niespodziewanych trudności czy niebezpieczeństw, popada się łatwo w stan zdenerwowania, niepewności, prowadzący do nierozważnych kroków. Zaś w razie wypadku samotnik nie może liczyć na pomoc, chyba, że ją szczęśliwy przypadek przywiedzie. Dlatego tak znaczny procent nieszczęśliwych wypadków dotyka turystów chodzących samotnie.





VIII. PLAN WYCIECZKI I JEGO PRZEPROWADZENIE.

Powodzenie wyprawy zależy nie tylko od nas samych, ale w wysokiej mierze i od doboru towarzyszy, ryzykowną jest więc rzeczą umawiać się na wycieczkę z ludźmi, których kwalifikacje taternickie są nieznanne, lub co gorsza znane z nienajlepszej strony. Wprawdzie urządzając wycieczki zbiorowe, lub też szukając — jak to niektórzy czynią — towarzyszy po drodze jest się do tego zmuszonym, lecz właśnie ten pierwszy rodzaj wycieczek mało ma wspólnego z taternictwem a drugi uważać należy za błędny i niebezpieczny w tym samym stopniu, co na przykład używanie zbutwiełej liny. Wycieczki, w których jeden z uczestników prowadzi a reszta, znajdując się na poziomie znacznie niższym, odgrywa rolę bierną, uważać należy za mało wartościową formę taternictwa. Powinna ona znajdować zastosowanie tylko tam, gdzie chodzi o wprowadzenie nowicyuszów a więc na wycieczkach łatwiejszych. Jak bowiem wspomnieliśmy (p. str. 117), chodzenie z towarzyszem słabszym zwiększa niebezpieczeństwo, jest więc ze strony tegoż wyzyskiem tem znacznieszym im trudniejsza jest wycieczka. Ideałem składu wycieczkowego jest grupa ludzi r ó w n e j mniej więcej sprawności, połączonych ze sobą, jeżeli nie węzłami przyjaźni, to przynajmniej znajomości i pewnego zżycia, z których ka-

ždy samodzielnie współdziałała w obmyśleniu i wykonaniu wyprawy. Pomijając bowiem względy etyczne, to już praktyczność wymaga, aby towarzysze znali nawzajem swe wady i zalety, tak taternickiej jak i ogólnej natury, ba nawet drobne drażliwości, których nieuwzględnianie prowadzićby mogło do sprzeczek i kłótni, gdyż powodów do irytacji na wycieczce nigdy nie zbraknie. Także i wtedy, gdy się chodzi z fachowym przewodnikiem, najlepiej trzymać się stale jednego i co najważniejsze tak unormować stosunek, aby był on tylko towarzyszem a nie niańką.

Z ilu uczestników ma się składać dobry zespół wycieczkowy?

O niebezpieczeństwach chodzenia samotnego była już mowa (p. str. 118).

Dwu ludzi tworzy do letnich wycieczek tatrzańskich bardzo dobrą całość, zdolną do szybkiego poruszania się w skale a skład taki ma wiele zalet moralnej natury. W razie wypadku jednak, który dotyka jednego z uczestników, nie może towarzysz sam myśleć o transporcie a chcąc iść po pomoc, musi rannego opuścić. Zwłaszcza więc gdy się robi trudne wycieczki w okolicach nieuczęszczanych, lub poza sezonem, bardzo pożądany jest trzeci towarzysz. Może on się i w innych okolicznościach przydać, naprzykład do ubezpieczenia przy żywej drabinie, na trawersach etc., dlatego liczbę trzech polecić można również, jakkolwiek pociąga za sobą pewną powolność w posuwaniu się. Niedogodność ta występuje tembardziej przy czterech uczestnikach, chociaż ci posuwają się na dwu linach (p. str. 90), o ile droga wiedzie ścianą; na grani może się poruszać kilka towarzystw nie przeszkadzając sobie wzajemnie. Ilości tej (czterech) nie powinno się w lecie przekraczać; nawet na łatwych wycieczkach nie trudno w takich razach o strą-

canie kamieni, opóźnianie się poszczególnych osób, które w sumie daje znaczne często opóźnienie całej karawany i wiele innych niedogodności.

Niemniej ważnym czynnikiem jest obok ilościowego i jakościowy skład zespołu (p. str. 117). Jeśli w partyi znajdują się początkujący, to w żadnym razie nie powinno ich być zawiele. Pod tym względem widzieć można rzeczy horendalne: nieraz jeden taternik ciągnie za sobą na sznurku kilku lub kilkunastu „ceprów“. Dobrze jeszcze, że w miejscach trudnych winduje ich po kolei. Taka zabawa może się bardzo źle skończyć. Ambycją taternika powinno być nie to, by jaknajwiększą liczbę osób z miasta, w najkrótszym czasie, przetransportować przez możliwie trudną drogę, lecz by chociaż jednego człowieka zapoznać „w poważnych zamiarach“ z górami i taternictwem.

W układaniu planu wycieczki powinni brać udział wszyscy uczestnicy. Muszą się w tym celu zawczasu zapoznać z opisami dróg dotyczących w przewodnikach a w razie potrzeby i literaturze oryginalnej. Jeśli chodzi o przejścia szczególnie trudne lub niedokładnie opisane, to nie zawadzi poinformować się u znajomych, którzy je już znają. Unika się w ten sposób kłopotliwych niespodzianek. Plan wycieczki układa się zwykle tak, aby jaknajwięcej nieznanymi a godnymi poznania szczytów czy dróg zagarnąć, z uwzględnieniem czasu, którym się rozporządza i miejsc noclegu. Zwraca się też uwagę na przegradzanie wypraw dłuższych i bardziej męczących — lżejszemi; w razie potrzeby wsuwa się dzień odpoczynku.

Wycieczki okrężne są znakomitym a przytem zajmującym środkiem do zaznajomienia się z Tatrami; ciemną ich stroną jest konieczność noszenia ciągłego wszystkich prowiantów i przyborów. Później, gdy chodzi o szczegółowe zbadanie jakiejś grupy, wyzyskuje się czas i siły

ekonomiczniej, lokując się na kilka lub kilkanaście dni w jednym schronisku, z którego zwiedza się o k o l i c z n e szczyty. Utarł się wśród taterników zwyczaj, że jako stałą kwaterę i punkt wyjścia wycieczek obiera się Zakopane. Chcąc zwiedzać szczyty dalsze musi się z konieczności odliczyć dzień na podejście dolinami i przełęczami i tyleż na powrót, nie opłaci się więc robić wycieczek krótszych, niż czterodniowe. Na dzienne *pensum* obiera się bądźto jeden szczyt, bądź łączy się kilka, często zapomocą przejść granią, tak charakterystycznych dla wypraw tatrzańskich. W każdym razie wycieczka jest piękniejsza, jeśli się wykonuje t. zw. p r z e j ś c i e, to znaczy obiera inną drogę do zejścia niż do wyjścia. Gdy w programie mieści się nocleg pod gołym niebem, to trzeba stąd oczywiście wyciągnąć niemiłe konsekwencje przy pakowaniu worka. Na wycieczki dłuższe niepodobna jest zabrać wszystkiego ze sobą i trzeba pomyśleć o zaprowiantowaniu się w drodze. Miejscowości położone po węgierskiej stronie nie mają sklepów prawie zupełnie. Źródłem zaprowiantowania są tam drogie hotele i schroniska, oraz marnie zaopatrzone gospody. Po stronie polskiej dostanie dziś już prawie wszystkich zapasów po niewysokich cenach w schronisku przy Morskiem Oku. Potrzebne uzupełnienie można także wysłać z Zakopanego pocztą do miejscowości na Śpiżu, lub przez tragarza do umówionego z góry punktu. Tego ostatniego sposobu używał już Chałubiński do zaprowiantowania swej karawany. Worki powinny być o ile możności poprzedniego dnia przed wyruszeniem w drogę spakowane, jeśli się ma wyjść rano. Ciężary wspólne jakoto: liny, haki, apteczkę, latarki etc., rozkłada się zawczasu w r ó w n y c h częściach na wszystkich. Zapobiegnie to nieprzyjemnym wymianom zdań w drodze, taternik jest bowiem bardzo drażliwy na punkcie ciężaru, który ma nieść.

P o g o d a nie jest wprawdzie koniecznym warunkiem do wykonywania wycieczek i taternicy w zetknięciu z twardą rzeczywistością „przyzwyczaili się“ do chodzenia w deszcz, jednakże zawsze jeszcze dzień słoneczny jest conajmniej miłym dodatkiem, którego się większość niechętnie wyrzeka. Tembardziej, że bardzo trudne miejsca wymagają koniecznie suchej skały. Jak zapewnić sobie pogodę na wycieczce — oto poniekąd zagadnienie bytu taternika. Niestety, na pytanie to — jak wiadomo — nic pewnego odpowiedzieć się nie da. Wprawdzie twierdzą niektórzy, że wystarczyłoby w tym celu wygnać z Tatr tak zwanych „planetników“, jednakże plan ten jest na razie niewykonalny, gdyż dotychczasowe ustawodawstwo nie przewiduje żadnych środków prawnych, przeciw tego rodzaju zbrodniarzom. Trzeba się więc zadowolić pewną liczbą wskazówek i reguł, które się czasem sprawdzają ale i często zawodzą. Naogół podnoszenie się barometru poprzedza pogodę, jednakże w Tatrach często mamy przy bardzo wysokiem ciśnieniu i wschodnim wietrze, przez większą część dnia, t. zw. suche mgły (p. str. 113). Natomiast bardzo często przy średnim ciśnieniu i zachodnim wietrze jest pogoda bez zarzutu, co prawda niezbyt długo. Nie odnosi się to do zimy. Przy stałej pogodzie pojawiają się przed południem kłęby białych obłoków (kumulusy), które popołudniu rzedną i znikają pod wieczór. Jeśli przytem panuje cisza a powietrze jest parne, to spodziewać się trzeba miejscowej burzy popołudniowej. Mgła poranna, która z nastaniem dnia opada, tworząc na dolinach „morze mgieł“, jest — jak wiadomo — dobrym znakiem. Źle wróży natomiast, gdy wschód jest zupełnie czysty i rumiany a niedługo potem pojawiają się chmurki ciemnej barwy, lub gdy takież chmurki ukazują się wieczorem po dniu pogodnym. Wiatr zrywający się nad ranem lub rano

a znikający około południa — jest częstym objawem pogody. Niepogodę przynosi natomiast najczęściej wiatr, który zaczyna się podnosić popołudniu. Dłuższą niepogodę powoduje z reguły przejście z niżki ciśnienia, czyli cyklonu. Pierwszym objawem nadchodzenia niżki są pierzaste chmurki (cyrrusy) wychodzące z zachodniej półkuli nieba; wyprzedzają one niepogodę na dwa do trzech dni. Potem rozpoczyna się silne spadanie barometru. Koniec niżki cechuje się obniżeniem temperatury. Po spadnięciu śniegu następuje tedy pogoda zwykle, ale niezawsze. Górale mówią wówczas, że trzeba czekać „do trzeciego śniegu“. Odpowiada to znanej regule meteorologicznej, że niżki pojawiają się albo pojedynczo, albo po trzy w krótkich odstępach czasu. W drugiej połowie sierpnia, lub z początkiem września, mamy zwykle w Tatrach kilka lub kilkanaście dni trwający okres deszczów i śniegów, po którym następować zwykła piękna jesienna pogoda. Jeśli góry są bardzo „blizkie“ i wyraźne, to pogoda nie trwa dłużej, niż dzień lub dwa. Najczęściej zjawisko to zwiastuje wiatr halny, po którego uciszeniu się przychodzi niepogoda. Wiatr halny wieje jednak czasem długo, w jesieni całymi tygodniami. Podczas tego szczyty nurzają się w warstwie ciężkich mgieł, nie sprowadzających jednak znaczniejszych opadów. O stałą pogodę w Tatrach w lipcu i w sierpniu trudno, natomiast kilkudniowe okresy pogody zdarzają się podczas najgorszego lata. Nie trzeba więc czekać aż się pogoda „ustali“, lecz gdy tylko zanosi się na polepszenie, ruszać, nie tracąc czasu, w góry. W Zakopanem znaczną pomocą są dobre prognozy Stacji Meteorologicznej, utrzymywanej przez Sekcję Przyrodniczą T. T., natomiast telegraficzne przepowiednie Centralnego Zakładu Meteorologicznego we Wiedniu rzadziej się dla Tatr sprawdzają.

Im dłuższy jest i obfitszy program wycieczki, tem trudniej go w praktyce wykonać — choćby ze względu na pogodę, dlatego ważną jest rzeczą umieć go przystosować jaknajzręczniejsz w czasie wycieczki do okoliczności i nie upierać się przy pierwotnym planie, gdy niema on widoków powodzenia.

W y c h o d z i ć trzeba na wycieczkę wczesnie, normalnie między piątą a szóstą, często jeszcze wczesniej. Można wtedy liczyć na widok ze szczytu a w razie nieprzewidzianych przeszkód ma się kawał dnia przed sobą.

Na miejsca o d p o c z y n k ó w dłuższych obiera się brzegi potoków lub płatów śniegu, z których sączy się woda; na ścianach, miejsca zabezpieczone od spadania kamieni (p. str. 103), najlepiej szczyty i przełęcze. Ludzie chytry jedzą obiad w miejscu, do którego łatwo się dostać, jeśli nawet schodzi się odmienną drogą. Da się tam wtedy zostawić worki lub część rzeczy przynajmniej, a jeśli się nie ma śniegów do przechodzenia — także buty i czekany. Można się tym sposobem wspinać lekko i swobodnie. Worki i buty ukrywa się w miejscu zasłoniętem od deszczu, spadających kamieni a także słońca, by się żywność nie psuła.

P r o w a d z e n i e m wycieczki powinni się dzielić uczestnicy po kolei, najlepiej w porządku z góry umówionym, jeśliby zachodziła obawa nieporozumień. Nie stosuje się to oczywiście do towarzystw, złożonych z młodych turystów pod dowództwem doświadczonego i do wycieczek zbiorowych. Również w chwilach niebezpieczeństwa składa się zawsze przewodnictwo w ręce najdoświadczonego i najenergiczniejszego. Przy wychodzeniu na skale najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze zadanie ma pierwszy, przy schodzeniu ostatni.

W krainie l a s ó w i kosodrzewiny mamy w Tatrach wszędzie prawie ścieżki sztuczne lub naturalne, wydeptane

perci. Idąc niemi uważać trzeba głównie na to, aby w miejscu, gdzie się ścieżka rozgałęzia, wybrać odpowiedni kierunek. W okolicach uczęszczanych wybór ten ułatwiają drogowskazy, gdzie ich niema trzeba sobie dopomóc mapą lub przewodnikiem. W niektórych dolinach ścieżki są tak mylne, że bez wielkiej znajomości miejsca niepodobna się prawie na nich utrzymać. Szczególnie pierwobory dolin — Hlińskiej, Koprowej i Cichej — mają pod tym względem ustaloną sławę. Spostrzegłszy, że się zeszło z właściwej drogi, trzeba zaraz zawrócić, dopóki się znowu nie natrafi na ścieżkę. Jeśli mimo poszukiwań nie można dalszego ciągu perci odnaleźć, nie pozostaje nic innego, jak przedrzeć się do potoku i iść wzdłuż niego w górę lub w dół, zależnie od celu drogi. Sposób to niezmiernie uciążliwy, zawsze jednak lepszy, niż błędzenie kilkudniowe po lesie, które niejeden taternik i przewodnik ma w swej karyerze. W krainie k o s o d r z e w u znajduje się perć w podobny sposób. Czasami trzeba, w celu dostania się do wstępu jakiejś rzadziej uczęszczanej drogi, opuścić ścieżkę i przedrzeć się przez kosówki. Powinno się wówczas z góry wypatrzeć całą drogę, wiodąc ją łożyskami suchych potoków i trawami, wolnymi od zarośli. Puszczanie się na oślep w gąszcz kosówki powoduje tylko stratę czasu i sił.

Powyżej wstępujemy zwykle na halę. Tu ścieżka najczęściej się gubi, można bowiem iść dowolnie, byle zachować ogólny kierunek, co niezawsze łatwo przychodzi n. p. we mgle. Inaczej przedstawia się rzecz na maliniakach, przez które niema ścieżki. Tutaj wypadnie nieraz dobrze kręcić, by znaleźć wygodne przejście. O ile możliwości korzystać trzeba z płatów śniegu, języków i bulek trawiastych i wybierać miejsca, gdzie maliniak jest najdrobniejszy. Strzedz się należy zabrnienia w obszar ol-

brzymich głazów, które wymagają wspinania się, pożerającego czas i siły.

Po przejściu maliniaków dzielą nas już tylko piargi, ewentualnie śnieg, od wejścia w skały. Aż dotąd do oryentowania się służyć nam mogła m a p a. W miejscu, gdzie się zaczynają strome turnie, użyteczność jej maleje, jeśli nie znika zupełnie. Wskazówki co do kierunku drogi dostarczyć nam może tutaj tylko opis. Chcąc mieć z niego jaknajwiększy pożytek, trzeba jeszcze poniżej wejścia na skały, w miejscu skąd widać dobrze całą ścianę, zatrzymać się i przeczytać go uważnie, starając się wypatrzyć i dobrze zapamiętać kierunek drogi, w odniesieniu do żlebów, grzęd, płasni, płatków śniegu i t. p. charakterystycznych szczegółów. Zadanie to jest bardzo uproszczone, jeśli się ma do dyspozycji rysunek lub fotografię ze szkicem drogi. W przeciwnym razie dobrze jest niekiedy sporządzić sobie samemu — po ustaleniu przypuszczalnego kształtu drogi — prosty szkic; ułatwi on później orientację na ścianie. Dopiero oznaczywszy w ten sposób miejsce wejścia w skały, podchodzimy pod ścianę. W dalszym ciągu posługujemy się wciąż opisem, starając się przytem obejmować o ile możliwości kawałek drogi naprzód a nie tylko kilka najbliższych kroków. Na graniach jest orientacja o tyle łatwiejsza, że ogólny kierunek drogi jest już przez naturę wskazany. Przy korzystaniu z opisów w przewodnikach i innych, pamiętać trzeba, że pochodzą one od wielu taterników i są wskutek tego dość niejednolicie napisane. Jedne omawiają krok za krokiem, gdy inne znów zwracają uwagę tylko na bardziej charakterystyczne miejsca. Na szlakach więcej uczęszczanych kierować się można łatwo z pomocą śladów obuwia a lepiej jeszcze czekanów, tu i ówdzie porzucanych zapalek, papierków, często i kopczyków, którymi niektóre szlaki

są poznaczone. Bardzo przydatny jest *aneroid*; gdy nastawimy na dole w schronisku, przy stawie po drodze spotkanym lub na przełęczy, wskazówkę na liczbę skali ruchomej, odpowiadającą wzniesieniu danego miejsca (według mapy, przewodnika etc.), to będzie nam wskazówka pokazywać w dalszym ciągu każdorazowe wzniesienie, z dokładnością do celów orientacyi zupełnie wystarczającą, nawet przy niepomyślnych warunkach.

W miejscach otwartych najlepiej *oryentować się* z pomocą wybitniejszych składników krajobrazu. W tym celu idąc jakąś nieznaną okolicą, powinno się co pewien czas przystanąć i, wyjąwszy mapę i przewodnik, starać się zidentyfikować i wbić sobie w pamięć widoczne z danego miejsca — szczyty, przełęcze, boczne granie, stawy, doliny etc. W ten sposób zaznajamiamy się w krótkim czasie nawet z zupełnie nowemi dla nas stronami.

Podczas mgły służy do oznaczenia kierunku drogi *kompas*. Trzeba go jednak w razie nadejścia mgieł użyć od razu a nie dopiero, kiedy się już przez pewien czas szło na oślep i straciło poczucie położenia i kierunku, gdy się widzi, że mgła nadchodzi, trzeba jeszcze ostatnich chwil, w których coś widzieć można, użyć do zapamiętania sytuacji. Idąc we mgle jest się narażonym na wielkie złudzenia: przedmioty bliskie wydają się dalekimi i urastają do potwornych rozmiarów, teren nachylony zdaje się być równym i odwrotnie. Przy używaniu kompasu trzeba pamiętać, że w Tatrach deklinacya wynosi tylko 6 stopni, podczas gdy większość przyrządów przesuwaa strzałkę o kilkanaście stopni na zachód. Również trzeba igłę trzymać w dostatecznem oddaleniu od przedmiotów żelaznych (czekany!). Dokładnie według kompasu zorientowana mapa, poucza nas o położeniu części krajobrazu, których nie możemy widzieć. Dopomaga to do odszukania drogi w doli-

nie i na rozgałęziających się graniach a także — do pewnego stopnia — na mało stromych ścianach.

Najważniejszym warunkiem do odnalezienia i utrzymania właściwej drogi jest nieustanna uwaga i zastanowienie. Nawet w miejscach, gdzie droga jest łatwa i wyraźna, nie powinno się iść bezmyślnie przed siebie, lecz przeciwnie zwracać baczną uwagę na charakterystyczne szczegóły terenu, wbijać je sobie w pamięć. W ten sposób nabiera się tej, zdumiewającej laika własności rozpoznawania raz widzianych miejsc po latach, dostrzegania zmian i śladów zwierząt czy ludzi. Tembardziej konieczna jest taka praca umysłu w terenie trudnym. Bowiem opis drogi, choćby najdokładniejszy, nie może i nie powinien zastępować samodzielnego myślenia, które musi być najwyższą instancją taternika.

Najpełniejszym objawem tej samodzielności jest wyszukiwanie nowych dróg. Niestety w Tatrach ilość poważnych problemów (p. str. 69) zmalała prawie do zera tak, że dzisiejszy taternik nie ma już sposobności do rozwinięcia działalności w tym kierunku. Każdy jednak, nawet bez zamiaru robienia nowej drogi, znaleźć się może w położeniu, gdzie sobie musi poszukać przejścia nieznanego jeszcze, czyto np. zmuszony zejść z grani w dolinę przed wydostaniem się na szczyt, czy przy łączeniu dwu wycieczek dla skrócenia drogi, przy poszukiwaniach w razie wypadku etc. Przytem uważam, że nawet dla tego, kto ma chodzić wyłącznie znanymi szlakami, korzystne jest zapoznanie się z zasadami, które wiodły — często instynktownie — pierwszych zdobywców. Znajomość tych zasad pomaga z jednej strony przy odszukiwaniu znanych przejść a z drugiej — przyczynia się niewątpliwie do głębszego zrozumienia istoty problemu.

Z tego, co powiedzieliśmy w rozdz. V. (str. 68 n) wynika, że wyszukanie drogi polega na znalezieniu przejścia, najlepiej — w określonym zakresie terenu — prowadzącego do danego celu. Jeżeli celem tym jest — jak najczęściej bywa — wyjście na szczyt*) a terenem cała jego powierzchnia, innemi słowy, jeżeli chodzi o wyszukanie drogi na szczyt dotąd niezвідzony, to zadanie będzie z reguły łatwiejsze. Każdy bowiem szczyt posiada ściany czy granie dostępnejsze od innych, które się wtedy logicznie jako drogę obiera. Tego rodzaju zadania rozwiązywano w początkach taternictwa, nic też dziwnego, że drogi przez dawnych taterników robione nie były najeżone trudnościami technicznymi, bo to nie było konieczne. Nie dowodzi więc bynajmniej braku inicjatywy i śmiałości, że pionierzy taternictwa chodzili drogami, które dziś za łatwe lub najwyżej średnio trudne uważamy, ale świadczy właśnie, że nie brak im było zdrowego instynktu taternickiego i poczucia problemu. Oczywiście zdarzało się nieraz, że drogi najłatwiejsze odnajdywano później, czyto, że były trudne do wyszukania, czy dlatego, że prowadziły z dolin mało uczęszczanych. Dzisiaj te podstawowe problemy, jakimi były wyjścia na niezвідzone szczyty, są już w Tatrach bez wyjątku rozwiązane. Współczesne zadania powstają przez zacieśnienie zakresu terenu, jakim ma wieść droga. Chodzi w nich o wyjście na szczyt d a n ą granią lub ścianą. Uczuciowe uzasadnienie leży w zjawisku, że tensam szczyt przedstawia się z różnych stron jako odrębna indywidualność. Problemy tego rodzaju pojawiały się już stonkowo dawno, jeszcze przed wyczerpaniem się zapasu

*) Wyjście na szczyt uważa się tylko wtedy za dokonane, jeśli osiągnięto najwyższy punkt; zwiedzenie przełęcz, gdy przedostano się z jednej strony grani na drugą.

niezwykłych szczytów. Polscy taternicy starali się na przykład na wszystkie szczyty wychodzić od strony polskiej a pobudzały ich do tego nie tylko motywy uczuciowej i praktycznej natury, ale — jakbyśmy dzisiaj powiedzieli — sportowej, ile że północne ściany są w Tatrach z reguły stromsze i trudniejsze. Dziś już wiodą prawie wszystkimi ścianami i graniami drogi na szczyty Tatr. Dalsze więc wytwarzanie się problemów mogłoby tylko iść, albo drogą obierania sobie nowych celów, pod formą coraz mniej znacznych turniczek i przełączek, albo zakreślaniem coraz szczuplejszego terenu, t. j. żądaniem wyjścia na szczyty zwiedzone, już nie daną ścianą, ale pewną jej częścią np. jakimś żlebem, żebrem, zachodem i t. d. Ma to sens tylko wtedy, gdy ta część wyprowadza rzeczywiście na szczyt. Można wreszcie szukać nowych, całkowitych lub częściowych (waryanty) rozwiązań starych problemów pod formą przeprowadzania zwiedzonymi już ścianami, czy graniami, dróg łatwiejszych, prostszych lub dokładniej odpowiadających warunkom (przejścia „ściśle“ granią).

Wartość tych wszystkich problemów i ich rozwiązań jest bardzo różna i do pewnego stopnia względna. Faktem jest, że dzisiejsze problemy tatrzańskie wartości odkrywczej nie mają, mogą natomiast mieć wartość „praktyczną“, lub taternicką. Praktyczną wartość ma każda droga łatwiejsza, bezpieczniejsza lub wygodniejsza niż inne, wiodące do tego samego celu. Taternicką wartość ma każda droga piękna. Jak wszelkie piękno, tak i piękno drogi tatrzańskiej jest pojęciem trudnym do bezwzględnie prawdziwego określenia. Niemniej większa część taterników zgodzi się zapewne na to, że droga — by była piękną — musi być przede wszystkim logiczną, to jest mieć cel naturalny, niewymuszony i jak najlepiej mu odpowiadać. Powinna dalej być w całości

prosta, ale w szczegółach urozmaicona, wieść o ile możności po skale i dawać w ten sposób możność przyjemnego wspinania się; trudności jej powinny być rozłożone harmonijnie na cały przeciąg. Do tych kryterjów technicznych dołączyć trzeba jeszcze postulaty estetyczne, dotyczące krajo brazowej piękności drogi.

Wszystkie te warunki nieraz sprzeciwiają się sobie częściowo i w tem leży sztuka, by umieć je pogodzić *). Ujawnia się w tym kompromisie to, co nazywamy dobrym stylem, natomiast zacięta skrajność prowadzi przy rozwiązywaniu problemów do wyników śmiesznych. Niema przecież sensu, gdy ktoś mozoli się na ostrej grani, mogąc o trzy metry niżej przejść bez użycia rąk, lub gdy, zamiast iść po piargu, pokonywa o kilkanaście metrów obok przewieszki. Takie „problemy“ mają wartość w szkólkach wspinania lecz nie w górach wysokich.

Po tych uwagach będziemy się starali podać kilka wskazówek, które przy odnajdywaniu przejść starych i szukaniu nowych mogą być pomocne.

Największe trudności spotykamy na ścianach stromych i słabo rzeźbionych, trzeba więc do przejścia wybierać miejsca bardziej połogie i poszarpane. Przy ocenianiu stromości kierujemy się oświetleniem i perspektywą. Jest się przytem narażonym na dość wielkie złudzenia, gdyż n. p. ściana, oglądana wprost wydaje się bardziej stroma i płaska niż z boku. Patrząc z góry i z dołu widzimy wszystko w skróceniu, a więc mniej strome. Obiektywne, ale dość ogólne wskazówki co do nachylenia daje nam, dla niezbyt stromych ścian, dobra mapa warstwicowa. Z reguły jest nachylenie tam naj-

*) Czasami jest to niemożliwe. Są n. p. ściany czy granie, któremi pięknej drogi poprowadzić niepodobna.

mniejsze, gdzie skała najniżej schodzi w piarg. Najłatwiejsze części stanowią zwykle wszelkiego rodzaju zagłębienia, jak żleby, rynny, kominy. Po nich idą granie, żebra i grzędy, zaś otwarta ściana bywa zwykle najtrudniejsza i najmniej sposobna do zabezpieczania. Bardzo dobrze uwidaczniają się szczegóły ściany, jeśli leży na niej młody śnieg. O tem, czy miejsce jakieś jest obfite, czy ubogie w chwyty, trudno napewno z oddalenia orzec. Jeśli warstwy spadają od skały (p. str. 68), to miejsce jest w rzeczywistości trudniejsze, niż się wydaje; odwrotnie ma się rzecz, gdy warstwy spadają ku skale. Ten drugi rodzaj uwarstwienia jest wogóle bardzo korzystny i trzeba go o ile możności wyzyskiwać (por. rys. str. 67). Jeśli więc, idąc z jednej strony grani lub żebra, napotkamy złe uwarstwienie, to z drugiej będzie zapewne lepiej. Ważnym warunkiem jest tęgość skały. Miejsca kruche najczęściej już zdała dają się poznać po białawej, żółtej lub czerwonej barwie, odmiennej od otoczenia. Mchy i skąpe trawki porastają również na kruchem i łatwo wietrzącym podłożu. Natomiast szorstkie porosty i ciemna barwa skały znamionują zwykle tęgi granit. Spotyka się je tak często pod szczytami i na graniach. Samo dno żlebów i rynien, nie zasypanych piargiem, rzadko kiedy jest łatwe do przejścia, skały są tu bowiem wygładzone przez wodę. Trudności grani nie dadzą się z daleka, nawet w przybliżeniu, ocenić. Wyglądają one najczęściej bardzo groźnie, gdy tymczasem rzeczywistość okazała, że wszystkie główne i boczne granie tatrzańskie są możliwe do przejścia z wyjątkiem może małych kawałków. Trudności grani nie zależą w tym stopniu od ich nachylenia, co od ostrości. Jest przytem rzeczą ciekawą, że największą przeszkodę stanowią zwykle poziomo biegnące, ostre granie.

Umieszczenie tutaj tych kilku wskazówek niema bynajmniej na celu zachęcania kogokolwiek — zwłaszcza początkującego — do szukania nowych przejść. Liczba poważnych zagadnień, pozostałych do rozwiązania jest tak mała a zasób poznanych przejść tak bogaty, że ambitny taternik zrobi najlepiej, jeśli postara się zaznajomić na-przód z tem, co znajdzie w przewodnikach. Samodzielne, a tylko takie ma przecież wartość, odszukanie pięknej, nowej drogi, wymaga najmniej kilkuletniego przygotowania.





IX. WYCIECZKI ZIMOWE.

Za zimowe uważa się zwykle wycieczki podejmowane w czasie od początku grudnia do końca kwietnia. W praktyce podział ten okazuje się często zamało elastycznym. Czasem bowiem wycieczki odbywane w marcu mają charakter letni a natomiast w środku lata spotkać można warunki zimowe. Co więcej, jedna i ta sama wycieczka może mieć charakter mieszany. Wyobraźmy sobie bowiem, że z wiosną, po dłuższym okresie pogody, przechodzimy jakiś szczyt tatrzański w kierunku z północy na południe. Na samym dole śniegu już zapewne nie będzie, wyżej w dolinie spotkamy się z warunkami późnej zimy — zbitym, zlodowaciałym na powierzchni śniegiem. Natomiast przy wejściu na ściany północne powita nas prawdopodobnie puszysty, głęboki śnieg, oblodzone skały, mróz, słowem zima — jak w styczniu — w całym tego słowa znaczeniu. Wyszedszy wreszcie na grań, przekonamy się, że skały jej suche i ciepłe są od słońca jak w lecie. Schodząc ścianą południową doznamy w wyższym może

jeszcze stopniu wrażenia letniej wycieczki. Dopiero w do-
lnych częściach powróci śnieg i niska temperatura. Po-
dobne stosunki można czasami znaleźć w lecie po wiel-
kich śniegach. Właściwie więc trzeba uważać za znamię
wycieczek zimowych — znaczne zaśnieżenie, oblodzenie
i niską temperaturę powietrza.

Początek jesieni jest zwykle w Tatrach pogodny
i ciepły i jedynie krótkość dnia daje się nieprzyje-
mnie odczuwać. Pewną niedogodność stanowi, szczególnie
po południowej stronie, brak schronisk, zamkniętych już
przeważnie o tej porze. Zresztą warunki są z reguły po-
myślniejsze niż w lecie. Potem następuje zwykle okres
halnych wiatrów. Deszczu jest wtedy mało a temperatura
względnie wysoka, jedynie warstwa chmur, otulająca
szczyty od pewnej wysokości począwszy, utrudnia oryen-
tację. Późną jesienią niema zwykle jeszcze śniegu a tru-
dności w porównaniu z latem sprawia głównie oblodze-
nie — zwłaszcza w żlebach i na północnych ścianach
występujące, niska temperatura i krótki dzień. Z począ-
tkiem zimy warunki śniegowe i atmosferyczne są zwykle
bardzo niekorzystne. Na zmarzniętem podłożu spoczywa
warstwa puszystego, niedającego oparcia śniegu. Przy ni-
zkiej temperaturze tężeje on powoli a zanim do tego
przyjdzie, następują nowe opady, często bardzo obfite,
grożące niebezpieczeństwem lawin (p. str. 141).

N a j l e p s z ą do przedsiębrania tatrzańskich wycie-
czek zimowych jest — jak sędzę — pora od połowy lutego
do połowy kwietnia. W tym czasie zdarzają się często,
zwłaszcza przy wysokiem ciśnieniu okresy dłuższej pogody,
kiedy śnieg jest tęgi, bezpieczny a skały względnie suche.
Ułatwia chodzenie silna insolacja i długość dnia. W kwie-
tniu staje się pogoda zwykle chwiejna, mamy naprzemian od-
wilże i gwałtowne śnieżyce, co sprowadza niebezpieczeństwo

lawin (p. str. 142). Natomiast później jeszcze, w maju lub czerwcu, przychodzą zwykle znowu okresy pogodne. Warunki na szczytach są teraz przeważnie letnie, zato w dolinach leżą masy twardego śniegu, które ułatwiają komunikację zasypując piargi i maliniaki.

Powyższy szkic stosunków klimatycznych Tatr, skreślony ze stanowiska taternickiego, nie rości sobie oczywiście pretensyi do ścisłości naukowej i jak zawsze w takich razach, sprawdza się tylko w grubszych zarysach. Aż nazbyt często zdarzają się odstępstwa od niego, krótkotrwałe—spowodowane niżkami przynoszącemi w lecie śnieg a w zimie odwilż i długotrwałe „anormalne“ typy pogody. Jeżeli zdecydowałem się tutaj na podanie tych uwag, opartych wyłącznie na doświadczeniu, to tylko po to, aby taternikom, wybierającym się po raz pierwszy w Tatry poza sezonem letnim, dostarczyć ogólnych wskazówek. Poza to każdy dobrze zrobi, jeśli przed wyjazdem postara się o aktualne wiadomości co do pogody i warunków w górach.

Ubranie taternika w zimie niewiele się różni od letniego*). Spodnie sukienne lub struksowe zamiast manchestru, pod kurtką kamizelka z wełny lub wielbłąziej sierści, dolne części bielizny wełniane, czapka z grubego sukna do spuszczenia na uszy i kark, rękawice w dostatecznej ilości i jakości, to cała różnica. Przy głębokim, mokrym śniegu praktyczne są kamasze do owijania. Dla ochrony przed mroźnym wichrem dobrze się jest zaopatrzyć w ubranie z cienkiego, nieprzemakalnego płótna lub batystu gumowego (nie żywicznego!), składające się z luźnej kurtki do ściągania u spodu i takichże nogawic.

*) Obszerne wskazówki o ubraniu, pożywieniu i zachowaniu zdrowia na wycieczkach zimowych znajdzie czytelnik w artykule Prof. Dra K. Panka „Hygienu sportu zimowego“, Tat. 1907 str. 1.

Z uzbrojenia podnieść należy czekan i raki. Linę zabiera się nawet na takie wycieczki skalne, na których w lecie jest z reguły niepotrzebna, długość jej może być natomiast zredukowana, gdyż i tak pora zimowa nie nadaje się do pokonywania trudnych wspinaczek, długich zjazdów etc.

Typowymi składnikami zimowego uzbrojenia są oczywiście narty (karple), siekiera i łopata, co wszystko było opisane w rozdziale trzecim (str. 38 i 43). Mały zapas gwoździ różnej wielkości, kawałek drutu żelaznego grubości 1—2 milimetrów, sznurek i łąta z białej blachy, ułatwiają naprawę złamanej narty, worka, czasami i urządzenia schroniska. Rzetelne usługi oddać może kawał batorystu (p. str. 43).

Pozatem jest treść worka podobna jak w lecie. Z pokarmów wybrać należy do pożywania się w drodze takie, które dają dużo ciepła a nie wymagają długiego przyrządzania: słonina, wędzonka, sardynki, sery, cukry, figi, orzechy łuszczone.

Zdania co do użyteczności nart a karpli były w teorii do niedawna dość podzielone. W praktyce oczywiście zwyciężyły narty tak u nas, jak i w Alpach. I słusznie, gdyż karple zarówno na szreni jak i w kopnym śniegu są nie do użycia, podczas gdy narty — zwłaszcza w połączeniu z fokami — dadzą się zawsze zastosować. Nie należy jednak w użyciu nart przesadzać*) i nie trzeba się wstydzić zdjąć je, jeśli teren i warunki są tego rodzaju, że łatwiej czy bezpieczniej idzie się bez nich. Na wyprawach taternickich powinny być narty tylko śro-

*) Trzeba to tembardziej zaznaczyć, że w ostatnich czasach biorą się do wycieczek w terenie trudnym także narciarze nieposiadający taternickiego wykształcenia.

dkiem — jednym z wielu *). Wychodząc z tego założenia nie możemy przyznać słuszności tym, którzy uważają wysokie stopień sprawności narciarskiej za konieczny warunek odbywania zimowych wycieczek w Tatrach. Doświadczenie uczy, że wystarczy do tego celu zupełnie to minimum, jakie się już w kilkudniowym kursie (metodą alpejską) osiąga. Główną wagę położyć trzeba na jazdę pługiem, poprzeczną i obracanie się na stoku. Łuków, jeśli się ich nie umie dobrze, najlepiej w trudnym terenie nie robić, lecz zjeżdżać w zakosy. Oczywiście, że większa swoboda i opanowanie nart pozwalają na zjazd szybki i mniej męczący i są z tego powodu pożądane, ale przyjemność ta nie należy już ściśle biorąc do koniecznych atrybutów wycieczki w góry wysokie. Zdarzają się szczególnie pod koniec zimy okresy, kiedy śnieg jest na wskrós zbity i zmarznięty, wówczas najlepiej jest chodzić w butach tylko lub w rakach. Ta właśnie pora najodpowiedniejsza jest do wypraw skalnych.

Ważnem jest, aby wszyscy uczestnicy wycieczki używali równocześnie nart, karpli, albo raków. Jeśli jeden schodkuje na nartach, drugi grzebie sobie stopnie butem, inny znów używa raków, to zespół rozbija się z konieczności, każdy bowiem z tych przyrządów wymaga innego tempa i innego prowadzenia drogi.

Największe niebezpieczeństwo stanowią na wycieczkach zimowych lawiny. Wiedzano o nich w Tatrach do niedawna niewiele. Tradycja ludowa wymieniała wprawdzie nieliczne wypadki zasypania górali przez „śnieg“, lecz bliższych szczegółów brakowało. Dopiero rozwój tu-

*) Z tego względu niema uzasadnienia odróżnianie „pierwszych wyjść na nartach“ od wyjść zimowych.

rystyki zimowej i narciarstwa pozwolił zebrać potrzebne doświadczenie, niestety już kosztem życia ludzkiego okupione. Okazało się w ostatnich latach, że lawiny są w Tatrach przeciwnikiem groźniejszym może, niż w innych górach skalistych.

Tworzyć się one mogą właściwie wszędzie, gdzie na gładkim a dostatecznie pochylonym podłożu spoczywa odpowiednia ilość śniegu, nie zrosniętego z temże podłożem. Im większe nachylenie, tem mniejszej (na wagę) ilości śniegu potrzeba do powstania lawiny. Trudno więc podać ściśle granice, w których może ona powstać. Obserwowano je już faktycznie na stokach 24-stopniowych a z drugiej strony przy warstwie śniegu nie grubszej, niż kilkanaście centymetrów. Jeśli podłożem, po którym lawina się zesuwa, jest grunt, to mówimy o lawinie głębokiej, gdy stanowi je zbity, stary śnieg, to lawinę taką zowiemy powierzchnową. Stosownie do wieku materiału lawiny rozróżniamy lawiny ze starego śniegu i z młodego. Można je także dzielić według rodzajów śniegu na lawiny suche (pyłowe) i wilgotne. Między tymi głównymi typami istnieje w praktyce wiele przejść, posiada bowiem śnieg własność występowania w mnóstwie odmian, które różnią się wielkością i kształtem ziarna, zawartością wody, spójnością i innymi czynnikami.

Wiele zależy od warunków, w jakich odbywał się opad śniegu. Śnieg, który spada na podłoże zmarznięte (trawy, skały lub stary śnieg) przy temperaturze poniżej zera, leży zupełnie luźno i gdy go się zbierze zawielka masa, pod ciśnieniem wiatru lub poruszony, opada jako lawina pyłowa. Jeśli to nie nastąpi, to po pewnym czasie osiada się (zmniejsza swą objętość) i spaja nieco z podłożem. Proces ten odbywa się szybciej i lepiej na

stokach słonecznych, gdzie śnieg taje nieco we dnie i przymarza nocami *). Najlepsze warunki znajdziemy, gdy na podłoże do głębi zmarznięte pada mokry śnieg a w miarę tego obniża się temperatura. Powstaje wówczas warstwa spoista o jednostajnej budowie wewnętrznej.

Zawartość wilgoci wpływa z jednej strony na płynność śniegu a z drugiej na jego ciężar właściwy. Mała zawartość wody zlepia poszczególne ziarenka i czyni śnieg spoistym, natomiast przy wielkiej ilości tworzy się ze śniegu papka płynna, niesłychanie łatwo tworząca lawinę. Wpływ wody na ciężar właściwy śniegu jest bardzo znaczny: śnieg przemoknięty waży około dziesięciu razy więcej, niż takasama objętość świeżo spadłego suchego puchu.

Do ostatecznego wywołania lawiny potrzebna jest pewna przyczyna. Może nią być opad śniegu nadmierny, podniesienie się temperatury (n. p. przy wietrze halnym) lub czasem jej obniżenie, promieniowanie słoneczne, nacisk wiatru, urwanie się nawisu, drugiej lawiny, lub wreszcie istoty żywe, ludzie i kozice. Te lawiny, których wywołanie związane jest z podniesieniem się temperatury spadają głównie w najgorętszej porze dnia, to jest między godziną 12-tą a 3-cią, albo z nastaniem wiatru halnego; inne nie mają specjalnej pory.

Lawiny głębokie z młodego śniegu tworzą się najczęściej z początkiem zimy **) przy wielkich opadach. Zależnie od warunków atmosferycznych są suche, lub mniej czy więcej wilgotne. W pierwszym razie śnieg spadający

*) Promieniowanie przechodzi dość łatwo przez śnieg i ogrzewa go słabo, pochłaniane jest natomiast silnie przez skały i ziemię, które silnie ogrzewa. Dlatego śnieg topnieje od słońca głównie ze spodu.

**) W roku 1912 można je było widzieć już we wrześniu.

wzbija się w powietrze, tworząc tuman pyłu. Lawiny te spadają najczęściej w szerokich a płytkich, trawiastych lub płytowych żlebach.

Lawiny głębokie ze starego śniegu spadają z wiosną pod działaniem ciepła i słońca, również w żlebach lub na trawiastych stokach. Płynąc porywają ze sobą ziemię, skały i kosówkę, a że ciężar ich jest znaczny, więc też sprawiają wielkie zniszczenie. W Tatrach widuje się je stosunkowo rzadko.

Częste natomiast są u nas lawiny powierzchniowe. Wbrew nazwie grubość ich jest bardzo nieraz znaczna a tworzyć się mogą w zimie i na wiosnę, gdy na warstwę zlodowaciałego z wierzchu śniegu — tak zwanej szreni, spadną świeże, niezrosnięte z podłożem masy. Z tego powodu lawiny te nie mają stałych miejsc i tworzyć się mogą na każdym stromym terenie, chociażby pod spodem były maliniaki i kosówka, które do powstawania lawin głębokich nie dopuszczają. Gdy zima się ustali i śnieg pokryje jednostajną warstwą nierówności terenu — naturalne hamulce lawin — gdy po odwilży chwyci mróz a na to spadną wielkie masy świeżego śniegu, wtedy rokrocznie spadają w Tatrach olbrzymie lawiny, których szczątki oglądać można jeszcze z początkiem lata. W porze tej nie trzeba się puszczać w góry, ale przeczekać, aż zjedzie w dolinę to co ma spaść, aż się uleży to, co pozostało na stoku. Czas potrzebny do tego jest bardzo różny. Przy wielkich mrozach i dwa tygodnie nie wystarczą dla stoków północnych. Inny rodzaj powierzchniowych lawin grozi z wiosną, gdy spadły na szrenię świeży śnieg rozmięknie pod wpływem słońca lub ciepłego wiatru.

Szczególnym a bardzo dla turysty niebezpiecznym rodzajem lawin powierzchniowych są tak zwane deski i tarcze śnieżne.

Deski są to zasy pyławy nawiane przez wiatr na stary, stwardniały śnieg w miejscach zacisznych, często na znacznej przestrzeni. Poznać je można po gipsowej barwie i konsystencji śniegu. Spadając dzielą się na płaskie kawały o równym przełomie, stąd ich nazwa. Tarcze śnieżne tworzą się również po stronie cienia wiatru, w zagłębieniach i załamach stoków i także ze śniegu nawianego na szreń, lecz śnieg ten jest krystaliczny, sypki (nie zbity), z wierzchu pokryty najczęściej skorupką lodu. Gdy się ją w jednym miejscu przerwie, pęka cała a zawartość wysypuje się, tworząc lawinę pyłową. Zarówno deski jak i tarcze śnieżne są to niejako miny, założone przeciw taternikowi. Powoduje on sam spadek lawiny, gdy ją przetnie śladem nart lub w inny sposób jej równowagę naruszy. Często padają ofiarą tych lawin kozice, które mają zwyczaj chodzić w kółko tym samym śladem.

Podstępny i niebezpieczny wrogiem są lawiny i nieraz nawet doświadczeni padają ich ofiarą. Lepiej więc być w zimie raczej zabardzo, niż zamało ostrożnym. Przedewszystkiem nie trzeba się puszczać w góry po obfitym śniegu, lecz przeczekać aż się osiedzie i stężeje. Proces ten postępuje szybciej pod koniec zimy i na stokach słonecznych, które też są z reguły bezpieczniejsze jak długo nie jest tak ciepło, że mogą powstać lawiny z mokrego śniegu. Idąc należy unikać miejsc zagrożonych. Takimi są nietylko same stoki, na których może powstać lawina, ale i części położone niżej, a więc stopy gór i wązkie doliny. Szczególnie niebezpieczne są strome stoki trawiaste i płytowe, płytkie żleby i kotły. Sondowanie czełkanem poucza nas o grubości pokładu, jakości śniegu i podłoża, dalej o istnieniu przegradzających pokładów szreni, które jak mówiliśmy szczególnie się do tworzenia lawin przyczyniają. Kosówka zabezpiecza wprawdzie od

lawin głębokich, nie uniemożliwia jednak lawin powierzchniowych, owszem sprzyja ich tworzeniu się w niektórych warunkach i nie chroni oczywiście od lawin z góry spadających. Siła wielkich lawin jest często tak olbrzymia, że wylamują lasy na głębokość kilkuset metrów a w wązkich dolinach wybiegają na stoki przeciwległe. Bezwzględnie bezpiecznym jest się tylko na dnie szerokich dolin, w głębi wysokopiennego lasu, na graniach i wybitniejszych grzędach, tudzież u stóp i na ścianach tak stromych, że śnieg się na nich nie trzyma, lub mało pochyłych a silnie w kierunku poziomym rzeźbionych. Miejsca wystawione na działanie wiatru mają zwykle cienką powłokę śniegu i są wtedy bezpieczne.

Przecinanie pola lawiny śladem nart jest najlepszym środkiem do jej wywołania; przytem narty na nogach utrudniają wyratowanie się z mas płynących, gdy wypadek nastąpi. Dlatego, jeśli nie można uniknąć przechodzenia miejsc podejrzanych, trzeba to robić bez nart, stawiając duże i silne kroki. Następni powinni wstępować dokładnie w ślady prowadzącego; tak więc stok będzie tylko przekłuty a nie przekopany, a śnieg zbity pod naciśnięciem stąpnieć przyczyni się do utwierdzenia warstwy górnej z podłożem. Daleko bezpieczniej jest przechodzić pole lawiny w kierunku spadku, niż w poprzek. Zjeżdżając szerokimi, podejrzanie wyglądającymi żlebami (czego czasem uniknąć nie można), nie używa się łuków, gdyż narty wywierają na zakręcie wielki nacisk na śnieg a prócz tego przychodzi w tych miejscach do zwolnienia tempa. Zjeżdża się z kosami, starając się przebyć niebezpieczny obszar możliwie szybko i lekko (foki zdjąć, nie płużyć!) a zatrzymując się tylko do obrotu na brzegach, pod osłoną skał, na grzędach etc. Upadek w takich razach może mieć zgubne następstwa.

We wszystkich wypadkach, kiedy się ma do czynienia z terenem podejrzanym, którego obejść nie można, idą uczestnicy wycieczki osobno, nie związani liną, w dużych odstępach, na końcu ten, który niesie łopatę. W razie zasypania jednego przez lawinę mają pozostali możliwość natychmiastowego niesienia ratunku.

Lawiny spadają z rozmaitą szybkością, suche błyskawicznie, wilgotne czasami względnie powoli. W pierwszej chwili jednak jest ruch zawsze stosunkowo powolny tak, że nieświadomemu niebezpieczeństwa może się wydać czemś zupełnie niewinnem. Jeśli turysta spostrzeże obsuwanie się śniegu, płynięcie, lub usłyszy charakterystyczny huk powstającej lawiny, to niechże nie czeka, aż pęd jej narosnie do potwornych rozmiarów. Mając narty na nogach trzeba w mgnieniu oka, w jaknajwiększym pędzie starać się zjechać w bok z drogi lawiny. Czasami udaje się to. Nawet gdy się już płynie z lawiną, można zapomocą ruchów ciała, naśladowujących pływanie, starać się wydostać poza jej obręb lub przynajmniej utrzymać na powierzchni śniegu. Narty na nogach są w takiej chwili najgorszym nieszczęściem, niestety na zerwanie ich niema najczęściej czasu. Niektórzy polecają dlatego luźne przypinanie uprzęży w miejscach podejrzanym. Z lawin powierzchniowych, niezbyt wielkich, można się uratować przez utwierdzenie czekana lub kija w spodniej, nieruchomej warstwie śniegu. Pozostaje się przez to w tyle, za spadającymi masami.

Gdy się mimo wszystko spadło z lawiną, to szanse uratowania się zależą w znacznej mierze od konfiguracji terenu, na którym ta spoczęła. Jeśli jest on słabo pochyły w tę samą stronę co stok, na którym lawina powstała, lub poziomy i obszerny, to śnieg rozlewa się płytko na dużej przestrzeni, można się więc łatwo zna-

leżć na powierzchni lub blisko niej. Natomiast gdy lawina napotka osiadając przeszkodę w postaci przeciwnielego stoku, moreny etc., to piętrzy się, grzebiąc ofiarę głęboko.

Za sypani mogą czasami kilka lub nawet kilkadziesiąt godzin utrzymać się przy życiu, chociaż wydobyć się o własnej sile z lawiny możliwe jest tylko wtedy, gdy się leży blisko powierzchni i to niezawsze. Dlatego pierwszą rzeczą, o której ocaleni uczestnicy myśleć powinni, jest natychmiastowy ratunek. W tym celu sonduje się najpierw złożę lawiny z pomocą czekanów lub kija w szachownicę w odstępach około $\frac{1}{2}$ metrowych, w celu odnalezienia zagrzebanych. Poszukiwanie to jest bardzo ułatwione, jeśli byli oni zaopatrzeni w sznurki lawinowe. Jest to silny sznur, około 20 metrowej długości, zabarwiony trwale na czerwono, który wlecze w miejscach niebezpiecznych każdy z uczestników za sobą, przywiązawszy go jednym końcem u pasa. Dopiero jeśli dokładne zbadanie lawiny nie dało rezultatu, należy się udać w dolinę o pomoc. W razie, gdy ocalonych jest kilku, to jednego tylko posyła się z wiadomością a pozostali prowadzą dalej poszukiwania, wierząc głębsze i obszerniejsze otwory. Do wydobywania śniegu mogą służyć także narty i czekany. Praca nie jest łatwa, gdyż złożę lawiny jest zwykle bardzo twarde. Odkopanych ratuje się nacieraniem i sztucznem oddechem, podobnie jak zmarzniętych (p. str. 148).

Zawisy albo nawisy są to wystające okapy śnieżne, które wiatr tworzy na graniach (czasami także w innych miejscach). Zwieszają się one zawsze w stronę przeciwną, niż kierunek wiatru, w Tatrach przeważnie na wschodnią lub północną a wybitnie występują szczególnie tam, gdzie zwrócony do wiatru stok jest mniej stromy. Płaski grzbiet nawisu wydaje się niedoświadczonemu wy-

godną drogą; gdy się nań wstąpi — pęka i powoduje upadek, często całej partyi. Szerokość nawisów w Tatrach rzadko przekracza kilka metrów, a przy falistej budowie grani można ją dokładnie ocenić i trzymać się w razie potrzeby w dostatecznej odległości od brzegu nawisu. Tembardziej trzeba się mieć na ostrożności we mgle! Skuteczną ochroną przed następstwami załamania się nawisu jest uwiązanie się uczestników na linie w 8--10 metrowych odstępach.

Jednym z poważniejszych niebezpieczeństw i przeszkodą często nie do zwalczenia jest zimny wicher. Szaleje on czasami na szczytach przy pięknej pogodzie, mimo że w dolinie panuje cisza. Poznaje się z dołu jego obecność tylko po tumanach pyłu śnieżnego nad graniami, które zdala robią wrażenie zamglonych. Ochronę stanowić może nieprzewiewne ubranie (p. wyżej str. 137), ale tylko do pewnego stopnia. W połączeniu z niską temperaturą sprowadza bowiem wicher bardzo łatwo odmrożenie twarzy, uszu i nosa a także palców u rąk i nóg, mimo najlepszego ubrania. Dobrym środkiem zapobiegawczym jest natłuszczenie skóry. Ciasne buty lub silnie ściągnięte raki i rzemienie uprząży, dalej mokre skarpetki, sprzyjają odmrożeniu palców u nóg; mokre rękawice odmrożeniu rąk. Na twarzy poznać odmrożenie po zbieleniu dotyczącego miejsca, towarzysze powinni więc zwracać na to nawzajem uwagę. W innych miejscach może dostrzedz niebezpieczeństwo tylko sam pacjent po braku czucia i trzeba się pod tym względem kontrolować. Odmrożone miejsce naciera się natychmiast śniegiem, póki nie wróci czucie, wyciera na sucho i smaruje tłuszczem lub lepiej ichtyolem, chroni opatrunkiem z waty, a po dojściu do schroniska pociąga maścią kamforową. Krótkotrwałe powierzchowne odmrożenie nie pociąga za sobą

złych następstw, choć ma przez czas dłuższy skłonność do powtarzania się, natomiast głęboko sięgające, długotrwałe odmrożenie powoduje konieczność amputacji i często zdarza się, że turyści zaskoczeni przez burzę lub noc, przyplacają to utratą członków.

Zdarzyć się mogą również w takich okolicznościach wypadki z a m r o ż e n i a (zmarznięcia) u turystów, którzy skutkiem wyczerpania zapadli w sen, zwłaszcza gdy nie byli osłonięci śniegiem, który jako zły przewodnik utrudnia do pewnego stopnia stygnięcie ciała. Przy ratowaniu zamrożonych trzeba pamiętać, że nie wolno ich wnosić do ogrzanej przestrzeni n a g l e. Obnażonych z ubrania *) rozciera się w zimnej izbie śniegiem tak długo, dopóki ciało nie odzyska gibkości. Skoro to nastąpi, stosuje się s z t u c z n e o d d e c h a n i e i masaż serca. Dopiero gdy zjawią się samoistne oddechy, należy chorego okryć z i m n e m i prześcieradłami i kocami i nacierać, podnosząc przytem zwolna ciepłość izby. Równocześnie trzeba zastosować środki pobudzające akcję serca (patrz str. 56).

Do typowych niebezpieczeństw zimowych należy jeszcze z a d y m k a śnieżna czyli k u r n i a w a, utrudniająca posuwanie się i orientację w wysokiej mierze.

Wogóle jest się w zimie z natury rzeczy bardziej narażonym na zaskoczenie przez noc a z drugiej strony biwak przymusowy w tej porze jest już zawsze rzeczą poważną i musi być bardzo umiejętnie urządzony, jeśli ma minąć bez złych następstw. Najlepiej wybrać w śniegu dół tej wielkości, by właśnie wszystkich pomieścić, z dachem naturalnym, utworzonym przez przewieszoną skałę,

*) Trzeba przytem postępować bardzo ostrożnie, gdyż członki zmarzniętych są sztywne i kruche.

lub też zrobionym z batystu rozpiętego na nartach, czekanach etc. i przysypanego z brzegu śniegiem. Dno i ubite ze śniegu ławeczki do siedzenia, wyklada się nartami, uprzęgą na dół. Każdy powinien się ubrać, zaopatrzyć jak najlepiej (p. str. 116) i zwalczać senność. Jeśli się ma kieszonkowe budziki, dobrze jest nastawiać je, aby dzwoniły co pewien czas.

Wycieczki zimowe wymagają o wiele większego zasobu sił i wytrzymałości, niż letnie. Często wypadnie brnąć w kopnym śniegu a ciężar worka jest z reguły bardzo znaczny. W wyższym również stopniu potrzeba zdolności orientacyjnych, gdyż odszukanie kierunku drogi pod śniegiem jest trudne a następstwa zbłądzenia wielokrotnie niebezpieczniejsze, niż w lecie. W ogólności można powiedzieć, że każdy — choćby drobny — wypadek pociąga za sobą wobec utrudnionych warunków poważne skutki. Wymaga więc taternictwo zimowe także większego doświadczenia i większej ostrożności. Z tych samych powodów liczba uczestników powinna być większa, zwłaszcza że nie należy się obawiać strącania kamieni. Trzech uczestników uważałbym tu za dolną granicę a czterech wydaje mi się najodpowiedniejszym składem.

Trudności i niebezpieczeństwa wycieczek zimowych zależne są w najwyższym stopniu od pogody i warunków śnieżnych. Dlatego, układając przed wyruszeniem plan wyprawy, trzeba być zawsze przygotowanym na to, że może nic z całego programu nie da się wykonać albo znowu — gdy szczęście dopisze — daleko więcej, niż się przypuszczało. Pewna elastyczność zamiarów i postanowień jest więc konieczna w wyższym jeszcze stopniu, niż w lecie. Wycieczki okrężne są w zimowej porze naogół jeszcze cięższe. Składa się na to konieczność noszenia dużych worków, przeciągania nart przez tru-

dniejsze miejsca na linach i inne niedogodności. Stosunki schroniskowe w Tatrach można dziś nazwać idealnymi w porównaniu z niedaleką jeszcze przeszłością. Wszystkie lepsze schroniska bywają zaopatrywane na zimę w opał i koce a klucze od nich można wypożyczać u zarządów odnośnych towarzystw, względnie u dzierżawców.

Wyruszać na wycieczkę trzeba zawsze bardzo wczesnie, by wyzyskać krótki dzień zimowy; często nawet korzysta się z usług księżyca, dobrze jest więc i z praktycznych powodów i ze względu na niezwykle czar krajobrazu zimowego przy oświetleniu księżycowem — obrać do wycieczki czas pełni.

Drogę w dolinie odbywa się zwykle na nartach, ale tylko o tyle, o ile użycie ich nie powoduje niebezpieczeństwa (p. str. 144) i połączone jest z realnemi korzyściami, jakoto zaoszczędzeniem sił i czasu. Uważam na przykład, że przechodzenie stromych, eksponowanych stoków, pokrytych szrenią, nie powinno się odbywać na nartach w żadnym razie. Dłuższe zacinanie nart wyczerpuje ogromnie siły, a w razie obsunięcia się nóg popada się w sytuację niebezpieczną. Wybrnąć z niej można nieraz jedynie przy pomocy towarzyszy, którzy swymi czekanami muszą podeprzeć zesuujące się narty. Z tego powodu obsunięcie się na nartach jest wypadkiem daleko groźniejszym, niż zwykle poślizgnięcie się na śniegu. Również przy zjeździe w terenie stromym a eksponowanym, kryje się w użyciu nart niebezpieczeństwo, mianowicie wtedy, gdy skutek nierównomiernego śniegu, wydmuchów, załamującej się skorupy etc. trudno jest uniknąć upadku. We wszystkich tych razach trzeba jechać bardzo powoli i ostrożnie, aby nie dopuścić do upadku cięższego, połączonego z utratą kija, albo zgoła z obsunięciem się w przepaść lub uderzeniem o skały. Wogóle przy zjeździe

w terenie wysokogórskim trzeba kłaść główny nacisk na pewność jazdy a nie na jej szybkość lub styl.

Zarówno przy wchodzeniu, jak tembardziej w zjeździe, nie trzeba się oglądać na drogę letnią, lecz kierować przedewszystkiem względem na bezpieczeństwo od lawin i na uzyskanie możliwie krótkiego i wygodnego dostępu — a w powrotnej drodze dobrego zjazdu. Zresztą zakłada się ślad wedle reguł narciarstwa. Doszedłszy pod skały, zostawia się narty wbite w śnieg, jeśli powrót wypada tąsamą drogą. W przeciwnym razie trzeba je nieść lub ciągnąć za sobą. W tym ostatnim wypadku wiąże się je na linie lub mocnym sznurku nietylko za szczyty, lecz dla bezpieczeństwa i za uprząże, spięte razem. Drugi koniec sznura przyczepia się u pasa. W bardziej stromych miejscach trzeba narty przeciągać na linie, podobnie jak worki w lecie. Często powyżej miejsca, na którem się narty zostawiło, napotyka się głęboki, sypki śnieg, w którym kopać się trzeba po pas i głębiej. Jest to praca straszliwie wyczerpująca, głównie dla pierwszego, którego towarzysze powinni luzować.

Jedną z trudności zimowych, nieznanych w lecie, są strome zmarznięte trawy, pokryte niedającą oparcia warstwą sypkiego śniegu i także zlodowaciałe dna rynien, żlebków etc. Chcąc bić stopnie musi się wpierv odmieść luźny śnieg, co wiele czasu wymaga. Natomiast miejsca pokryte przymarzniętym do podstawy, tęgim śniegiem dadzą się stosunkowo łatwo przejść — nawet przy znacznej stromości. W razie potrzeby wybija się i dla ramion głębokie otwory.

Na trudności partyi czysto skalnych wpływa zima bardzo rozmaicie. Miejsca o grubej rzeźbie jakoto żleby, wielkie stopnie, mogą się nawet stać łatwiejsze; naogół jednak śnieg i lód — jak o tem już mówiliśmy

(p. str. 112) — zwiększają techniczne trudności a z drugiej strony mroz utrudnia wspinanie się i manipulacje z liną. Z tego powodu zima nie jest odpowiednią porą do robienia bardzo trudnych wspinaczek. Wprawdzie czasami natrafia się na skały suche i ciepłe — zwłaszcza na graniach tak, że nawet można użyć trzewiczków, ale w tym wypadku znowu wycieczka traci zimowy charakter. Styl wypraw zimowych leży w pokonywaniu trudności innego rodzaju. Jedną z największych jest wyszukanie drogi, która ze szlakiem letnim zgadza się zwykle tylko co do ogólnego kierunku, kształtując się w szczegółach odpowiednio do warunków śniegowych. Że te są zmienne, więc każda niemal wycieczka zimowa jest czymś nowem i to stanowi wielki urok zimowego taternictwa. Z drugiej strony, wskutek zmienności warunków i licznych niebezpieczeństw obiektywnych, ocena trudności wycieczek nie da się przeprowadzić nawet w przybliżeniu tak, jak w lecie, dzięki czemu problemy zimowe nie przedstawiają podatnego gruntu do rozwoju niesympatycznych form współzawodnictwa.



X. ORGANIZACJA I LITERATURA TATERNICTWA.

Dawnymi laty chodziło się po Tatrach przy sposobności pobytu w Zakopanem, po dyletancku i na własną rękę. Dziś jest już taternictwo — podobnie jak alpinizm — niejako z a w o d e m, z o r g a n i z o w a n y m i opartym na pewnej sumie doświadczenia i tradycji, zawartej w bogatej literaturze. Taternik, któryby dzisiaj stronił od towarzystw turystycznych, a co gorsza nie interesował się literaturą, utrudnia sobie niepomrotnie zadanie i ściąga na się zarzut zacofania.

Towarzystwa górskie mają charakter dość rozmaity. Jedne z nich, oparte o znaczną liczbę członków, wypełniają zadania więcej społeczno-turystycznej natury, polegające na jaknajszerszym udostępnianiu i popularyzowaniu gór. Drugie znów powstały jako zrzeszenia dla pracy w pewnym ściślejszym kierunku (kluby dla turystyki wysokogórskiej), lub w pewnych sferach (towarzystwa akademickie). W ostatnich wreszcie czasach, wobec zbyt szybkiego i bezwzględного wdzierania się cywilizacji w góry, okazała się potrzeba zakładania towarzystw, mających na celu ochronę krajobrazu górskiego.

Do pierwszego typu należy u nas T o w a r z y s t w o T a t r z a ń s k i e z siedzibą w Krakowie (A. Potockiego 4).

Założone w r. 1873, liczy obecnie *), łącznie z oddziałami, 2367 członków. Towarzystwo posiada kilkanaście schronisk — przeważnie zagospodarowanych — i altan, tudzież Dworzec Tatrzański w Zakopanem. Wybudowało, wyznaczyło i utrzymuje własnym kosztem wiele szlaków i dróg w Tatrach. Od roku 1876 (z przerwą od 1889—1891, w której wychodziły tylko „Sprawozdania“) wydaje Two corocznie „Pamiętnik“, zawierający — obok części sprawozdawczej — artykuły naukowe, turystyczne i liczne ilustracje. Towarzystwo utrzymuje w Krakowie dla użytku członków bibliotekę i czytelnię. Członkiem T. T. może być każdy. Wkładka wynosi rocznie 6 K; wpisowe 2 K. Członkowie otrzymują bezpłatnie Pamiętnik, korzystają ze zniżek w schroniskach, przy zakupie wydawnictw Twa i z innych udogodnień.

Towarzystwo posiada Oddziały i Sekcje **). Oddziały: Czarnohorski, Pieniński, Babiogórski i Beskid, działają w myśl statutu Twa w pewnych okolicach Karpat. Sekcje natomiast skupiają członków Twa do pracy w pewnych specjalnych kierunkach, wydzielonych z ogólnych celów Towarzystwa.

Najstarsza z nich — Sekcja Turystyczna założona w r. 1903, liczy członków 115 i jest jedynym polskim klubem taternickim. Celem jej jest krzewienie sportu górskiego i praca około rozwoju polskiego taternictwa, ponadto wspomaganie Towarzystwa Tatrzańskiego w niektórych czynnościach (p. niżej). Siedzibą Sekcji jest Zakopane, tam też w miesiącach letnich urządza zarząd, utrzymując w Dworcu Tatrzańskim bezpłatnie

*) Podane w tym rozdziale daty liczebne odnoszą się do stanu z końcem roku 1912.

**) Przewidziane są również nowym statutem „grupy miejscowe“. Dotychczas zorganizowała się dopiero jedna w Warszawie.

biuro informacyjne dla taterników, udających się w góry. W innym czasie siedzibą zarządu jest obecnie Kraków (A. Potockiego 4). Od roku 1907 wydaje Sekcja Turystyczna własny organ. Jest nim 6 razy do roku wychodzący „Taternik“, podstawowa publikacja na polu taternictwa. Zamieszcza on artykuły z zakresu historii, psychologii i techniki taternictwa, opisy wypraw i nowych dróg, kronikę turystyczną, wiadomości bieżące z Tatr, wreszcie referaty z literatury taternickiej. Członkowie Sekcji otrzymują „Taternika“ bezpłatnie, dla nieczłonków wynosi prenumerata rocznie 4'80 K. Prócz tego wydaje Sekcja Turystyczna dzieła z zakresu taternictwa, urządza odczyty i wieczory projekcyjne, utrzymuje bibliotekę i współdziała we wszystkich pracach T. T. w zakresie taternictwa, jakoto opiece nad przewodnictwem, robotach w Tatrach etc. Sekcja Turystyczna jest klubem zamkniętym o tyle, że przystąpienie do niej zależne jest od przyjęcia przez zarząd Sekcji — na podstawie kwalifikacyj tak ogólnej, jak i taternickiej natury. Kandydat na członka Sekcji winien tedy wykazać, bądź swą przeszłością taternicką, bądź też — co statut Sekcji uznaje za równoznaczne — pracami około Tatr na polu naukowym lub artystycznym, swe uprawnienie. Wkładka dodatkowa 8 K rocznie.

Sekcja Narciarska powstała w r. 1912 ze Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy, założonego w r. 1907 i liczy obecnie 157 członków. Opiekuje się ona schroniskami T. T. w zimie, prócz tego zaopatrzyła dwa prywatne schroniska (w Dolinie Kościeliskiej i Chochołowskiej), urządza kursy narciarskie, wycieczki zbiorowe, odczyty i wieczory projekcyjne, wydaje publikacje z zakresu narciarstwa turystycznego i współdziała w opiece nad przewodnictwem w zimie. Siedzibą Sekcji jest Zako-

pane (Dworzec Tatrzański). Tamże można otrzymać klucze o d s c h r o n i s k i informacje w sezonie zimowym. Członkiem uczestnikiem Sekcji Narciarskiej może być każdy członek T. T., członkiem czynnym tylko taki, który się wykaże odpowiednimi kwalifikacjami w zakresie narciarstwa turystycznego w Tatrach.

Sekcja Przyrodnicza, założona w r. 1911, liczy członków 34. Ma siedzibę w Zakopanem i utrzymuje tamże w Dworcu Tatrzańskim Stację Meteorologiczną.

Sekcja Ochrony Tatr powstała w r. 1912 w celu strzeżenia krajobrazu tatrzańskiego i rozwinęła odrazu żywą agitację z pomocą wydawnictw, odezw, wieców i odczytów. Członkiem może być każdy członek T. T., który zobowiąże się do popierania celów Sekcji i zostanie przez zarząd przyjęty. Wkładka dodatkowa 1 K rocznie.

Sekcja ludoznawcza T. T. nie stoi z taternictwem w bezpośrednim związku, podobnie jak tworząca się obecnie Sekcja Przyjaciół Zakopanego.

Z polskich towarzystw działają ponadto w Tatrach: Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie (3 Maja 10), liczący członków 284 i Sekcje: Krajoznawczo-Turystyczna (w zawiązku) i Narciarska (65 czł.) Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie (Uniwersytet). Oba towarzystwa utrzymują dla swych członków domy noclegowe w Zakopanem, organizują wycieczki zbiorowe i wydają sprawozdania, zawierające także artykuły i wzmianki treści taternickiej.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie posiada w swem łonie Sekcję Miłośników Gór, która zajmuje się w pewnej mierze Tatrami. W organie Twa „Ziemi“ pojawiają się również artykuły tatrzańskie. Dla zimowej turystyki tatrzańskiej mają także pewne znaczenie:

Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Krakowie i Karpackie Towarzystwo Narciarzy we Lwowie. Oba wydają ilustrowane sprawozdania, zawierające część literacką.

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Zakopanem założono w roku 1909 w celu humanitarnym — niesienia pomocy ofiarom wypadków górskich. Utrzymuje ono stałą „Straż“, złożoną z turystów i przewodników, zaopatrzoną w przybory ratunkowe. Stacje alarmowe oznaczone są tarczą z niebieskim krzyżem w białym polu (p. str. 61). Koszta ekspedycji ponosi uległy wypadkowi, lub jego rodzina a tylko w razie zupełnej niezamożności Pogotowie. Wkładka członka 2 K, lokal w Dworcu Tatrzańskim.

Analogiczne stanowisko do T. T. zajmuje po stronie południowej Tatr — Węgierskie Towarzystwo Karpackie (Magyarországi Kárpátgyesület), założone w r. 1873. Członków liczy 3321; siedzibą zarządu jest Nowa Wieś Spiska (Igló). Działalność Towarzystwa rozwija się głównie w Tatrach, innymi częściami Karpat zajmują się niektóre z jego 10 sekcji. Sekcja Śląska z siedzibą we Wrocławiu rekrutuje się z żywiołu niemieckiego. Towarzystwo posiada w Tatrach (łącznie z S. Śląską) dwa zagospodarowane schroniska, wybudowało i utrzymuje znaczną liczbę dróg i ścieżek, tudzież wydaje od początku istnienia, w języku węgierskim i niemieckim, R o c z n i k, zawierający obok części sprawozdawczej artykuły naukowe i turystyczne. Członkiem może być każdy. Wkładka roczna 4 K, w zamian za co otrzymuje się bezpłatnie R o c z n i k i korzysta ze zniżek w schroniskach Towarzystwa.

Węgierskie Towarzystwo Turystyczne (Magyar Turista Egyesület) liczące 3146 członków, rozciąga działalność na całe Węgry. Tatrami zajmuje się Sekcja Budapeszteńska (posiadająca schronisko Téry'ego),

tudzież Sekcja Tatrzańska z siedzibą w Kieżmarku. Adres centrali: Budapeszt IV., Aranykéz-utca 6. Wkładka roczna 6 K. Członkowie otrzymują organ Twa „Turisták Lápja“, który jednakże obecnie mało uwzględnia Tatry.

Wybitnie taternicki charakter posiada Budapeszteńskie Akademickie Towarzystwo Turystyczne (Budapesti Egyetemi Turista Egyesület), założone w roku 1904 na miejsce Akadem. Sekcji W. T. T. Liczy obecnie 90 członków. Od lipca 1910 wydaje ono, przy współudziale kilku innych towarzystw, pięknie ilustrowany miesięcznik „Turistaság és Alpinizmus“, w którym można znaleźć bogaty materiał tatrzański. Prenumerata roczna 6 K.

Inne towarzystwa turystyczne na Węgrzech i ich organy zajmują się Tatrami tylko sporadycznie. Tosamo można powiedzieć naogół o organizacjach alpejskich. Jedyny wyjątek stanowi Oesterreichischer Alpenclub we Wiedniu, którego organ „Oesterreichische Alpenzeitung“ podaje od kilku lat stale kronikę turystyczną tatrzańską, referaty z literatury polskiej i węgierskiej a od czasu do czasu i opisy wycieczkowe.

Akcyę ratunkową w razie wypadku w górach przeprowadza po stronie spiskiej pogotowie, złożone z przewodników i turystów, a pozostające pod kontrolą towarzystw i pod zarządem Dr. Béli Groó, lekarza klimatycznego w Starym Szmeksie. Po pomoc należy się zwracać bezpośrednio do tegoż, lub też do dyrekcyi najbliższej miejscowości kąpielowej (Szczyrbskie Jezioro, Westerów, N. Szmeks, Łomnica Tatrzańska). Postanowienia o wynagrodzeniu kosztów ekspedycyi podobnie jak u T. O. P. R. (p. str. 157).

Znajomość Tatr powinna się oprzeć na poważnej naukowej podstawie. Wprawdzie prace z zakresu geografii,

geologii, meteorologii, fauny i flory Tatr rozrzucone są po czasopismach naukowych i rocznikach towarzystw, jednakże na potrzeby taternika wystarczą wiadomości zebrane w dziełku W. Kuźniara „Z przyrody Tatr“ (Kraków 1910) i poglądach na Tatry w przewodnikach Eljasza i Chmielowskiego (p. niżej). Ktoby się przy sposobności wycieczek chciał zająć badaniem przyrodniczym, otrzyma potrzebne wskazówki i pomoc od wspomnianej Sekcji Przyrodniczej T. T. Ułatwiają studium przyrodnicze i etnograficzne muzea tatrzańskie w Zakopanem, Popradzie i Wielkiej (Felka).

Do szczegółowego zapoznania się z topografią Tatr służą przewodniki i mapy. Polska literatura przewodnikowa tatrzańska jest bardzo bogata i stoi w zupełności na poziomie n. p. literatury alpejskiej.

Najstarsze „Przewodniki“: Prof. E. Janoty (1860 w swoim czasie znakomity) i X. A. Sutora (1878), podobnie jak i dawniejsze wydania wymienionych niżej, posiadają dzisiaj tylko znaczenie historyczne. Podobnie Leopolda Świerza „Krótki przewodnik do Tatr“, wyd. 2-gie (Kraków 1903). Używany dziś jeszcze gdzieś, aczkolwiek w handlu wyczerpany, Walerego Eljasza „Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic“, (wyd. 6-te Kraków 1900), posiada bardzo dobry „Pogląd na Tatry“ i niektóre piękne opisy i rysunki. Jako pomoc w odszukaniu drogi jest on jednakże zupełnie niewystarczający, pisany był bowiem w duchu dawnej epoki dla turystów chodzących z przewodnikiem. Daleko lepszy był pod tym względem Kalendarzyk tatrzański p. t. „Zakopane i Tatry“, jakkolwiek obejmował tylko wycieczki bliższe Zakopanemu. (Ostatnie wydanie wyszło w Krakowie, r. 1905). „Zakopane“ w wydawnictwie M. Arcta „Książki dla wszystkich“ Nr. 269 (Warszawa 1905) a zwa-

szcza broszurka reklamowa Kraj. Związku Turystycznego: „Zakopane“ (Kraków 1911, także w językach niemieckim, francuskim i angielskim), wystarczają co najwyżej na potrzeby ludzi, pragnących kilka dni spędzić przygodnie w górach z przewodnikiem.

Dla taternika najlepszym źródłem jest znakomity „Przewodnik po Tatrach“ Janusza Chmielowskiego. Dotychczas wyszły tomy: I. Część ogólna. Tatry Zachodnie (1907), II. Tatry Wysokie od Liliowego po Wagę (1908), III. Tatry Wysokie od Wagi po Polski Grzebień (1912), IV. Tatry Wysokie od Polskiego Grzebienia po Przełęcz Lodową (1910), wszystkie we Lwowie. W przewodniku tym znajdują się dokładne i pewne opisy wszystkich znanych przejść tatrzańskich, wraz z datami historycznymi i zestawieniem odnośnej literatury. Na potrzeby tych, którzy zamierzają się ograniczyć do zwykleszych wycieczek a nie mają czasu, czy chęci, do rozpatrzenia się w bogatym materiale wspomnianego przewodnika, tudzież jako uzupełnienie dla nieopracowanej dotąd części Tatr, nadaje się Mieczysława Świerza „Przewodnik po Tatrach“ (Kraków 1912), obejmujący najglówniejsze szlaki tatrzańskie.

Dla zimowego turysty, zwłaszcza narciarza, pomocnym być może bardzo dobry „Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr Polskich“, napisany przez M. Zaruskiego. (Zakopane 1913).

Literatura węgierska posiada tylko jeden przewodnik Dr. N. Szontágh'a, którego ostatnie wydanie, opracowane przez Hr. A. Teleki'ego, opuściło właśnie prasę.

Niemieckich dziełek jest kilkanaście. Nastarsze F. D. Fuchsa, K. Kořistki, A. Hekscha, C. A. Schernera, F. Dénes'a i innych, posiadają już tylko z historycznych względów znaczenie. Z nowszych — K. Kolbenheyer'a:

„Die Hohe Tatra“ (10. wyd. Cieszyn 1898) — był to swego czasu najlepszy z przewodników, napisany przez sumiennego i gruntownego badacza Tatr; dziś już niewystarczający. Dr. Posewitz Theodor „Reisehandbuch durch Zipsen, Hohe Tatra u. Zipser Mittelgebirge“ (Budapeszt 1898), jest dziś już również przestarzały a przewodnik J. Müllera „Wegweiser für die Hohe Tatra“ (Wrocław 1905) zbyt pobieżny. Najobszerniejszym i najbardziej nowoczesnym z przewodników niemieckich jest Dra A. Otto „Die Hohe Tatra“ (8-me wyd. Berlin 1911/12), który cieszył się do niedawna i wśród polskich taterników znaczną wziętością. Bezwzględnie biorąc nie można go jednak uznać za wystarczający, nawet dla przeciętnego turysty. Zwłaszcza ostatnie wydania są zlepkiem niejednorodnych wiadomości i opisów, zebranych bez żadnego wyboru, często mylnych lub zgoła zupełnie fantastycznych. Wydane w ostatnich czasach przewodniki: K. Siegmeth'a „Die Hohe Tatra im Sommer und im Winter“ (Woerl, Lipsk 1911) i Dr. A. Reichardt'a „Die Hohe Tatra u. die Niedere Tatra, nebst einem Ausflug in das Tokajer Weinland“ (Drezno 1911), są dla turystyki górskiej bez znaczenia. Wspomniany wyżej przewodnik Szontagh'a, wyszedł również w niemieckim tłumaczeniu (2-gie wyd. Budapeszt, 1904). Zawiera ciekawe opisy pierwszych wypraw zimowych w Tatry. Wspomnieć jeszcze tu należy o broszurce Gy. A. Hefty'ego „Skiführer durch die Bélaer Kalkalpen“ (Kiezmark 1912).

Z map polskich najlepszą jest — o ile chodzi o całe Tatry Wysokie — mapa c. i k. Wojskowego Zakładu Geograficznego we Wiedniu w skali 1:25.000, podług zdjęć z r. 1896/7, wydana przez Tow. Tatr. z polską nomenklaturą w r. 1903. Do nabycia w biurach T. T. w Krakowie i Zakopanem, jest dziś na wyczerpaniu.

Mapa ta, prócz kilku małych błędów, jest w przedstawieniu terenu rzeczowo bez zarzutu. Niestety nieszczęśliwa maniera austriackich wojskowych kartografów czyni ją mało przejrzystą, co w praktyce utrudnia bardzo użycie. Pod tym względem lepsza jest J. Chmielowskiego mapa 1:50.000 (Lwów 1907). Podaje ona staranną i kompletną nomenklaturę i oznaczenie głównych ścieżek, tudzież koty, jednakże z powodu schematycznego rysunku i braku warstwic jest niewystarczająca do niektórych celów. Najlepiej może odpowiada zadaniu wydana przez T. Zwolińskiego (Zakopane 1912) mapa Tatr Polskich w skali 1:37.500; jednakże obejmuje ona tylko część środkową Tatr. Zaletą jej jest czystość i przejrzystość rysunku, uwydatnienie warstwic, tudzież — bardzo dogodne dla chodzących bez przewodnika — oznaczenie ścieżek i znakowań. Do Tatr Zachodnich odnosi się, dołączona do I. tomu przewodnika J. Chmielowskiego, szkicowa mapka 1:75.000, która może służyć jako uzupełnienie mapy sztabowej w tejsze podziałce.

Węgrzy posiadają tylko jedną mapę Tatr Wysokich (A Magas Tátra turistatérképe, Budapeszt 1908), w podziałce 1:50.000. Jest to przejrzysta mapka warstwicowa, obejmująca także część Tatr Zachodnich. Z map niemieckich należy wymienić na pierwszym miejscu wojskową w skali 1:25.000, która różni się od wspomnianej mapy T. T. tylko nomenklaturą. Karte der Central-Karpathen 1:75.000, obejmująca całe Tatry i Karte der Hohen Tatra 1:75.000 (kolorowana) są to mapy oficjalne, wykrojone z odpowiednich arkuszy specjalnej mapy sztabowej. Jako oparte na zdjęciach z r. 1876 nie przedstawiają dziś już należytej wartości, zwłaszcza co do oznaczenia dróg. Dobra jest natomiast wydana przez Dra A. Otto przejrzysta mapka warstwicowa Touristen-

karte d. Hohen Tatra 1:50.000 (2-gie wydanie, Wrocław 1911).

Większa część wymienionych przewodników dodaje w załączeniu mapki Tatr w małej skali. Są one naogół lichymi przeróbkami mapy 1:75.000 i nie przedstawiają dla taternika żadnej wartości. Wyjątek stanowią dość dobre mapki w przewodniku Reichardt'a (p. str. 161).

Zapoznawszy się z terenem taternictwa, możemy przystąpić do poznania jego historii, techniki etc.

Historia taternictwa polskiego opracowana została dwukrotnie. Po raz pierwszy w pięknym szkicu St. Komornickiego (por. odn. str. 2) a niedawno obszerniej przez M. Świerza p. t. „Zarys dziejów taternictwa polskiego“ (Pam. T. T. 1913). O najstarszem taternictwie węgierskiem pisał Dr. Th. Posewitz (p. odn. str. 3). Dalszem źródłem do poznania drogi rozwojowej taternictwa są wzmianki, dotyczące się pierwszych przejść, a zebrane zwłaszcza w przewodniku J. Chmielowskiego, tudzież rozrzucone po czasopismach turystycznych i innych opisy wypraw tatrzańskich, z których ważniejsze będą podane niżej.

Podręcznika taternictwa literatura nasza dotąd nie posiadała. Krótkie wskazówki umieszczone były w przewodnikach Eljasza, Chmielowskiego, Świerza i Zaruskiego. Obszerniej opracowane są zasady użycia liny przez Dra R. Kordysa (Tat. 1909 str. 87) i powtórnie przez St. Porębskiego (Tat. 1913 str. 8). Hygiena taternictwa, tudzież sportu zimowego wyłożona została szczegółowo i z wielkiem znanstwem przedmiotu przez Dra K. Pankę (p. odn. str. 49 i 137).

W literaturach obcych mamy zato bogaty wybór dzieł traktujących o zasadach alpinizmu. Jedną z pierwszych jest klasyczna książka C. T. Dent'a: „Moun-

taineering", wydana w rozszerzonym niemieckim tłumaczeniu p. t. „Hochtouren“ (Lipsk 1893). Jest to rzecz obszerna i zajmująco pisana, lecz dziś już pod wieloma względami przestarzała. To samo da się powiedzieć w jeszcze wyższym stopniu o pracach C. Wilson'a: „Mountaineering“ (Londyn 1893); Fioria i Ratti'ego: „I pericoli del alpinismo“; J. Meurer'a: „Katechismus für Bergsteiger“ (Lipsk 1902); „Der Bergsport“, Miniatur-Bibliotek Nr. 342—345 (Lipsk 1901); J. Meurer'a i J. Rabl'a: „Der Bergsteiger im Hochgebirge“ (Wiedeń 1893). Są to wszystko dzieła dziś zupełnie prawie nieużywane.

Znakomitym, jakkolwiek nie obejmuje całokształtu, jest podręcznik Zsigmondy'ego: „Die Gefahren der Alpen“, którego 4-te wyd., zupełnie przerobione przez W. Paulcke'go (Innsbruck 1908) stoi pod każdym względem na poziomie dzisiejszego alpinizmu. Do najlepszych podręczników należy J. Ittlinger'a: „Handbuch des Alpinismus“, Bibliotek für Sport und Spiel, Bd. 18 (Lipsk 1913), książka przepojona duchem prawdziwie idealnego alpinizmu. Jest to rozszerzone wydanie książeczki tegoż autora p. t. „Alpinismus“ Miniatur-Bibliotek für Sport u. Spiel, Bd 5/6 (Lipsk 1908).

Samej technice wspinania się poświęcona jest bardzo dobra książeczka Fr. Nieberl'a: „Das Klettern im Fels“ (wyd. 2. Monachium 1911), zaś uzbrojeniu broszurka J. Simon'a: „Die Ausrüstung des Hochtouristen“ (Monachium 1900). Doskonały wykład techniki znajduje się też w dziełku J. Aichinger'a: „Technik des Bergsteigens“ (Monachium 1906). Polecenia godne są również wskazówki o użyciu liny „Die Anwendung des Seiles“ (6.w. Monachium 1911), drukowane na kartonie w małym formacie tak, że dadzą się zabierać na wycieczki. Zbiorem różnych wiadomości, po-

trzebnych alpiniście, przyrodniczych, historycznych, technicznych i informacyjnych, jest wydany przez Club Alpin Français: „Manuel d'alpinisme“ (Paryż 1904).

Książeczkę E. König'a: „Alpiner Sport“ (Lipsk 1902), jakkolwiek świetnie napisaną, należy czytać z rezerwą z powodu licznych faktycznych i metodycznych błędów. Podobnie dziełko A. Fendrich'a: „Der Alpinist“ (Stuttgart 1911), odznaczające się zaletami literackimi obok licznych niedokładności. F. Niedermayr'a: „Der Hochtourist“ (Wiedeń 1908) przedstawia słabą kompilację innych prac.

Wspomnieć tu jeszcze trzeba o podręcznikach narciarstwa, jako środka pomocniczego zimowego taternictwa. W języku polskim mamy dwie niewielkie broszurki: R. Kordysa: „Narty i ich użycie“ (Lwów 1908) i H. Bobkowskiego i M. Zaruskiego: „Podręcznik narciarstwa“ (Kraków 1908). Obszerniejsze są podręczniki niemieckie — W. Paulcke: „Der Skilauf“ (5. wydanie, Freiburg 1913); M. Zdarsky: „Alpine (Lilienfelder) Skilauftechnik“ (4. wyd. Berlin 1909); H. Hoeck i E. C. Richardson: „Der Ski und seine sportliche Benutzung“ (5. wyd. Monachium 1911); G. Bilgeri: „Der alpine Skilauf“ (2. wyd. Monachium 1911); A. Fendrich: „Der Skiläufer“ (2. wyd. Stuttgart 1909).

Zajmującą i pożyteczną lekturą są dla taternika opisy wycieczek i inne pisma wybitnych taterników i alpinistów różnych epok. Klasycznymi są w naszej literaturze opisy: T. Chałubińskiego (...i...): „Sześć dni w Tatrach“, Pam. T. T. 1879; X. J. Stolarczyka: „Wycieczka na szczyt Gierlachu“, Pam. T. T. 1876; L. Świerza: „Wycieczka na Wysoką“, Pam. T. T. 1877; B. Rejchmana: „Wycieczka do Morskiego Oka przez

Przełęcz Mięguszowiecką“, Ateneum, Warszawa 1877; „Wśród białej nocy“, tamże, 1879; „Wycieczka na Łomnicę“ (Warszawa 1879); W. Eljasz a: „Szkice z podróży w Tatry“ (Poznań i Kraków 1874) i innych. Na specjalną uwagę zasługują J. Gw. Pawlikowskiego: „Wycieczka na Łomnicę i Szczyt Kieżmarski“, Pam. T. T. 1879, a zwłaszcza „Szkice taternickie“, Przegląd Zakopiański 1900.

Z nowszych czasów mamy T. Eichenwalda: „Orlą Pyrcią“ Przegl. Zakop. 1902 i liczne artykuły J. Chmielowskiego: „Baranie Rogi i Pośrednia Grań“, Pam. T. T. 1902; „W głębi Tatr“ tamże 1904; arcydziełem stylu są opisy w dziele St. Witkiewicza: „Na Przełęczu“ (2. wyd. Lwów 1906). Artykuły współczesnych taterników z lat ostatnich znaleźć można w rocznikach Pam. T. T. i Taternika.

Ozdobą literatury taternickiej czasów najnowszych są opisy M. Karłowicza, zebrane wraz z licznymi zdjęciami fotograficznymi autora w osobnej książce (Kraków 1910).

Z węgierskiej literatury taternickiej przystępna jest naogół czytelnikowi polskiemu ta tylko część, którą zawierają Roczniki Węg. Karp. Towarzystwa (p. str. 157). Znaleźć tam można wiele ciekawych i pięknych opisów, zwłaszcza z lat dawniejszych.

Bardzo bogatą jest literatura alpejska. Historię alpinizmu zawierają obszerne dzieła: G. Studer'a: „Über Eis und Schnee“ (2. wyd. 3 t. Bern 1896/9); E. Richter'a: „Die Erschliessung der Ostalpen“ (3 tomy, Monachium 1893/4); Dra A. Dreyer'a: „Der Alpinismus u. der Deutsche u. Oesterreichische Alpen-Verein“ (Berlin 1909).

Klasyczne i godne poznania są książki E. Whimper'a, A. F. Mummery'ego, P. Güssfeldt'a, L. Norman Nerudy, E. Zsigmondy'ego, L. Purtschellera i innych. Bardzo interesującą, ze względu na najnowsze kierunki w alpinizmie, jest zbiorowa książką p. t. „Empor“. Bliższe wskazówki co do literatury alpejskiej znaleźć można w broszurce W. R. Rickmers'a: „Einführung in die alpine Literatur“ (Monachium u G. Lammers'a 1904).

W ostatnich czasach zajmowano się żywo zagadnieniami psychologii alpinizmu. Pojawienie się broszur H. Steinitzer'a: „Zur Psychologie des Alpinisten“ (Monachium 1908) a zwłaszcza: „Sport und Kultur. Mit besonderer Berücksichtigung des Bergsportes“ (Monachium 1910) wywołało długotrwałą dyskusję; obszernie jej streszczenie podał Z. Czerny p. t. „Zagadnienie stosunku sportu do kultury“ w Tatarniku 1912.

Bibliografię tatrzańską znaleźć można w następujących publikacjach:

H. Payer: „Bibliotheca Carpathica“ Jahrb. Ungar. Karp. Ver. 1874, 1875, 1876 (i oddzielnie Igló 1880); H. Müldner: „Bibliografia Karpacka“ Pam. T. T. 1876; T. Janiszewski: „Bibliografia Zakopiańska“ Przegląd Zakop. 1899 (i osobne odbicie).

Począwszy od r. 1907, ukazują się referaty ze wszystkich publikacyj, tyjących się taternictwa, tak polskich jak i obcych, w Tatarniku (dział „Z piśmiennictwa“).

XI. KULTURA I ETYKA TATERNICTWA.



Nakładanie taternikowi pewnych ogólnych norm postępowania, przypominanie mu zasad poprawnego zachowania się a nawet moralnych obowiązków, zawiera w sobie pewną niekonsekwencyę. Wszakże jedną z rozkoszy życia w górach stanowi poczucie swobody, wolności od tych wszystkich więzów, które w najrozmaitszych kierunkach ograniczają nas w życiu codziennem. Wyjaśnienie tej sprzeczności leży w tem, że z chwilą pojawienia się ludzi przestają być góry zupełną pustynią i stają się do pewnego stopnia „miejscem publicznem“. W miarę ilościowego rozwoju turystyki dają się coraz dotkliwiej uczuwać przykre strony pobytu większej liczby osób — zwłaszcza w tak małych na obszar górach jak Tatry Wysokie — i dochodzi do objawów, którym w interesie taternictwa należy zapobiegać. Wynika stąd konieczność ogra-

niczenia osobistej swobody a raczej swawoli jednostki, takiego jednak ograniczenia, któreby jaknajmniej było odczuwane jako jakiś narzucony z zewnątrz i krępujący przepis policyjny. Da się to osiągnąć, jeśli dotyczące prawidła będą wpajane taternikowi jako powszechnie zrozumiałe i przestrzegane normy, od początku jego działalności. Ucząc się używania liny, czy czekana, powinien adept sztuki taternickiej równocześnie przyswajać sobie i te zasady, które określają obowiązki kulturalne i moralne w górach, aby stały się jego własnością z przyzwyczajenia. To jest powodem, że rozdział niniejszy jest częścią podręcznika taternictwa.

Jednym z zasadniczych obowiązków taternika jest obowiązek uszanowania pierwotnego charakteru krajobrazu górskiego — w najszerszym tego słowa znaczeniu. Bezcennemu temu skarbowi grozi dziś z dwu stron niebezpieczeństwo: z jednej przedsiębiorczość i zachłanność ludzka stara się eksploatować bogactwa naturalne gór, między nimi i te, które należą do najistotniejszych cech górskiego terenu, przez wyzyskanie sił wodnych, budowę dróg, kolejek, hoteli etc., które to inwestycje połączone są często ze zniszczeniem piękna danej okolicy. Temu taternik jako jednostka skutecznie przeciwdziałać nie może, tembardziej więc powinien popierać działalność towarzystw (u nas Sekcja Ochrony Tatr T. T.), które mają za zadanie zwalczać stąd płynące niebezpieczeństwo. Obok tych ludzi, którzy zagrażają Tatrom w imię przemysłu istnieje jednakże cała masa innych szkodników, którzy niemniej dzielnie przyczyniają się do zagłady charakteru gór. Są nimi sami turyści. Jedni z braku kultury, inni z nierozwagi i lenistwa a imię ich — legion. Świadczą o tem na szczytach

i przełęczach, na brzegach jezior i w otoczeniu schronisk masy papierów najrozmaitszej wielkości i barwy, butelki, słomianki, puszki z konserw i inne odpadki. A owe głośne próbowania echa, przeciągłe „o hej!” lub też nawet strzały „ożywiające” martwość ciszy górskiej. Czyż mało jest takich, którzy znalazłszy się na miejscu wzniesionem staczają z niego kamienie, lub w radosnem upojeniu zrzucają wypróżnione butelki na głowy przechodzących poniżej. Inny znów rodzaj to sentymentalni niszczyciele szarotek, krokusów i innych górskich roślin, wrywanych z korzeniami. Przy tej sposobności wspomnieć jeszcze można o rozwielnionym szczególnie w niemieckich górach, a niestety i do nas się wkradającym zwyczaju spacerowania po najbardziej uczęszczanych okolicach w stroju więcej niż dekolowanym. We wszystkich tych wypadkach ma taternik szerokie pole do pracy a to w ten sposób, że zacząwszy od siebie i swoich towarzyszy będzie się starał wyplenić wspomniane tu, obrzydliwe nawyczki.

Człowiek jest dla przyrody górskiej zawsze niepożądanym intruzem; powinien się więc tak zachowywać, aby go jak najmniej było znać.

Gdy tak z jednej strony powinien się taternik starać o nienaruszanie krajobrazu górskiego, to z drugiej niech okazuje swą dbałość tym wszystkim urządzeniom, które — zaprowadzone przez ludzi w górach — służą dobru publicznemu. Należą do nich drogi i schroniska. Korzystając ze ścieżek, trzeba uważać na to, by ich nie niszczyć, n. p. przez chodzenie brzegiem, zasypywanie piargiem przy skracaniu zakosów etc. Na szczególną pieczę zasługują schroniska, które nie są przecież przedsiębiorstwami na zysk obliczonymi, ale instytu-

cyami, do których towarzystwa nieraz znaczne sumy dopłacają. Tembardziej, jeżeli są to schroniska niezagospodarowane, oddane swobodnemu używaniu, ale i opiece ogółu turystów. Nocując w nich dbać trzeba o utrzymanie porządku i czystości a w każdym razie przed opuszczeniem schroniska doprowadzić urządzenie do takiego stanu, w jakim by się samemu chciało je zastać. Odchodząc, drzwi i okna dokładnie zamknąć! Jeśli jest drzewo, należy się z niem obchodzić oszczędnie, jeśli niema, trzeba się samemu postarać o zapas suchych gałęzi — „sucharzy“, a nie wycinać koniecznie najładniejszych drzewek w otoczeniu. Dobrze jest porąbać wszystko z wieczora, aby potem nie robić w nocy hałasu. Nie trzeba chyba powtarzać, że palenie ławek, okiennic, ba — nawet desek z podłogi, jak się to niestety wciąż jeszcze zdarza, jest dowodem dziczynia. Na niebezpieczeństwo pożaru trzeba zwracać baczną uwagę i odchodząc zgasić dokładnie ogień. Wszak przed kilku laty zgorzało bardzo użyteczne schronisko w Niewcyrce wskutek nieostrożności turystów. Jeśli w schronisku znajdzie się więcej osób, to jest rzeczą dobrego wychowania ograniczyć się w używaniu miejsca tak, aby wszyscy się pomieścili. Także i w zagospodarowanych schroniskach należą się względy i poszanowanie inwentarzowi i współlokatorom. Ludzi, którzy się kładą w mokrem ubraniu i zabłoconych butach na zasłane łóżka, można mimo to stale podziwiać n. p. w schronisku na Hali Gąsienicowej. (Rzecz prosta, że taki pasażer odpocząwszy, idzie potem dalej, nie płacąc ani halerza za użycie schroniska). Między godziną 9 wieczorem a 7 rano trzeba się w schronisku zachowywać możliwie cicho, szczególnie jeśli się śpi w jednej ubikacji z innymi. Wielu ludzi ma w takich okolicznościach

dziki zwyczaj głośnego opowiadania uciesznych dowcipów, ziewania, od którego się trzęsie podłoga, nie mówiąc już o rzucaniu butami przy sposobności rozbierania się, świeceniu światła do późnej godziny, co razem zabiera większą część nocy. Trzeba przecież pamiętać, że te kilka godzin, któremi się na wycieczkach rozporządza, powinny być użyte na możliwie intensywny spoczynek.

Ponieważ za pobyt w schroniskach nie opłaca się wstępu a za korzystanie z kosztownych często ścieżek myta, przeto każdy taternik powinien — w zamian za korzyści, jakie z tych urządzeń wyciąga, poczuwać się do obowiązku opłacania rocznej wkładki do jednego przynajmniej z towarzystw turystycznych, jakie na terenie Tatr pracują.

Obszary Tatr, jak i innych gór, są dzisiaj z małymi wyjątkami własnością prywatną, co pociąga za sobą rozmaite ograniczenia co do swobody zwiedzania pewnych dolin, korzystania ze ścieżek i t. d. Szczególnie po stronie spiskiej zamknięte są dla ruchu turystycznego duże przestrzenie, w sposób dotkliwie dający się uczuć, chociaż w ostatnich latach znać pewną poprawę stosunków. Cokolwiekby się o uprawnieniu tych zakazów i o potrzebie ich przestrzegania w praktyce sądziło, trzeba pamiętać, że przyczyną ich wydania jest — w części przynajmniej — niekulturalność ogółu turystów, którzy swem zachowaniem się ploszą zwierzyne.

Wspomnieć tu jeszcze należy o kwestyi włamywania się do prywatnych zabudowań, w celu przenocowania w nich. Pod tym względem panują u nas stosunki dość pierwotne, usprawiedliwione chyba tylko brakiem schronisk. Oczywiście, że niepodobna w ten sposób traktować rozbicia domku myśliwskiego, z komfortem urządzonego,

co dobrania się do mizernej pasterskiej budy. W każdym razie postępowanie takie da się zasadniczo usprawiedliwić tylko wtedy, jeżeli było koniecznie potrzebne (n. p. w zimie) i jeżeli szkoda wyrządzona przez włamanie została właścicielowi zwrócona, ewentualnie z dołączeniem opłaty za nocleg.

Mnożące się, w miarę ilościowego rozwoju turystyki tatrzańskiej, nieszczęśliwe wypadki w górach wywołały potrzebę utrzymywania organizacji ratunkowych. Cele tychże powinien taternik popierać, choćby z tego powodu, że sam może kiedyś ich pomocy potrzebować. Na tem jednakże nie kończą się jego obowiązki względem ofiar wypadków; w razie potrzeby ma on obowiązek czynnego niesienia pomocy, niezależnie od oficjalnego ratownictwa. Zdarzyć się może często, że podczas wycieczki usłyszymy wołanie o pomoc, lub też w schronisku dojdzie nas wiadomość o wypadku w pobliżu. Trzeba wówczas, nie czekając na Pogotowie, złożyć z obecnych na miejscu, co tęższych, taterników i przewodników *) oddział ratunkowy pod dowództwem najbardziej doświadczonego i ruszyć na pomoc, zabierając ze znajdujących się w schronisku przyborów ratunkowych to, co jest potrzebne. Doświadczenie wykazało, że taki doraźny ratunek, chociaż dyletancki, może często więcej zdziałać, niż najlepiej zorganizowane pogotowie po niewczasie. Akcję musi się oczywiście prowadzić ostrożnie

*) Według regulaminu są oni obowiązani do wzięcia udziału w ratowaniu, o ile są bez zajęcia lub mogą swoich turystów opuścić bez narażenia ich na niebezpieczeństwo. Czasami jednak zapominają o tym obowiązku a wstyd przyznać, że znaleźli się już turyści, którzy swoim przewodnikom nie chcieli pozwolić na wzięcie udziału w akcji ratunkowej, aby móżd dokończyć wycieczki.

i z rozmysłem, aby potem nie było trzeba ratowników „zdejmować“ ze ścian.

Mówiliśmy już, że ze względu na możliwość wypadku powinno się przed wyruszeniem na wycieczkę zanotować w księdze schroniska jej cel. Zapisanie nazwiska jest pozatem wypełnieniem przepisów meldunkowych, tudzież niejako biletem wizytowym, złożonym gospodarzom schroniska. Dopelnienia tego obowiązku trzeba przestrzegać, gdyż ułatwia ono towarzystwu, do którego schronisko należy, kontrolę frekwencji. Natomiast zapełnianie rubryk księgi rozmaitymi utworami liryczno-satyrycznymi jest zupełnie zbędne. Również pozostawiając bilety na szczytach, należy się ograniczyć do zapisków najpotrzebniejszych. Że w księgach i na biletach należy tylko te wycieczki podawać jako odbyte, które się rzeczywiście zrobiło, jest rzeczą nie tak powszechnie wiadomą i przestrzeganą, jakby sobie życzyć można. Jeśli się ogląda bilety poprzedników, to powinno się je potem schować równie troskliwie... jak swój własny. Przedstawiają one przecież niemałą wartość, zwłaszcza na rzadziej zwiedzanych szczytach, jako rodzaj kroniki, której strzedz trzeba z pietyzmem.

Są jeszcze inne obowiązki względem ogółu taterników, zamało niestety przestrzegane. Jednym z najgłośniejszych jest dbałość o dobre imię taternictwa. Wystrzegać się powinien taternik wszystkiego, coby cień rzucić mogło na godność taternictwa, pamiętając, że opinia publiczna słabo się orientuje w tych rzeczach i lubi wypadki sporadyczne uogólniać. Potrzebna jest szczególnie pewna rezerwa w zetknięciu z osobami poza taternictwem stojącymi. Cóż powiedzieć o ludziach, którzy wybierając się na Komin w Strążyskach zapraszają sobie grono widzów. Ale i tacy, którzy paradują z liną i czekaniem po Kru-

pówkach, lub przy każdej sposobności opowiadają wszystkim o swych czynach, ośmieszają takim postępowaniem nie tylko siebie samych, lecz niestety i taternictwo. Taternik powinien, jeśli odbędzie wycieczkę ciekawszą, podać jej opis za pośrednictwem fachowych organów do wiadomości ogółu taterników, jednakże rozgłaszanie swych czynów urbi et orbi, jest rzeczą równie niepotrzebną jak niesmaczną.

Poważnie myślący taternik nie stara się imponować laikom opowiadaniem o swoich przewagach, z drugiej jednak strony, zapytany o to lub owo, nie zbywa nawet „cepra“ pogardliwym mruknięciem. Są ludzie, którzy zapytani o trudności pewnej wycieczki, odpowiadają stale: „och, to jest śmiesznie łatwe“, albo — „tam krowa wyjdzie“. Pomijam już, że takie „oceny trudności“ są objawem głupiej pozy, ale mogą one w dodatku zachęcić niedoświadczonych do podejmowania wycieczek zbyt dla nich trudnych. Jeżeli chcemy początkującemu rzetelnie coś objaśnić, to powinniśmy się w ocenie zbliżyć do stopnia jego sprawności, albo użyć porównania z jakąś znaną mu wycieczką.

Zdarzyć się może, iż dwa towarzystwa planują przejście tej samej drogi, lub też spotykają się w czasie pochodu. Powinny wówczas tak postępować, aby nie zagrażać sobie nawzajem n. p. przez strącanie kamieni; ewentualnie jedno z nich musi się zatrzymać na pewien czas. Jeśli poruszają się oba w tym samym kierunku, to pierwszeństwo przysługuje temu, które wyszło wcześniej. W przeciwnym razie pierwszeństwo ma towarzystwo wychodzące do góry, któremu taternicy powracający powinni ustąpić, jako mający więcej czasu, chyba, że teren jest tego rodzaju, że niema miejsca bezpiecznego, w którymby partya schodząca mogła zaczekać.

Nad tem, jakie są obowiązki względem towarzyszy wycieczki nie trzeba się chyba długo rozwodzić. Hasło: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, określa je w pełni. Znakiem widowym tej wewnętrznej łączności jest lina, która towarzyszy łączy w miejscach niebezpiecznych. Jak z tego widać, stosunki między nimi są bardzo ściśle i muszą się opierać na wzajemnem zaufaniu i życzliwości, jeśli nie przyjaźni. Nic dziwnego więc, że taternicy niechętnie widzą obcych w swem gronie i wcale nie okazują się grzeczni wobec natrętów, narzucających się na towarzyszy.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o paru drobniejszych wymaganiach, na które — może dlatego, że są tak drobne i zwyczajne — nie wszyscy zwracają uwagę. I tak mało kto pamięta, że dbałość o osiągnięcie jak największej sprawności podczas wycieczki jest — ze względu na jej powodzenie — obowiązkiem nie tylko względem siebie samego, lecz i wobec towarzyszy. Kto n. p. wychodzi na wycieczkę źle uzbrojony lub ubrany, kto w drodze nadużywa alkoholu lub nie śpi po nocach, naraża w ten sposób wycieczkę na niepowodzenie i krzywdzi swych towarzyszy. Z tego samego względu nie powinno się w żaden sposób przyjmować udziału w wycieczkach, do których się nie dorosło i które się odbywa li tylko dzięki „wydatnej“ pomocy towarzyszy. Takie postępowanie jest pasywnością na koszt bezpieczeństwa drugich, wszystko jedno, czy są nimi płatni przewodnicy, czy uprzejmi znajomi. Wycieczka taka nie daje chyba żadnego zadowolenia a tylko conajwyżej zaspokojenie próżności, jest więc w wysokim stopniu nieetyczna.

Z drugiej strony niepożądaną jest też zbyt samodzielności. Towarzysz, który przy każdej sposobności wie

najlepiej, którądy idzie właściwa droga, nie zgadza się na żadną inną wycieczkę, oprócz tej, którą zaproponował i t. d., jest na dłuższą metę niesłychaną plagą. Wszelkie sporne kwestye na wycieczkach powinny być rozstrzygane drogą porozumienia.

Biorąc udział we wycieczce zbiorowej, lub wogóle prowadzonej przez kogoś doświadczonejszego, musimy stosować się do jego wskazówek i pod żadnym warunkiem nie wolno nikomu odłączać się i iść na własną rękę. Także na wycieczkach samodzielnych powinni uczestnicy kierować się życzeniem tego, który daną część drogi w myśl umowy prowadzi. W pracach takich jak przygotowywanie noclegu, rąbanie drzewa etc., powinni wszyscy brać udział. Czasami trzeba czuwać na zmianę dla pilnowania ogniska, wówczas najlepiej oznaczyć losowaniem porządek, w jakim każdy ma spełniać to zadanie. Metoda ta nadaje się wogóle znakomicie do rozstrzygania drobnych sporów n. p. przy podziale miejsc do spania i t. d.

Jeśli któryś z uczestników jest niedysponowany i gorzej idzie, nie powinno się go łajać ani wyśmiewać, lecz starać się ułatwić mu zadanie. W wypadkach depresji moralnej a nawet fizycznej, nieraz zręczna zachęta może podnieść sprawność w zadziwiający sposób. Nigdy jednak nie powinno się zmuszać towarzysza do wyężdżania ostatnich sił, jeśli to może zdrowiu jego zaszkodzić. Elementarnym obowiązkiem dyskrety jest chyba nierozgłaszanie rozmaitych drażliwych szczegółów o towarzyszach ludzom obcym, nie mówiąc już o bajkach i plotkach. Zasada ta powinna również obowiązywać wobec dalszych znajomych; przestrzeganie jej wpłynęłoby niewątpliwie dodatnio na stosunki osobiste między taternikami.

Pozostaje nam jeszcze zająć się tymi o b o w i ą -
z k a m i — osobistej więcej natury — które taternik
względem społeczeństwa, swej rodziny
i siebie samego spełniać powinien. Że taternik ma
względem społeczeństwa takie same obowiązki jak każdy
inny człowiek było rzeczą do niedawna niepodlegającą
dyskusyi. Dopiero w ostatnich czasach — niewątpliwie pod
wpływem ogólnej propagandy wychowania fizycznego —
powstało w tej sprawie pewne pomieszanie pojęć. Zaczyna
się szerzyć zapatrywanie, jakoby taternictwo było źródłem
pierwszorzędných pożytków dla społeczeństwa a oddawa-
nie się mu temsamem rodzajem pracy czy zasługi spo-
łecznej. Tego rodzaju poglądy łatwo wytłumaczyć u mło-
dych, zapalonych wielbicieli taternictwa, stają się one je-
dnak szkodliwą megalomanią, gdy się je zaczyna trakto-
wać poważnie. Trzeba jasno i otwarcie zaznaczyć, że ko-
rzyści płynące z taternictwa są bezpośre-
dnie jedynie osobistemi, jako wzbogacenie in-
dywidualności i zwiększenie szczęśliwości jednostek-tater-
ników. Tylko o tyle społeczeństwo jako całość na tem
korzysta, o ile taternicy tę nadwartość moralną na cele
pracy społecznie użytecznej obracają. Oddawanie się
taternictwu nie jest więc samo przez się
żadnym równoważnikiem pracy dla ogółu, dla
społeczeństwa. Co więcej, taternictwo jako dążenie
jednostki do osobistego rozwoju, kosztem narażania bądź-
cobądź życia i zdrowia, sprzeciwia się poniekąd temu
przyrodzonemu przykazaniu społecznemu, które żąda za-
chowania zdrowia, sił i życia jednostki jako części spo-
łecznego majątku. Stąd rodzi się podstawowe pyta-
nie, gdzie leży granica przedsięwzięć, da-
jących się wogóle usprawiedliwić; na jak
wielkie niebezpieczeństwo wolno się tater-

nikowi jeszcze z czystym sumieniem n a r a ż a ć, a co już musi się nazwać lekkomyślnością, szaleństwem a nawet zbrodnią. Podobnie jak inne zasadnicze zagadnienia taternictwa, tak i to nie da się rozstrzygnąć ustanowieniem jakiejś ogólnie ważnej formułki. Najlepszym dowodem, że wycieczki, które niegdyś uchodziły za szczyt nierozwagi i igranie z losem, powtarzane są dziś powszechnie przez najpoważniejszych ludzi. Chodzenie bez przewodnika, wywoływało dawniej zgorszenie, gdy dziś już nikt ze znających się na rzeczy nie myśli odmawiać tej formie taternictwa uprawnienia, co więcej wyższości pod względem etycznym. Nawet samotne wycieczki mają zwolenników wśród ludzi, których o lekkomyślność bynajmniej posądzać nie wolno. Tymczasem po każdym wypadku w górach podnoszą się głosy szukające „winnych“, żądające niemal zakazu chodzenia bez przewodnika, robienia „karkołomnych“ wycieczek, nie mówiąc już o innych humorystycznych pomysłach. Oczywiście, że tą drogą do zmniejszenia liczby wypadków dojść nie można. Żaden taternik nie wyrzeknie się swych zamiarów dla widzimisię jakiegoś moralisty, ani nie będzie się stosował do cennych rad pierwszego lepszego dziennikarza. Autor niniejszej książki nie czuje się również uprawnionym do wydawania jakichś konkretnych przepisów dla wszystkich; sprzeciwiałoby się to zasadzie samodzielności, tej podstawie nowoczesnego taternictwa. Jest przecież jedna ogólna wytyczna, której przestrzeganie łączy się z warunkiem umiejętności, istotną — jak widzieliśmy (str. 9) — cechą taternictwa:

Niech taternik przed każdą wyprawą poświęci chwilę czasu, aby sumiennie i wedle najlepszych sił i chęci p o z n a ć jej stopień niebezpieczeństwa, rozważając trudności wycieczki i niebezpieczeństwa zewnętrzne,

tudzież kwalifikacye swoje i towarzyszy. Niech potem przypomni sobie jaka jest wartość życia jego, dla niego samego i dla drugich i niech teraz osądzi sam, czy stawka nie jest zawielka.

Nie można wymagać od taternika, aby był tchórzem, ale można i powinno się żądać, by sobie zdawał sprawę z tego, co zamierza zrobić. Gdyby każdy chciał i umiał zastanowić się w ten sposób nad uprawnieniem swoich zamiarów, byłoby z pewnością wypadków mniej o dziewięć dziesiątych. Bo to, co się nieraz sobie samemu i drugim wydaje zuchwałą odwagą, jest najczęściej tylko nieświadomością niebezpieczeństwa. Wszak głupców jest na świecie daleko więcej, niż bohaterów. Nie wawrzyny wątpliwej wartości powinny być ideałem taternika, ale świadomość, że może przyjąć odpowiedzialność za swoje postęпки. I niech pamięta, że nie śmierci w górach ma szukać, lecz życia.





XII. FOTOGRAFIA NA USŁUGACH TATERNICTWA.

Co drugi lub trzeci turysta zabiera dziś w góry aparat fotograficzny, więc jakkolwiek fotografowanie nie jest istotną częścią taternictwa, to może ze względu na tę jego powszechność nie będzie od rzeczy poświęcić temu przedmiotowi kilka uwag przy końcu niniejszej książki. Wydaje mi się to tembardziej wskazane, że w dotychczasowej polskiej literaturze fotograficznej i turystycznej brak dokładnych wskazówek w tym kierunku *).

Ludzie fotografujący w górach dzielą się na dwie kategorie. Do jednej należą fotografowie — zawodowi lub amatorzy, którzy w krajo-brazie górskim, czy scenach rodzajowych z wycieczek, szukają motywów do swych zdjęć, nie łącząc z tem celów taternickich. Do drugiej, daleko liczniejszej, taternicy, którzy przy sposobności pragnęliby utrwa-

*) Krótki poradnik w sprawie wyboru aparatu znajduje się w t. I. J. Chmielowskiego „Przewodnika po Tatrach“ (Lwów 1907).

lić sobie z przeżytych wypraw ten i ów piękny widok, czy przejście jakiegoś ciekawszego miejsca, lub też zgoła bez żadnych pretensyj do skomponowania artystycznej całości, chcą poprostu skopiować jakiś wycinek terenu, z taternickiego punktu widzenia jedynie na uwagę zasługujący. Rzecz prosta, że jedna i ta sama osoba może w obu tych rolach występować, jednakże nie równocześnie i już organizując wycieczkę trzeba się zdecydować, jakim celom ma ona służyć.

Rozdział niniejszy przeznaczony jest — z natury rzeczy — jako poradnik dla tej drugiej grupy t. j. dla taterników fotografujących i trzeba pamiętać, że przeprowadzony został z punktu widzenia, który każe cele fotograficzne podporządkować taternickim.

Zaraz na wstępie muszę z naciskiem przypomnieć, że fotografowanie gór jest trudniejsze, pod względem technicznym, niż jakichkolwiek innych motywów. Wpływają na to szczególne warunki oświetlenia i ukształtowania terenu, a także konieczność pośpiesznego załatwiania wszystkich czynności i zaabsorbowanie uwagi stroną taternicką wyprawy. Dlatego potrzeba pewnej wprawy i teoretycznej znajomości przedmiotu, aby pomimo tych trudności osiągnąć jakie takie rezultaty. Tem się objaśnia, że — mimo rzeszy fotografujących w Tatrach — tak mało widać naprawdę dobrych zdjęć a i te najczęściej tylko przypadkiem „udały się“. Niech się więc nikt nie zabiera do fotografii górskiej, jak tylko po zaznajomieniu się z tą sztuką w dolinach i zrobieniu pewnej ilości zdjęć tym właśnie aparatem, którego ma w górach używać*). Tam bowiem

*) Do zaznajomienia się z zasadami fotografii służyć mogą następujące podręczniki: J. Świtkowski „Fotografia pra-

trzeba będzie się nad tylu innymi rzeczami zastanawiać, że takie czynności manipulacyjne, jak otwieranie i nastawianie aparatu, regulowanie przysłony i zatrzasku, otwieranie i zamykanie kaset, względnie przekręcanie filmów, odbywać się powinny z automatyczną pewnością i dokładnością. Kto fotografuje na kliszach, powinien się nauczyć zmieniać je w ciemności bez pomocy czerwonej lampy.

Jaki format jest najlepszy? Błony zwijane czy płyty? Na te programowe zapytania niemożliwą jest rzeczą dać odpowiedź, któraby każdego zadowolila, bo niema aparatu, któryby był w każdym przypadku równie odpowiedni. Faktem jest, że większość taterników a można powiedzieć, że i większość fotografujących wogóle, używa dziś aparatów składanych formatu 9×12 i to przeważnie na klisze. W budowie tego typu osiągnięto też w ostatnich latach nadzwyczajny postęp, zwłaszcza w kierunku objętości. Mimo to aparatu takiego niepodobna umieścić z odpowiednią ilością kaset w kieszeni. To zaś jest — mojem zdaniem — konieczny warunek, jaki dla aparatu, który ma być używany na trudniejszych wyprawach, postawić należy. Pomijając już bowiem, że często wypadnie zostawić worki, to nawet wówczas, gdy się je ma ze sobą, wyjmowanie z nich aparatu zabiera dość czasu i nie da się wszędzie i zawsze skutecznie

ktyczna" (Lwów); Dr. E. Vogel's „Taschenbuch der Photographie" (26. wyd. Berlin 1912); L. David „Ratgeber für Anfänger im Photographieren" (12. wyd. Lipsk). Specjalnie górskiej fotografii poświęcone są dzieła: I. Vallot „La photographie des montagnes à l'usage des alpinistes" (Paryż 1899); Dr. A. Mazel „Künstlerische Gebirgsphotographie" (2. w. Berlin 1908); E. Terschak „Die Photographie im Hochgebirg" (3. wyd. Berlin 1913); Dr. Kuhfahl „Hochgebirgs- und Winterphotographie" (2. wyd. Halle 1912).

tak, że nieraz na najpiękniejszy motyw trzeba machnąć ręką. Noszenie aparatu w osobnej torbie, przewieszonej przez ramię, uniemożliwia wprost wspinanie się, a przy-mocowanie go na piersi lub u pasa nie wiele co pomaga. Ale nawet pomijając te względy, to aparat 9×12 , choćby najlżejszej konstrukcji, waży z garniturem kaset i płytami zapasowymi najmniej 3 do 4 kg, przez co ciężar worka rośnie niepomierne. Kto więc chce zabrać aparat 9×12 i zażyć przytem przyjemności, musi się oddać b l o n o m zwijanym lub płasko pakowanym. O niedogodnościach połączonych z tem będzie mowa poniżej. Można jednakże taki aparat pomieścić w specjalnie na ten cel sporządzo-nej kieszeni surduta, który coprawda nie leży wówczas zbyt zgrabnie.

Wszystkich trudności unika się za jednym zamachem, schodząc do formatu 6 lub $6\frac{1}{2} \times 9$. Aparacik taki, czy na błony czy na klisze, mieści się wygodnie w każdej kieszeni i waży prawie o połowę mniej niż odpow-iedni model we formacie 9×12 *). Słyszy się nieraz zar-zut, że aparaty tej wielkości są właściwie bezużytecznymi zabawkami, gdyż zdjęć w tak małym formacie nie można do niczego użytkować. Jest to sąd zupełnie powierzchow-ny. Przy użyciu dobrej soczewki i zachowaniu pewnych środków ostrożności, dostaje się negatywy, które można nieograniczenie powiększać i reprodukować a jeżeli zwykle aparaty większe dają lepsze wyniki, to dlatego, że się nimi operuje starannie, przy użyciu statywu i matówki, podczas gdy małym aparacikiem „pstryka“ się wszystko na chybił trafił. Owszem format $6\frac{1}{2} \times 9$ ma wielką liczbę zalet jakoto: ostrość pierwszego planu nawet przy dużej

*) Aparat, którego używam, waży łącznie z 12 pojedyn-
czymi kasetami i z 3 tuzinami klisz na cienkim szkłe — 2 kg.

przysłonie, łatwość projekcji i powiększania w najczęściej używanych aparatach formatu $8\frac{1}{2} \times 8\frac{1}{2}$, niską cenę wszystkich przyborów.

Formaty jeszcze mniejsze, n. p. $4\frac{1}{2} \times 6$, są mojem zdaniem, specjalnie do gór, już cokolwiek za drobne, nie tylko ze względu na wielkość obrazu ale i na utrudnienie manipulacyj, które się przecież nieraz musi przedsiębrać skostniałymi palcami, lub nawet w rękawicach.

Aparaty stereoskopowe są cięższe i droższe, niż odpowiednie formaty pojedyncze, ma się z nich jednak bardzo wiele przyjemności. Niektóre przedmioty jak grupy i sceny rodzajowe, momenty z wspinania się, nawet widoki ze sztafażem, wszystko to wychodzi dopiero w stereoskopie plastycznie i żywo. Aparacik formatu $4\cdot5 \times 10\cdot7$ można z łatwością nosić w kieszeni.

Na jakikolwiek format zresztą zdecydujemy się, trzeba na to głównie baczyć, aby aparat był możliwie lekki a mimoto solidny. Musi on wytrzymać tu i ówdzie uderzenie o skałę, albo zbytek temperamentu manipulującego nim taternika, który przecież niezawsze ma czas i humor na delikatne obchodzenie się z aparatem. Mała waga powinna więc być osiągnięta za pomocą konstrukcji prostej, unikającej niepotrzebnych „ulepszeń“ w budowie aparatu. Nachylenie matówki i obiektywu, nawet podwójny wyciąg, są wprawdzie w teorii bardzo racjonalnymi urządzeniami, lecz w praktyce stanowią, zwłaszcza przy zdjęciach z ręki, niepotrzebną komplikację. Zato nastawienie aparatu na nieskończoność powinno się dać skutecznić niewielu ruchami. Baczną uwagę trzeba zwrócić na dokładność wizera. Pod tym względem często fabryki najdrożej ceniące swe wyroby, okazują zdumiewające niedbalstwo. Należy więc przy

zakupnie aparatu przekonać się, czy obraz pokazywany przez wizer jest tensam, co na matówce, inaczej można się na to narazić, że wszystkie szczyty będą miały obcięte wierzchołki, lub też przeciwnie połowę zdjęcia zajmie niebo. Najlepszym wizerem jest t. zw. ikonometr, pokazujący naturalny wykrój krajobrazu. Ponieważ $\frac{4}{5}$ wszystkich zdjęć w górach robi się we formacie leżącym, przeto poprzeczna konstrukcja aparatu, co prawda dość rzadka, jest odpowiedniejsza. Najwygodniej jest fotografować z ręki, gdyż statyw zawsze coś waży i zabiera dużo czasu w użyciu, a częste w górach wiatry i tak nieraz uniemożliwiają jego zastosowanie. Kto się bez tego przyrządu obejść nie umie, ma wybór między lekkimi lecz nierwałymi z rur aluminiowych a cięższymi i wymagającymi dłuższego otwierania statywami z drzewa.

Na część optyczną aparatu nie potrzeba koniecznie wydawać wiele pieniędzy. Warunki oświetlenia są bowiem w górach tak korzystne, że naogół nawet zdjęcia migawkowe robi się przy małej lub średniej przysłonie. W tych granicach ostrość dobrego aplanatu jest do przeważnej ilości celów wystarczająca. Jeśli się zamierza zaopatrzyć w anastygmat, to należy wybrać model bez soczewek powietrznych (skitowany), o średniej sile światła, ale zato jaknajdoskonalszej ostrości. Ogniskowa do zdjęć górskich nie powinna być zadługa, najlepiej równa dłuższemu bokowi płyty. Wiele bowiem zdjęć wymaga szerokiego kąta; z drugiej zaś strony perspektywa z powodu braku bardzo bliskich przedmiotów — nawet przy tak krótkiej ogniskowej — nie robi nienaturalnego wrażenia, tembardziej, gdy się obraz potem powiększy. Nadto, jeśli się nie nastawia na matówce, to zawsze lepiej mieć na kliszy zawiele, niż zamało.

Części niepotrzebne i psujące wrażenie można przecież przy kopiowaniu okroić.

Również prosty a solidny powinien być z a t r z a s k. Trzy szybkości migawki najczęściej wystarczają. Zatrzaski roletowe, skądinąd bardzo racjonalne, są tu zupełnie nie na miejscu. Ciężkie, zabierają dużo miejsca, zacinają się często i wstrząsają aparatem właśnie przy tych szybkościach, których się w górach najczęściej używa; nastawianie ich wymaga wielu ruchów. Także i inne migawki opierające się na działaniu sprężyn zacinają się czasami lub zmieniają prędkość na mrozie. Do poruszania zatrzasku służy drucik; baloniki gumowe odmawiają zupełnie posłuszeństwa przy niskiej temperaturze.

K a s e t y metalowe pojedyncze są dobre, lecz ciężkie. Wyżej stoją pod tym względem podwójne drewniane kasetki z aluminiowemi lub ebonitowemi zasówkami. Bardzo dobre są — zwłaszcza dla większych formatów — a d a p t e r y z p a p i e r o w e m i k a s e t a m i na płyty i płaskie błony, firm Ica i Agfa. Kasety takie nie ważą prawie nic i dadzą się przy niejakej ostrożności używać wiele razy.

Z kolei zajmiemy się materiałem, z którego sporządza się negatyw. Błony zwijane mają kilka niedogodności. Główną z nich jest trudność przy wywoływaniu, musi się bowiem wszystkie zdjęcia równocześnie w tej samej kąpeli wywoływać; wyrównanie różnic w naświetleniu jest więc bardzo ograniczone (przećcinania zdjęć przed wywołaniem nie radziłbym nikomu). Niemniej ważnem jest, że błona rzadko kiedy leży zupełnie płasko, na czem cierpi ostrość, szczególnie u większych formatów. Nie trzeba wreszcie zapominać, że używane prawie wyłącznie błony Kodaka są stosunkowo mało czułe

i niezbyt dobrze ortochromatyzowane. Na zrównoważenie tych wad mają jednak błony zwijane jedną obrzymią zaletę: ma się je do dyspozycji w ilości praktycznie nieograniczonej, nie ważą bowiem prawie nic i dadzą się w dzień zmieniać.

Błony płasko pakowane (film pack'i) posiadają powyższą zaletę również, podobnie jak i większość wad błon zwijanych. Ponadto są naogół niepewne w użyciu, nieraz okazują całymi tuzinami plamy, jakkolwiek pod tym względem poprawiają się stale. Najlepiej używać ich jako rezerwy obok płyt.

Najlepszy materiał stanowią mimo wszystko płyty i to barwoczułe (ortochromatyczne) i wolne od światłokręgów (izolarowe)*). Ukazują się one w handlu w dwu odmianach. Jedna odznacza się bardzo drobnym ziarnem, lecz jest mniej czuła i wymaga jeszcze ponadto użycia żółtej szybki. Do zdjęć migawkowych — a takie w tym artykule mamy przeważnie na myśli — nadaje się wyłącznie odmiana druga, o czułości normalnej lub nawet wyższej, oddająca już bez żółtej szybki dość dobrze wartości kolorów. Przy zakładaniu płyt trzeba kasetki i klisze doskonale okurzyć, taksamo od czasu do czasu cały aparat. Zapobiega się w ten sposób powstawaniu na płycie drobnych otworków, nieprzyjemnych i szkodliwych, zwłaszcza przy małych formatach.

Stosowne wyświetlenie zdjęcia górskiego należy do rzeczy niełatwych, nawet gdy się używa światłomierza. Naogół można powiedzieć, że naświetlenie na wysokości 2000 m — powinno być cztery razy, na wy-

*) Ten ostatni warunek nie przy wszystkich zdjęciach w równej mierze jest potrzebny. Nie dobrze jest jednak mieć naraz dwa gatunki klisz, gdyż prowadzi to do omyłek.

sokości 1000 m — dwa razy krótsze, niż w tych samych warunkach na poziomie morza. Zresztą przy obliczaniu czasu dobrze jest trzymać się zasady „lepiej za dużo, niż za mało“. Wiadomo bowiem, iż przy wywoływaniu łatwiej wyrównać nawet dziesięciokrotne prześwietlenie, niż dwukrotne niedoświetlenie. Zakładanie żółtej szybki jest naogół zbędne, jeśli się używa wspomnianego gatunku klisz, conajwyżej można się posługiwać lekkim dwukrotnym filtrem kawowego tonu. Jedynie gdy jest w obrazie ciemna zieleń na pierwszym planie, lub bardzo błękitna dal, zachodzi potrzeba wydatniejszego przytłumienia barwy niebieskiej. Użyty do tego filter powinien być jednak zastosowany do gatunku płyt, inaczej efekt może być chybiony. Rano i wieczorem, tudzież przy czystym powietrzu, jest żółta szybka wprost szkodliwa. Mieszek aparatu filmowego trzeba wyciągać powoli, by się błona nie wygięła od ciśnienia powietrza. Również ostrożnie i delikatnie wyjmować trzeba zasówki kaset, trzymając przytem aparat w cieniu, by nie zaświecił porogach.

Kto niema wielkiej wprawy w zdjęciach górskich, powinien zdobyć się na cierpliwość i prowadzić „metrykę“ zdjęć. Zaopatrzyć się trzeba w tym celu w mały notesik z odpowiednimi rubrykami, w których zapisuje się liczbę porządkową zdjęcia, numer kasety lub błony, datę i godzinę zdjęcia, stan zachmurzenia, przysłone i czas wyświetlania, wreszcie przedmiot zdjęcia. Przy zmianie płyt naświetlonych trzeba iść w tym porządku, w jakim były zdejmowane i wkładać je do pudełek zawsze w tym samym porządku n. p. ostatnie zdjęcia na wierzchu. Poszczególne pudełka numeruje się. W ten sposób można zawsze wiedzieć przed włożeniem kliszy do wywoływacza, które zdjęcie ma się w ręce i można z góry

obmyśleć dla zdjęć błędnie wyświetlonych sposób postępowania. Z drugiej strony porównanie rezultatów z zapiskami metryki daje pewne wskazówki na przyszłość.

Przestrzedz muszę przed wywoływaniem zdjęć podczas pobytu letniego lub w podróży. Niema się zwykle do rozporządzenia ani odpowiedniej ciemni, ani dostatecznej ilości przyborów i wody, wskutek czego koniec jest taki, że zdjęcia z wielkim nieraz mozołem i staraniem zrobione, niszczy się za jednym zamachem przy wywoływaniu. Czynność tę, niemniej ważną jak samo zdejmowanie, załatwiać się powinno po powrocie do domu, bez pośpiechu, który w tym razie szkodę tylko przynosi. Oddawanie zdjęć górskich do wywołania fotografom zawodowym, lub pokątnym kupcom przyborów fotograficznych jest równoznaczne ze zniszczeniem ich zupełnem. Ludzie ci nie posiadają ani potrzebnej umiejętności, ani dobrej woli do należytego wywołania cudzych zdjęć, chociaż każą sobie zato drogo płacić.

Wywoływacz powinien działać niezbyt prędko i dać się łatwo regulować. Początkującym zwłaszcza odda najlepsze usługi glicyna. Szczególnie wywoływanie przewlekłe według recepty Hübla możemy gorąco polecić. Podobnie pyrogallus z acetonem ma pracować bardzo miękko i dobywać szczegóły. Wielkie prześwietlenia wyrównywa łatwo adurol. Kilkanaście innych wywoływaczy da się również użyć i jest to do pewnego stopnia rzeczą osobistego upodobania, który wybrać należy. Jedno tylko jaknajusilniej doradzić możemy: znalazłszy raz odpowiednią markę klisz i stosowny wywoływacz, nie trzeba ich już porzucać bez koniecznej potrzeby. Z uwagi na wielki kapitał pracy, trudów i niebezpieczeństw, jakie wkłada się w zdjęcia górskie, na niemożność powtórzenia ich dowolną ilość razy, powinno się

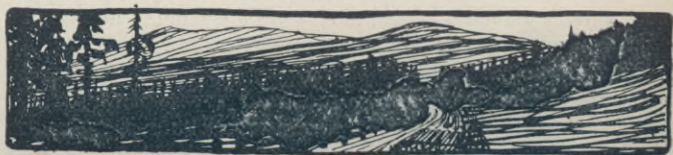
wszystkie manipulacje wykonywać z pedantyczną sumiennością i ostrożnością.

Jedną z właściwości krajobrazu górskiego jest wielka wyrazistość i ostrość konturów, wywołana czystością atmosfery górskiej, dlatego do kopiowania nadają się tutaj, zwłaszcza w mniejszych formatach, lepiej papiery z polyskim choćby lekkim, niż matowe, tembardziej, że z taternickiego punktu widzenia zależy nam nieraz więcej na szczegółach, jak na całości. Papiery gruboziarniste chybają zupełnie celu, chyba, gdy chodzi o wywołanie jakiegoś szczególnego efektu. Z natury rzeczy odbitka bezpośrednia nie powinna być ostatecznym wynikiem zdjęcia. Wszystkie lepsze negatywy oglądać trzeba w projekcyi lub powiększeniu; dopiero wtedy bowiem wywołują należyte wrażenie.

W ostatnich czasach wzięto się w górach do zdjęć barwnych, głównie systemem autochromowym Lumiere'a. Nie można wprawdzie twierdzić, jakoby krajobraz tatrzański, odznaczający się przewagą tonów zimnych, był szczególnie wdzięcznym polem dla tej właśnie techniki, jednakże w słońcu robione zdjęcia, szczególnie zimowe, mogą wywołać niezłe wrażenie w projekcyi. Oczywiście trudności tego rodzaju fotografii w warunkach górskich są jeszcze znaczniejsze, niż w dolinie, wiadomo bowiem, że udanie się autochromu wymaga ściśle utrafionego naświetlenia.

Powyższe uwagi tyczyły się technicznej strony zdjęć górskich. Pewne ich rodzaje interesują taternika już ze względu na sam przedmiot w tak wysokiej mierze, że wymaga od nich doskonałości pod tym jednym względem. Tem niemniej tam, gdzie chodzi nie o interesujące szczegóły topograficzne jedynie, możność wykreślenia jakiejś drogi i t. p., lecz o wrażenie estetycznej natury, wymagać trzeba od zdjęcia artystycznego układu. Inaczej

oglądanie tej i tak z natury rzeczy nieudolnej kopii rzeczywistości wywołuje tylko rozczarowanie. Nad tem, jakich reguł się w tym celu trzymać i jakimi środkami osiąga się wrażenie harmonijne nie możemy się tutaj rozwodzić. Odpowiednie wskazówki znaleźć można w podanych podręcznikach fotografii górskiej. Teoretyczna wiedza odgrywa tu jednak rolę drugorzędną, konieczne są natomiast następujące warunki: umiejętność fotografowania wogóle, wrodzony zmysł estetyczny i zżycie się z przyrodą gór. Podczas gdy pierwszy z tych warunków każdy łatwo nabyć może, to drugi daje się tylko częściowo zastąpić smakiem, wyrobionym przez oglądanie dobrych obrazów i zdjęć. Natomiast trzeci warunek, posiada każdy prawdziwy taternik, wskutek ciągłego obcowania z górami w stopniu wyższym, niż ktokolwiek inny i to mu daje olbrzymią przewagę nad przygodnymi malarzami i fotografami gór.



MAGAZYN OKRYĆ DAMSKICH L. FADEN

KRAKÓW, FLORYAŃSKA 26, I piętro



poleca
na każdą porę

UBRANIA SPORTOWE
DLA PAŃ I PANÓW.

! SPECYALNOŚĆ !
Peleryna tatrzańska
do użycia jako pele-
ryna i jako płaszcz
z rękawami, lekka
i ciepła z nieprzema-
kalnego lodenu „Hi-
malaja“, niezbędna
dla wszystkich tury-
stów i sportowców.

Peleryny i płaszcze z nieprzemakalnych batystów.

Dla członków klubów i towarzystw sportowych odpowiednia zniżka.

Wyrób worków turystycznych.

„TATRY“

Zakład fotograficzny. Wydawnictwo
===== kart tatrzańskich. =====

Widoki górskie w wielkim wyborze: pocztówki bro-
mosrebrne, przeźrocza, powiększenia. Przyjmuje za-
mówienia na zdjęcia artystyczne i górskie, zdjęcia wy-
cieczek zbiorowych. Przyjmuje wszelkie roboty ama-
torskie.

ZAKOPANE:

ul. Zamoyskiego l. 1, willa „ANIEŁÓWKA“.
ul. Krupówki, obok poczty.

STANISŁAW ZDYB i Sp.

w Zakopanem, Krupówki, vis à vis Słowika

Pracownia rzeźbiarsko-stolarska i wyrób nart

z jesionu górskiego, typu norweskiego i alpej-
skiego, saneczek, czekanów i ciupag.

:: Wypożyczalnia nart, saneczek i bobsleigh'ów. ::

Dla członków Towarzystw sportowych
odpowiedni opust

Spółka handlowa

w Zakopanem, (filia ul. Kościeliska) Krupówki

Największy polski skład przyborów turystycznych
:: poleca na sezon letni w wielkim wyborze ::

PRZYBORY TURYSTYCZNE

WORKI ALPEJSKIE, CZEKANY,

:: LINY MANILLOWE ::

Flaszki i naczynia aluminiowe w ogromnym wyborze, maszynki spirytusowe, latarki składane, haki stalowe itp. Przybory do sportów zimowych. Buty alpejskie, trzewiczki, pele-ryny i płaszcze, wyroby z wełny na składzie. Konserwy, marmolady w tubkach, towary spożywcze.

**CENY DOKŁADNIE WEDŁUG KATALOGÓW
WIEDŃSKICH.**

Magazyn artykułów sportowych
:: turystycznych i do podróży ::

A. Skórczewskiego i Polakiewicza

w Krakowie, ulica Floryńska 13.



Poleca w wiel-
kim wyborze:
Obuwie oryginalne amerykańskie.

Koszule wełniane, Touring i zefirowe.

Sweatery, kamazsze, Foxy, i kamizelki wełniane.

Kapelusze lodenowe, czapki sportowe,

plaszcz gumowe i peleryny waterproff, laski okute, worki turystyczne. Pledy i koce angielskie. Kufry, torby i necessery.

==== Ceny stałe niskie. ====

WARSZAWSKI SKŁAD

PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Kraków, ul. Szewska 1. 2. Telefon Nr. 1428

POLECA:

APARATY fotograficzne
i projekcyjne

oraz wszystkie przybory do nich. — Stała pracownia
przeźroczy, autochromów, powiększeń i t. d. —
Na składzie wszystkie najnowsze ulepszenia w dziale
fotografii turystycznej.

Zakopane, Jagiellońska 1. 3

„MODRZEJÓW“

Pensjonat St. Kalińskiej

22 pokoi słonecznych.
Centralnie ogrzane, higienicznie nowo
urządzone. Kuchnia wyborowa.

Ceny od 7 Koron.



STANISŁAW BIRTUS

Zakopane „Bazar Polski“

Pierwszorządny Magazyn Nowości

Poleca: bieliznę damską i męską, bieliznę stołową i pościel, bluzki, halki, szlafrociki, płaszcze, kostyумы, wełny, perkalę, barchany, chiffony, płótna, dywaniki, kocyki, szale, pledy, saki, żakiety włóczkowe, pończochy, gorsety, nowości dla pań i panów, kapelusze i czapki sportowe, krawaty, rękawiczki, skarpetki, płaszcze, ubrania sportowe, parasole, parasolki, koronki, welony, żaboty, boa, bieliznę Jaegera, Crêpe de Sauté, obuwie oryginalne amerykańskie i angielskie.

TELEFON Nr. 34.

Pierwszy polski Magazyn Sportowy
firmy

ROMAN DROBNER

KRAKÓW.

Poleca PRZYBORY do TURYSTYKI letniej i zimowej
jakoto:

Nieprzemakalne ubrania i peleryny z lodenu, czapki,
bielizna, sweatery, skarpetki, sztuce, owijacze, obuwie
kute, worki, maszynki spirytusowe, naczynia i flaszki
z aluminium, termosy.

NARTY, BOBSLEIGH'i i SANKI.

Czekany, siekierki oraz wszelkie przybory taternickie.

Przybory do sportu wędkarskiego, Lawn-Tennisa,
Footbalu, lekkiej atletyki i t. d

Dostawca A. Z. S. — T. T. N. i innych towarzystw.

Kluby sportowe 10% opustu.

TATRY POLSKIE

Nowa mapa warstwiczna z planem
ZAKOPANEGO :-:-: w skali 1 : 37.500
opracował

-:-: TADEUSZ ZWOLIŃSKI -:-:

wyszła z druku i jest do nabycia
w KSIĘGARNI L. ZWOLIŃSKIEGO
Cena K 3'60, podklejona na płótnie K 5'60.

PRZEWODNIKI, ALBUMY i WIDOKÓWKI
TATRZAŃSKIE W WIELKIM WYBORZE.

Zakopane Pensjonat
Gierlach

Górne Krupówki

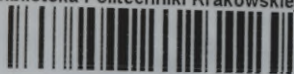
Pokoje na lato i zimę od 2 K, z utrzymaniem od 6 K.

Księgarnia Polska i Skład Nut
Fr. EBERTA, Kraków, ul. Sławkowska

(naprzeciw Grand Hotelu)

Główny skład wydawnictw sportowych. Specjalne mapy dla
turystów, mapy sztabu jeneralnego. Wszelkie wydawnictwa do-
tyczące turystyki i taternictwa. Przewodniki po Europie.

300
Biblioteka Politechniki Krakowskiej



I-303255



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000347675